DEMOKRATA POLSKI.

Rok czwarty — Część trzecia.

29 LISTOPADA.

Sami niejako byliśmy zdziwieni tém uwielbieniem cudzoziemców dla rewolucyi Listopadowéj, która groźny swój i niezłamany oręż rzuciła pod nogi swych wrogów; Europa liberalna czciła obudzenie się nowéj sprzymierzonéj siły któréj może nie oczekiwała; daliśmy się unieść téj exaltacyi tryumfalnéj, ilekroć uwieńczeni sztandarami wolnych narodów występowaliśmy święcić pamiątkę heroicznéj nocy.

Lecz od pierwszego upojenia aż do jedenastéj rocznicy jak wielki powinien zajść przedział, po tylu latach namysłu i rozwagi, od powitania się serdecznego dwóch rewolucyj, aż do momentu gdzie w każdém słowie, w każdém poruszeniu i oddechu powinien zawiewać nam wiatr przyjazny, który nas z téj długiéj i odległéj gościny do rodzinnéj ziemi zaniesie.

Wszakże nadsekwańscy nasi bracia, i dziś nam więcéj powiedzieć nie mogą jak tylko: oto współuczucie nasze nie ostygło dotąd; przychodzimy czołem uderzyć waszym wspomnieniom i waszym nadziejom; ale obchód ludzi których tułactwo jest pewną pracą i zadaniem ma swoją wewnętrzną i osobną wartość i charakter, ma swój język niepojęty dla obcych, który podlega szczególnie obrachowaniu i medytacyi naszéj, z którego powinniśmy sobie jak najściślejszą zdać sprawę.

Nim jednakże do tego przystąpim obliczenia, oddajmy cześć najcichszemu, najbardziéj rozczulającemu i najświętszemu z obchodów jaki na naszéj uciśnionéj odbywa się ziemi. I wróg go nasz pewno nie przemija; może niejeden męczennik wśród więzień, podwojone ma w dniu tym razy i cierpienia, bezczelniejsze siepaczów urągania, żywsze szpiegów podsłuchy; może rachują każdy kąsek do ust niesiony, czy na cześć rocznicy nie ma jednym za wiele. Lecz zarazem każde uściśnienie przyjacielskiéj ręki, każde na pół stłumione westchnienie, każda łza szybko otarta, jak głośniéj brzmią w duszy i sercu, niźli niejedne teatralne słowo nadęte pychą osobistą na wolnéj ziemi wygnania; tam nic nie ginie, tu tak mało zostaje, tam milczący pojedynczy uścisk do braterskiego serca woła głosem milionów, tu w imieniu milionów szumiące słowa odbijają ciasne pojedyncze widoki, są nieszczerém wołaniem własnéj próżności lub koteryjnéj zawiści.

O wznieśmy się myślą i sercem, a usłyszymy modły świętych pustelników na śnieżnych polach Sybiru, i usłyszymy błogosławieństwo z niebios, bo mamy poległych i pomordowanych braci co dzień ten w niebiosach obchodzą.

Bodajby każdą naszą spowiedź podobny obraz poprzedził! Zobaczmyż jakie słowa pociechy, jakie myśli wznoszące serce wiatr im od nas zaniesie.

Obchód który najszumniéj i najokazaléj z nazwiskiem powszechnego zwykle się odbywa, dziwny przedstawił nam rozdział osób i rzeczy. Duch cichéj a silnéj pracy tułaczéj, która niewstrzymana ni-

czém postępuje w swym ładzie i nieugiętym porządku, zdawał się gnębić wszelkie ukryte widoki, wszelkie odzywające się osobistości. Jeżeli nie usłyszeliśmy żadnego głosu, któryby jasnością swoją i precyzyą wyraźnie odbitą nasze zaspokoił uczucia, przekonaliśmy się zawsze iż ciężko jest dziś kłamać oczywistym prawdom, i policzyliśmy wszelkie niemiłe lub zanadto ogólne wyznania, ponotowaliśmy wszelkie poczynione restrykcye.

Któż się mógł spodziewać, aby ten cały chaos miał pretensyę politycznéj jedności? tak przynajmniéj zaręczali na pociechę tułactwa zachęcający do składek dla pokrycia kosztów; wewnętrzne jednakże rozerwanie pojęć, rozmaitość znaczeń przywiązywanych do kilku liberalniejszych ogólników, niewyrobienie opinii, nakoniec nadstawianie się osobiste czczość myśli wypełniające, nadawały mu całą barwę *Zjednoczenia.*

Gdyby było coś głębszego i poważniéjszego w tym związku, pora w któréj się po raz pierwszy miała reprezentować siła Zjednoczenia przy wybranéj części komitetu, była najsposobniejszą, instynktowo nawet była dojrzaną i chwytaną, lecz braku politycznéj mocy i rozumu, i najlepsza nie zastąpi wola.

Te wyrażenia rewolucyjne, któremi na wielkich, moi panowie, szafujecie uroczystościach, które od tylu lat w waszych ustach żadnemu nie uległy rozwinięciu, żadnego nie nabrały życia, huczne w słowach lecz ubogie w myślach, są słabym odblaskiem cudzych prac i starań, dowodzą tylko, iż chcąc zaspokoić i po za obrębem Towarzystwa stojącą opinię, w tém źródle czystych działań emigracyjnych trzeba wam szukać form, a nawet i języka.

Zostawiamy ocenienie zdrowemu rozsądkowi emigracyjnemu, jaką wagę i wartość przywiązywać należy do słów prezydującego, który już tyle swych manifestacyj objawił w tułactwie, jeżeli tę szlachecką protekcyę demokratyczniejszéj myśli za godne rozmyślań uzna.

Głos jego potrzebował określenia, był niejako programem obchodu; i dlatego zaraz po nim jenerał Sołtyk zaczął go rozwijać w szlachecko-republikanckim duchu, który jakkolwiek w francuzkim języku wyłuszczony, bez żadnéj dwuznaczności pozostał; nie mniemamy jednakże ażeby mówca miał znaleść się po zagranicami Zjednoczenia, ażeby miał uledz jakiemu rygorowi związku, jakiéj naganie lub protestacyi ze strony współwyznawców i współwyborców komitetu.

Pan Sarrans czuł się obowiązanym zacząć od oddania hołdu głosowi hrabi Sołtyka, mówił jednakże z całą żywością sympatyi dla imienia polskiego, z całém uczuciem braterstwa dwóch narodów, które nigdy nie broczyły rąk w krwi jeden drugiego, i na pobojowiskach wspólnéj chwały łączyły nieraz bohatyrów swych kości; my głębszą tego powinowactwa znamy przyczynę, tak silną, wielką i pełną nadziei, że jedenaście obchodów, jak ten co opisujemy, zachwiać go nie mogły.

Michał Chodźko, autor dziesięciu portretów, na obchód 29 przyniósł swój jedenasty, który jeżeli w niczém nie ustępował poprzednim, nie przewyższał ich niczém.

Czyliż nas ucho nie zwodzi? Ażebyśmy cięźkiéj nie dopuścili się pomyłki, ażebyśmy nie popełnili śmieszności, przypisując głos bez znaczenia i wagi wymownemu filozofowi i historykowi, każmy sobie nazwisko Bucheza po trzy kroć powtórzyć. Za jego głos wirowy, który ani echa, ani poklasku nie znalazł, mamyż winić jego uczniów emigracyjnych stronników, którzy mistrzowi swojemu sprawę polską w żywszych i prawdziwszych nie namalowali uczuciach, lub mamyż żalić się na nauczyciela, że swém

sztuczno-religijném pojmowaniem Polski kilka głów emigranckich zawrócił?

Krystyn Ostrowski mówił o narodowości tureckiéj, o jéj wielkości municypalnéj i wyswobodzeniu Grecyi; tyle niewytrawności szkolnéj, tyle lekceważenia, tyle affektacyi a tyle zadowolnienia, które się w całéj malowało postawie, przewyższyło wszelkie oczekiwanie nasze. *Qu'on me reconduise aux galères!* prosimy o kantaty. — Kto mówił o Zjednoczeniu? Faliński; Mierosławski o Sardanapalu, Mierosławski z właściwym sobie sprytem, z żywością i ze zwykłym ogniem bez natchnienia. Zakończył inny mówca przedstawiający cierpienia i męczeństwo Leona Zaleskiego członka Towarzystwa Demokratycznego; obraz tak był suchy i zimny, tak drobny i obojętny w szczegółach, że podobną mowę pogrzebową zaledwie grabarz powiedziećby potrafił.

Chcecie wiedzieć czém była ta wielka manifestacya Zjednoczenia, czém samo jest Zjednoczenie? oto przypięciem massy pojedynczych etykietek do ułomków kilku prawd, tak niejasnych i niepewnych jak gdyby wygrzebanych z ruin podań; jest to rozbicie wyrobionych opinij pragnieniami chwały Erostratesowéj, która na czasie, na nieskończoności nie słychanie straciła.

Miarkując po tém, co z obchodu cudzoziemcy wynieść mogli, czego się nauczyć i co zrozumieć z naszych manifestacyj francuzkich, niewielebyśmy sobie obiecywali, gdyby objaśnienie opinii obcych od mówców Zjednoczenia zależało. Wiele mów jeszcze pozostało w zanadrzu. Widzialnie, choć bez ścisku, i pomału znikło zgromadzenie słuchaczy, a wymówione przez prezesa zamknięcie posiedzenia, czczą było wprawdzie formą, lecz za to śmiałém dopełnieniem obowiązku.

Ale zwróćmy nasze *napowietrzne łoże* jak mówi autor *Przygrawki*, zwróćmy ku innéj stronie, ku posiedzeniu Towarzystwa Literackiego; wyznajemy iż mniéj ściśli w chronologicznym porządku niżli *Duch od stepu*, zwracamy się gdy w bibliotece przy ulicy des Saussayes pogaszone oddawna, lub niezapalone może w cale były kagańce. Posiedzenie literackie odbyło się w obliczu dnia jasnego w południe samo zaraz po nabożeństwie. « Niech żyje Polska, jeszcze Polska nie zginęła » zaczął wołać Adam Czartoryski w swém zagajaniu; wolelibyśmy aby to było nie w jedenastą rocznicę, ale w sam dzień 29, zamiast owych umów z Lubeckim lub parlamentowań z wielkim Księciem. Adam Czartoryski za nadto wziął do serca czynione mu zarzuty że królewskiéj władzy w powstaniu nie objął; to było treścią jego mowy, któréj nieprzymilczemy w swoiém miejscu i czasie. Był to jeden głos polityczny stronnictwa, które w królu *de facto* lub naczelniku narodu całe pokłada zaufanie. Książe czuł nawet potrzebę tłumaczyć się z zarzutów czynionych mu w tułactwie.

Pan Oleszczyński, po solennéj i na pamięć zrobionéj deklaracyi że pism emigracyjnych nie rozumie, zaczął czytać rozprawę o architekturze, a po nim Witwicki o chrześciaństwie i filozofii. — Nie dziwiemy się w cale temu rodzajowi politycznego obchodu; głos polityczny należał i mógł tylko należyć do jednego Czartoryskiego; każde inne odezwanie się musiałoby być gatunkiem kontroli, rodzajem zapytania, czyli królem de fakto czyli tylko naczelnikiem narodu zostaje; trudno wykrzykiwać nawet na demagogię bez zaczepienia mimochodem tego drażliwego przedmiotu: nie oddać czci królestwu, mówić o naczelnictwie samém bez zgody powszechnéj, byłoby to narazić się na protestacye, byłoby to może popchnąć samego Księcia do jakiéj manifestacyi nieodżałowanéj w przyszłości.

Oba te obchody są wielkiém dla nas zwycięztwem; nie tryumf nasz jednakże,

lecz narodowéj sprawy pociesza nas nieskończenie; czujemy iż rozprzestrzeniło i codziennie bardziéj rozprzestrzenia się pole naszych działań; o grunt na którym stoimy, codzień uderzać musi każde przeciwne nam dążenie, maleje każdy osobisty widok przy roztwierającym się dniu narodowego powstania. Za płytko osądziliście, moi panowie, wasze położenie, jeżeli myślicie że kilka form zewnętrznych powtórzonych przez was, że osobiste tłumaczenie się z przeszłości, uspić i zaspokoić zdołają wszystkie wymagalności zbliżającéj się uroczystéj chwili; pod waszemi nogami roztwiera się otchłań którą niełatwo zapełnić zdołacie. Wasze wyznania, wasze spowiedzi i tłumaczenia ściślejsze jeszcze i wyrazistsze być muszą; wleczem was za sobą, i wszystkie wasze pojęcia i wasze działania; samemi waszemi nieszczeremi koncessyami, waszą uległością nakoniec przekonamy was o całéj polskości, o całéj narodowości naszych pojęć, w które dotąd udawaliście niewiarę.

Prawdziwa przyszłość Polski w dniu tym reprezentowaną była w obchodzie Towarzystwa Demokratycznego, który w czytelni sekcyi Paryzkiéj odbył się o godzinie pierwszéj z południa. Zagaił posiedzienie zaproszony na prezydencyą członek Centralizacyi Towarzystwa, Tomasz Malinowski, w następujących słowach:

Obywatele!

Jest w Europie naród językiem, charakterem, obyczajami od innych różny — naród plemienny i podobno do jednego z najdawniéj osiedlonych szczepów w téj części świata należący — zamożny w ziemie i ludzi — mężny, szlachetny, bezinteresowny, ale nadewszystko kochający wolność, i w życiu swém historycznem zalecony cywilizacyi europejskiéj tém ciągłém poświęceniem się dla jéj obrony, które mu imie przedmurza Europy od strony barbarzyństwa wschodniego słusznie zjednało.

Naród ten napadniony w chwili niemocy i zapomnienia się swego — przez zmowę trzech sąsiadów, przez znikczemnienie panującego stanu, a ucisk i niewolę najliczniejszych klas ludu — więcéj zatém przez podstęp i własne błędy, aniżeli siłą oręża, w obec zdziwionéj Europy na części rozszarpany został. — Odtąd historyą jego, już więcéj pół wieku przechodzącą, jest ciągłe dzwiganie się z upadku jedno nad drugie silniejsze, starania o utraconą niepodległość — naprawa dawniejszych błędów, i odnawiana przy każdéj sposobności zaciętsza walka z wrogami — wszystko zaś w tém życiu pogrobowém mężnego ludu tak wielkie, tylu poświęceniami i nieszczęściami nacechowane, tak uparte i wytrwałe, iż w patrzących na te zapasy z przeciwnym losem narodach, zarazem łzy współczucia i podziwienie obudza.

Po tych kilku zbyt słabych rysach, poznaliście zapewnie Obywatele, wielką i większą jeszcze w nieszczęściach Ojczyznę naszą! Przebiegając obszerniéj myślą wieki jéj chwały, budząc uczucia przez czas i oddalenie zatarte, najlepiéj podobno przygotowani będziemy do uczczenia rocznicy 29 Listopada, którą po długich latach tułactwa, jeszcze nad grobem zamkniętym Polski, rozpamiętywać nam przychodzi.

O! nie tego zapewnie spodziewaliśmy się po dniu pamiętnym, co powołując naród do broni w imie ojczyzny i wolności, wstrząsnął tak silnie jego głębiami! — Nie taka karta historyi dla powstania Listopadowego przeznaczoną była!

Polska miała na zawołanie swoje ogromne massy ludu dotąd w uciemiężeniu zostające, a jednak dość czułe na jéj losy, i nie domagające się jak tylko usamowolnienia swego.

Polska jako ofiara gwałtu, jako wcielona myśl wolności i poświęcenia, otoczona była najwyższą sympatyą ludów europejskich i uczuwaną coraz więcéj potrzebą jéj bytu niepodległego.

Polska wreszcie w powstaniu Listopadowém, przez szczęśliwy zbieg okoliczności, znalazła się na dawném stanowisku, złączyła swój interes z interesem zagrożonego na za-

chodzie usamowolnienia, i była tém w roku 1830 dla Europy, czém ją przodkowie nasi, zwyciężającą pod Wiedniem, całemu Chrześciańswu do modłów zalecili.

Tyle zasobów siły, tyle rękojmi niezawodnego zwycięztwa, spełzło na niczém; jedne użyte i poruszone nie były, o drugich dowiedzieliśmy się wtenczas dopiero, kiedy nas zwyciężonych i rozpraszajaych się po świecie, ludy przyjazne sprawie polskiéj, jako bohaterów i obrońców swoich witały. Zacieśnione umysły kierowników uprzywilejowanych wszystko zniżyły do swéj proporcyi, bo dla nich powstanie narodu upominającego się o byt i niepodległość swoją, zapasy despotyzmu z wolnością, prawa z przemocą, cywilizacyi z barbarzyństwem północném — były tylko mniéj więcéj szczęśliwym buntem poddanych przeciwko prawéj władzy Cara, zaledwo w pogwałceniu kilku zaręczeń konstytucyjnych usprawiedliwienie znaleść mogącym.

Polska jednak i tą jeszcze razą spętana w swoich wzniosłych natchnieniach i rozwinięciu się wewnętrznem, przewyższyła wszelkie oczekiwania; w dziesięcio-miesięcznéj walce z nieprzyjacielem, tłumnie i z udaną ufnością na poskromienie buntu przybywającym, zachwiała nie raz jeden jego potęgą — opromieniła się nową chwałą wojenną, przykróciła butę najezdzców, znanym sobie szlakiem na poskromienie odradzającéj się wolności ku zachodowi zmierzających. Lecz sama pod ciężarem grzechów i błędów swoich dotąd jeszcze nieodpokutowanych znowu upadła.

Mamyż stąd wnosić, że już z ostatniém niepowodzeniem Polski wszystko się dla niéj skończyło? — Mamyż uważać dzień 29 Listopada i wysnute z niego świetne zwycięztwa, jako promienie zachodzącego słońca ojczyzny naszéj? — Nie bezwątpienia — zaprzecza temu naprzód obecność tutaj wasza, zaprzecza Polska cierpiąca, lecz nieugięta w nieszczęściu swoiém. Powstanie Listopadowe tyle w niéj sił i żywotności odkryło, tak wysoko podniosło ufność i wiarę narodu w lepsze przeznaczenia, tyle mu wyjednało sympatyi obcych — iż on nie tylko wątpić o losach swoich nie może, ale owszem uczuwa się być silniejszym o jedną jeszcze probę i doświadczenie w rosnącym postępie usiłowań swoich nabyte.

Obecne życie Polski jest życiem rozpamiętywań, przeradzania się wewnętrznego — wyrzuceniem ostatniego jadu trucizny, wzmacnianiem ducha i przygotowaniem sił dotąd nieznanych. Lecz i my do téj koniecznéj pracy narodu powołani jesteśmy, i my w niéj mamy swoją część oznaczoną, a obowiązki nasze tém są świętszemi, iż będąc przywiązane do stanowiska emigracyinego, na innem miejscu i przez kogo innego wypełnionemi byćby nie mogły. Nasze spory polityczne i idące za niemi rozróżnienia nie mają zapewne w sobie nic przyjemnego; dla nas zgoda i jedność byłyby pożądańsze. — Ale czyż wyświecając złe, które udaremniło tyloliczne i tak drogo okupione usiłowania narodu — czyż walcząc za jego myśl żywotną przeciwko egoistycznym interesom stanu lub osób, nie oddajemy krajowi najkorzystniejszych posług? Czyliż uderzając na anarchią i wykazując jéj widome skutki, nie pokonywamy najszkodliwszéj hydry przeszłości szlacheckiéj? Broniąc praw ludu, upominając się o sprawiedliwość dla niego, nie odkrywamyż najistotniejszych zródeł przyszłéj potęgi i siły? — Polska — cierpiąca matka nasza, nie arbitrów i rządców przyszłości swojéj tu mianowanych po nas wygląda; — jedna prawda zdobyta, jeden fałsz usunięty — męczennik który jéj słowa pociechy i nadziei przyniesie, za więcéj u niéj staną, jak ta nowina, iż znaczna część Emigracyi przez wichrzycieli opanowana, po jedenastu latach prac i nie zbyt czystych zabiegów, dla siebie i dla niéj rząd wyznaczyła, lub że inni znaleźli dziedzicznego pana, który samą mocą tytułu swego byt jéj przywróci.

Lecz odwróćmy dziś oczy od tych drobnych słabości, więcéj może ojczystych jakby sobie życzyć należało. Praca Emigracyi i praca większa jeszcze narodu dopełnia się i postępuje — a my dnia dzisiejszego lepiéj podobno uczcić nie możemy, jak złożeniem nowych zaręczeń wytrwałości na stanowisku obraném, poświęcenia bez granic.

Do niéj także, do pamiątki dzisiejszéj nale-

ży cześć poległym w ostatniéj walce z wrogami, i tym co po nich już dziś męczeńską śmiercią za ojczyznę zginęli — wszak oni byli wyznawcami naszymi, bo kochali Polskę więcéj nad życie, i zaprzysięgli zemstę jéj wszystkim nieprzyjaciołom. Mogiły Wawra, Grochowa, Ostrołęki! — rozdrożne kopce szeroko po Polsce rozrzucone! z wami dzisiaj najwięcéj w mowie od wroga niedosłyszanéj rozmawia naród, w was szuka pociechy i ukrzepia nadzieje swoje. Dopóki wy ziemi polskiéj strzedz nie przestaniecie, możemy być pewni, że jéj najezdnik na własność nie odzierży.

Cześć wam prawdziwi synowie Ojczyzny!

Następnie Boleski Xawery skreślił cel rewolucyi listopadowéj, przyczyny jéj upadku; wykazywał, iż prawdziwe ich zródło głębiéj leżało, i nie same błędy i przeniewierzenia były niepowodzeń tylokrotnych usiłowań narodu powodem.

« Polska przez tyle wieków, wśród mocarstw pierwszego rzędu chlubne zajmowała stanowisko. Dziedziczka swobód na równości opartych, długo i troskliwie przechowywała w instytucyach i charakterze tę drogą ojców spuściznę. — Niosła światło i swobody garnącym się pod jéj opiekuńcze skrzydła narodowościom, wcielała je w siebie, świetnie przodkowała Sławiańszczyznie, a przyjąwszy słowo Ewangielii, jakby na zawdzięczenie jéj błogiego wpływu, stała na straży zachodniéj cywilizacyi. O nagą pierś Polski jak o przedmurze rozbijały się wszystkie zamachy Mahometańskiéj potęgi. Polska służyła cywilizacyi.— W 16 wieku trzymała między oświeconymi narodami Europy nie ledwie pierwszeństwo. Jest to najpiękniejsza epoka w dziejach Polski. Wszystko tam tak wielkie! — tylu znakomitych ludzi, wsławionych nauką, męztwem, miłością ojczyzny, na całe życie narodu taki blask roztacza, że dziś pośród tego wiru burzących się mierności godzi się do tych mężkich, życia pełnych naszych przodków postaci, godzi się, mówię, zatęsknić! — Od owéj epoki Polska chyli się do upadku, jéj wpływ na ościenne państwa maleje, raz jeszcze wytęży ramie — raz jeszcze cięciem olbrzyma da uczuć potęgę swéj siły, raz jeszcze, żywa jasność rozpromieni jéj sławę, ro emgli mroczący się horyzont, lecz oświeci już tylko blade Polski oblicze; bo stan panujący zatracił wiedzę celu społeczeństwa, zatarł posłannictwo narodowe, pogwałcił sprawiedliwość, zdeptał prawa ludu, i zagarnąwszy wyłącznie dla siebie wszystkie korzyści towarzyskiego życia, oddał się zbytkom i rozpuście. »

Mówiący skreśliwszy następnie iż życie Polski rozwijało się przez demokracyą, że ona stanowiła wszystkich instytucyj podstawę — wystawił dzisiejszy wzrost wyobrażeń demokratycznych, a upadek monarchii — Zwrócił się w końcu do Polski, i w demokracyi upatrywał środki ratunku:

« Polska z największą wiarą w lepszą przyszłość mogła i może tylko nie zginąć. Aby chwilę powstania zbliżyć, aby walkę do jakiéj się Polska sposobi od nowych klęsk ochronić— i nieomylny tryumf zapewnić; Polska do wiary w siły, w lepszą przyszłość, dołączyć musi jasną wiedzę celu ludzkości, celu posłannictwa swego—musi troisty symbol, Braterstwo, Równość i Wolność w życie wprowadzić.

« W tak świetną przyszłość Polski całą potęgą uczuć naszych wierzymy — dla takiéj żyjemy — za taką umierać chcemy. Niechaj wiara ta przeleje się w każdą myśl, w każde serce prawych synów Polski — a Polska dziś jeszcze powstanie.»

Żurawlewicz Eustachy w te się odezwał słowa:

Kiedy po ostatnich zapasach z nieprzyjacielem, opuszczaliśmy z boleścią, kraj rodzinny, żaden głos wyższy z ojczystéj strony na nas nie zawołał: Nie u obcych, ale w milionach wydobytego z niewoli ludu, w niewyczerpanych zasobach rodzinnéj ziemi, leży wasza pogromcza na wrogów siła — wasze zbawienie!.. O jakże głos taki, głos prawdziwie narodowy, z uczuciem niebieskiéj uciechy, z radośną dumą od wszystkich dusz polskich byłby powitany! Lecz widać iż przez kilka

wieków zbrodnia na Polsce ciążyła, widać iż w porządku rzeczy należało było pierw w to co stanowi życie narodu, w jego duszę, myśl wejrzeć, demokracyą, własność Polski, z skarbca historyi wydobyć, rozwinąć, na nowo rozpowszechnić, a dopiero z tak ogólnego i rodzinnego źródła zdroje wolności na cały kraj rozlać.

Nam, tułactwu naszemu, a szczególniéj (i dlaczegoż nie miałbym powiedziéć!) nam, Towarzystwu Demokratycznemu przeznaczono spełnić tak chlubny zawód. Pojęliśmy go, poświęciliśmy dlań chwile naszego tułactwa. I pobłogosławiła pracy naszéj Ojczyzna, i zrozumiał nas lud, i gotuje się Polska aby słowo w czyn wcielić, odrodzić się w wolności, zmartwychwstać. O! zmartwychwstanie to, będzie niepospolitém w dziejach ludzkości zjawiskiem, będzie początkiem, erą całkowitego wyzwolenia społeczeństw. Do takiego dzieła Ojczyzna nasza potrzebuje całego zebrania swego ducha, całego zebrania sił swoich. I dla tego umiemy być cierpliwi, umiemy czekać.

Ale któż wie, Obywatele, może chwila zmierzenia się Polski z wrogiem, nie jest tak odległą. Jakże bowiem wytłumaczyć, coraz nowe i pomnażające się okrucieństwa, coraz silniejsze pastwienia się nieprzyjacioł na kraju, i współrodakach naszych? Dlaczego ta Polska skrępowana, skrwawiona, tak wielką wzbudza trwogę dla swych morderców, dlaczego ciągłe ich na nią są spiski? A owe poświęcania się męczenników za sprawę ludu; owe w kraju szerzące się związki demokratyczne; a ta wiara nasza, z latami wygnania stająca się gorętszą, mocniéj rozpromieniającą się w duszach; same nawet owe proroctwa, zuchwale i bluźnierczo wśród tułactwa rzucone, które, jeśli pominiemy szczególne względy mieniących się posłannikami, niczém inném nie są jak nawróceniem się niewiernych do myśli polskiéj jakiéj my od dawna hołdujemy; i wszystko co się wewnątrz Polski wyrabia, a zewnątrz jéj okazuje, nie dowodziż wyraźnie: iż uczucie narodu przychodzi do téj miary, gdzie przepełnione duchowe życie musi się koniecznie w okrzyku do broni objawić?

Tak jest, Obywatele, prędzéj może niżeli nieprzyjaciele Polski się spodziewają, zaświta nad nią wieczna jutrzenka swobody; a wówczas co za radość dla nas ujrzeć w całéj potędze ów majestat ludu, jaki dzisiaj cnotliwém tylko sercem przeczuwamy, a rozumem ledwo dociec potrafimy! Co za radość dla nas, kiedy w chwili wejścia w swoje wszechwładztwo, lud nasz, po tylu krzywdach, ucisku, nędzy, jakich doświadczał, z natury swéj łagodny, łatwo zapomni uraz, wspaniałomyślnie przebaczy swoim ciemięzcom; — kiedy z wrodzonéj sobie religijności, pójdzie massami, przed i po każdém szlachetném przedsiewzięciu, do świątyni Boga, aby tam obrządkiem swych przodków wznieść duszę, upokorzyć się przed jednym tylko nad sobą panem-Stwórcą! W tych czynach poznamy lud polski, lud nasz rodzimy, bo tak nam kazała pojmować miłość nasza, tak wreszcie rozum. Ale się zdumieją i nie poznają go ci którzy zawierzyli oszczercom ludu, i zawołają zdziwieni: Toć to jest ten sam lud który miał bawić się łupieztwem, rzezią, kąpać się we krwi, żyć bez prawa i Boga?

Tajemnicza wielkość Polski spoczywa w myśli demokratycznéj. Niech więc w imie Ojczyzny, w imie jéj cierpień, w imie nędzy naszego ludu, każdy śpieszy stanąć w szeregach uciśnionéj massy. Niech Rodacy w kraju, których los nieszczęśliwy jeszcze dotąd przy tém co było zagładą naszéj narodowości, przy poddaństwie utrzymuje, pomną: że szczerém przystąpieniem do demokratycznego ruchu, wcieleniem się w lud, usuną wszelkie powody do domowych rozdrażnień, nie rozdwoją narodowéj siły.

My członkowie Towarzystwa Demokratycznego ślubowaliśmy siebie obronie ludu polskiego, złączyliśmy się z nim przysięgą sumienia. I z tém nam dobrze; czujemy spokojność i zadowolnienie duszy. Wszystko co tylko wyższa moc wzniosłego i wielkiego w uczucia mass wlała, krąży dziś w krwi naszéj, odbija się echem w naszém sercu, a gdy chwila narodowych nadziej przyjdzie, rozleje się całym strumieniem w poświęcenia czynie. Tam rozpłynieni w milionach, a zawsze ku

jednéj myśli mając zwrócone oczy, nie damy téj myśli skrzywić; w wypełnianiu aż do grobu powinności naszéj, niczém się nie ustraszymy, nie cofniemy się przed niczém, choćby nawet (czego Boże uchowaj!) należało użyć takich środków jakie serce nasze odpycha, lecz ocalenie publiczne może wymagać.

W dniach zwyczajnych, Obywatele, nasze myśli, nasze dumaniu o kraju, o rodzinie, o współrodakach, są często samotne, we wnętrzu własnéj duszy zamknięte; ale w téj chwili możemy, mamy potrzebę mówić, a głos nasz daleko się odbije, bo przy niniejszéj uroczystości cała Polska nas słucha. Dzisiaj jest święto Ojczyzny. Przy rocznicy więc swojéj, gdzie rokrocznie przychodzimy u stóp twych złożyć w publicznym obrzędzie nasz hołd, na twém macierzyńskiém łonie wynurzyć naszą synowską miłość, twojemi cierpieniami pożywić zemstę narodową, pobłogosław nas na nowo Matko nasza! My jesteśmy zawsze miłujące Cię tak dzieci, jak byliśmy, pamiętasz, przy boleśném z Tobą rozstaniu się; nic naszego dla Ciebie uczucia dotąd nie oziębiło, nic go i nadal oziębić nie potrafi. W Tobie tylko i dla Ciebie żyliśmy, w Tobie i dla Ciebie tylko żyć i pracować będziemy;— pobłogosław więc nas, swe dzieci, Matko nasza!...

Umieszczamy w całości poezyę Goszczyńskiego Seweryna, którą na końcu obchodu odczytał:

Witam was, bracia, a witam boleścią:
Cień matki naszéj w pośrodek nas wkroczył
I tchnienie grobu dokoła roztoczył.
Ta cisza jęczy jéj cierpień powieścią.
W tym blasku dniowym widzę jasność smętną,
Jak jasność lampy co oświeca groby,
Na wszystkich duszach widzę kir żałoby,
Na wszystkich czołach męczenników piętno.
A daléj, daléj, jak za bożym światem,
Rodzinna ziemia biedna, opuszczona,
Nurza się, tonie w krwi własnego łona,
Drga w każdym członku pod zbestwionym katem.
A my, do losu naszego przykuci,
Musimy słuchać i patrzeć bezwładnie,
Aż jęk ostatni z jéj piersi wypadnie,
Aż wysileniem ostatniém się rzuci,
Aż pieśń zwycięzką jéj zbójca zanuci:
Wszystko to widzieć musimy i słyszeć,
I tylko zemstą tak niepewną dyszeć;
Jak my bezsilni, losem naszym skuci!
Ciężka to boleść, o! nad biady biada!
W obliczu złego tak zostać bez mocy,
Bez żadnéj gwiazdy zostać w takiéj nocy!
Tu upaść duszy — a jednak nie pada.
My mamy serca, a w nich miłość mamy.
Dopóki tu drga, dopóki tu gore,
Tę śmierć narodu miejmy za snu zmorę,
A te ciemności za dnia jego plamy.
Tu życie nasze. Jak w boskiéj iskierce
Słońca bez liku leżą w swém nasieniu,
Tak leżą w naszéj miłości płomieniu
Ziarna przyszłości: żyjem dziś przez serce.
Tu apostolstwo, tutaj język ludu:
Przezeń jest mędrcem najmniéj umiejętny,
Pojme go każdy, choć najmniéj pojętny,
A słowo serca stanie zamiast cudu.
Tu siła nasza: w serca-to przybytku
Bóstwo odprawia tajnie poświęcenia,
Tylko moc serca w roskosze zamienia
Straty i bóle dla bliźnich pożytku.
Tu wszystko nasze. Ah, żywmy święcie
Te narodowéj miłości zarzewia;
Niech je bez przerwy śród piersi rozkrzewia
Ofiara z tego co jest im na wstręcie:
A żar ten z czasem w płomień się wzmoże,
Zbliżonych piersi zapory obali,
Serc miliony w jeden stos rozpali,
Powionie przez świat jako tchnienie boże,
Ognistych deszczów przechyli się czarą,
Zasypie wroga zniszczenia perzyną,
I stanie słońcem nad Polski dziedziną.
Żegnam was, bracia, miłością i wiarą.

Ojczyzno nasza, pobłogosław nasze pragnienia i uczucia. W wiekowych twych głębiach szukaliśmy natchnienia; chwytamy każde twe westchnienie, każdą łzę twoją, którą wiatr nam przyniesie; jeżeli płodem twéj bujnéj roli żyć nam dzisiaj niewolno, twój duch nas karmi i napawa nadzieją, wiarą i zapałem miłości. Tyś szczęściem i pociechą naszą; ilekroć upadamy omdleni pod ciężarem tak długiego rozłączenia, ty nam otwierasz skarby twego ducha nieśmiertelnego, ducha niewyczerpanego, który tak liczne jeszcze po nas wznosić i żywić będzie pokolenia; ty sama cierpisz i pracujesz w nas, abyśmy ciebie mogli pojąć i zrozumieć, ciebie w któréj głos Boga prawdy i szczęścia najgłośniéj mówi do nas na ziemi.

Jeżeli święcim dzień twojego przebudzenia się, to nie dla pojedynczych, wątłych, chwałą przepłaconych czynów, ale święcim go z pokorą i w żalu żeśmy głos twój tak późno poznali i zrozumieli, święcim go w nadziei że głośniéj i silniéj przemówisz, że nam dasz wkrótce dzień szczęśliwszy i świętszy dla naszéj sławy i dla naszéj i następców naszych radości.

Na str. 138 w. 35, zamiast *im* czytaj *jéj*.
Na str. 139 w. 27, zamiast *na nowy niby traktat zgodził się, aby* czytaj *na nowy niby traktat, zgodził się aby*

Paryż, d. 2 grudnia 1841 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MOWA
ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Mowa, od któréj wyrażenia jednego zależało życie i śmierć *Trzeciego Maja*, która giętkim i wyłamanym przekonaniom *Dziennika Narodowego* nowy mogła nadać kierunek, jedném słowem obchodowy głos Adama Czartoryskiego na Towarzystwie Literackiém miany, doszedł i rąk naszych. Obojętną jest dla nas rzeczą, dla jakich to wysokich obrachowań dyplomatycznych nie został on powierzony kolumnom przyjaznych mu dzienniczków; dla pociechy jednakże gabinetu *faubourg du Roule* napomkniemy, że jeżeli ten biegły postępek nie mógł nikogo skokietować, dostrzegliśmy go jednak i zrozumieli dokładnie.

Możemyż sądzić podobne manifestacye polityczne inaczéj jak w obliczu własnych naszych uczuć i pojęć, naszych narodowych nadziej i pragnień, naszych prac codziennych i rozmyślań, w obliczu całego majestatu téj wielkiéj sprawy, do któréj całe natężenie ducha naszego, wszystka krew nasza należy? Z wstydem i boleścią opuszczamy pióro, kiedy nam z całéj téj wysokości schylać się przychodzi do podobnych czczych i nic nieznaczących drobiazgów; nie możemy się dopatrzeć ani jednéj myśli, którąby dowodziła silniejszego ujęcia ojczystéj sprawy, którąby okazywała jakiekolwiek zrozumienie naszego położenia, którąby przeczuwała nakoniec że w téj sprawie jest jakaś potęga, jakieś życie! Przecież ten człowiek jest nadzieją stronnictw mianujących się politycznemi, celem ich patryotycznego uwielbienia, pomazańcem, głową, królem; on w swojém sercu ma zamykać wszystkie narodowe uczucia, które ma pojmować i wykonywać.... lecz dosyć tego.... nie.... szukajmy raczéj pochwał, szukajmy ich szczerze, bo nam przecie chodzi o usprawiedliwienie i tylu lat, i tylu ludzi, i młodocianych może uczuć, w jakich wielu wychowywano.

Prawda, mowa ta jest napisana z całą delikatną subtelnością wytrawnego człowieka. Czartoryski, po zrachowaniu lat tułactwa, mówi o proroctwie które myśl jego, zdaje się, głęboko uderzyło. *Czekajmy, korzmy się.... Koło czasu żadnéj nie przyniosło odmiany w politycznym świecie, w naszém położeniu, które ani się polepszyło, ani pogorszyło. Co się dzieje w głębi, na samém dnie, Bóg to jeden wie.* Jakieś dziwne cierpienie i melancholia, nietylko w tém miejscu, ale i w kilku innych odzywa się głośno, zdradza się nawet mimo miejsc pospolitych, wzywających do ufności i nadziei, rośnie, wzmaga się gwałtownie, i kończy płaczem grobowym na wspomnienie Niemcewicza, jak dziecko schorzałe, kiedy po długiém kwileniu się, niewiadome swojego stanu, długiemu rozżaleniu uboczną naznacza przyczynę.

Nasze młode serca gorący żar rozdmuchujące codzień, pełnemi i całemi piersiami nie mogą dzielić tego rozrzewnienia słabości, tego nieśmiałego niedowierzania, lecz uczują i znajdą wyraz politowania, a może i pociechy, jeżeli z ust naszych przyjąć je zechcesz, nietylko dla ciebie książe, ale dla każdego z wątpiących i błądzących braci na tułactwie, bo stoimy mocno już dzisiaj, bośmy bogaci w wiarę, bo bez narażenia się na nędzę możemy dać jałmużnę.

Czujemy, powiadam, czujemy i rozumiemy że człowiek otoczony jak ty książe, szukający ratunku gdzie ty go szukasz, niemogący wyjść z zaklętego koła, w które go rzuciło wychowanie, towarzystwo, *przyjaźnie* i wspomnienia, bez cudu, bez nadzwyczajnéj łaski oświecającéj rozum i serce, nie ma gdzie czerpać ani odwagi, ani nadziei, ani téj stałości duszy, któréj brak stronnicy twoi, jeżeli nie w oczy, to publicznie tobie zarzucają.— Rzeczy na-

wet daleko gorzéj się dzieją, a niżeli myślisz; każdy z nas na twojém miejscu wpadłby nawet w rozpacz: łudzą cię jeszcze, ciebie osiwiałego człowieka stanu, łudzą cię sympatyą i oświadczeniami twoi zagraniczni ministrowie, i ty nie zgadujesz że każdy moskiewski ambasador daleko żywsze i częstsze odbiera; nie zgadujesz że połowa tych nic niekosztujących zapewnień i obietnic należą się może inwalidowi ich rzemiosła, że niema jenerała rossyjskiego na wojażu, któryby odmówił wysokiemu twojemu niegdyś w Petersburgu czynowi i twoim siwym włosom kilka słów pociechy, które go w niczém nie obowiązują.— Oskarżasz obce dwory o lenistwo, o zamiłowanie pokoju, a oni lepiéj znają i oceniają polską sprawę, a niżeli ty; wiedzą o tém że przeważny duch monarchiczny Rossyi wiszący jak chmura nad Europą, żywi ich i utrzymuje w ich zachwianych formach, że z występującą Polską nastąpi, mimo twych zapewnień przeciwnych, nowy kształt i odrodzenie, a pewna ich ruina. Jak my, tak i oni nie mają w tobie zaufania, wiedzą że niemasz żadnej siły w Polsce wskrzeszonéj wstrzymać ducha rewolucyjnego, sameś wyznał im słabość, ale są tobie wdzięczni i szanują cię, boś jedyną siłę Polski w najniebezpieczniejszéj dla nich chwili zwątlił i sparaliżował. Lecz dosyć tego, zwróćmy naszą mowę.

Jest to wielki tryumf dla *Trzeciego Maja*, że Adam Czartoryski tłumaczył się dlaczego nie objął najwyższéj władzy w powstaniu; ten dziennik z prawdziwie dworskiemi i ministeryalnemi oczyma dojrzy zapewne i wyprowadzi tę loikę, że ponieważ się tłumaczy dlaczego nie wziął jéj w przeszłości, *ergo* domyślać się należy że ją bierze teraz. Nietylko nie będziemy przeczyli *Trzeciemu Majowi*, ale z poklaskiem nawet przypatrywać się będziemy wielkiéj polemice, jaka stąd wyniknąć może z *Dziennikiem Narodowym*; bo temi tylko sposobami świat się poleruje i wykształca. Co do nas, spokojni jesteśmy o to; wiemy czemu Czartoryski nie brał władzy w powstaniu, ale wolelibyśmy usłyszyć, czemu ją pragnie brać w emigracyi.

Nie możemy przemilczyć podziękowań czynionych królowi pruskiemu. Krok arcy niedyplomatyczny sam z siebie, a sprzeczny i obrażający mocno wszelkie uczucia tułactwa, poniżający narodową dumę, do jakiéj nam dały prawo nasze cierpienia i wykształcone pojmowanie ojczystéj sprawy.

Gdyby piszący ten artykuł był sekretarzem króla *de facto*, następującą na dzień 29 wygotowałby mu mowę, przypuszczając jednak iż Czartoryski do innych mówiłby ludzi, a nie do składających Towarzystwo Literackie:

Ziomkowie! jedenaście lat wygnania przebiegło jakby jedenaście pokoleń, oddzielających mię od was myślą, wiarą i pojęciami; nie powinienbym się żalić jednakże, ale błogosławić raczéj ten silny bieg czasu, który was unosi ku pomyślniejszéj przyszłości, który was oddala od tych wspomnień, jakie pomięszały i zamąciły cały szereg długi dni moich.

Urodziłem się w wieku kiedy Polska konała; jéj niemoc zatem zawisła i ciążyła na całém mojém życiu; urodzeniem i wychowaniem wplątany zostałem w obcowanie i widoki ludzi upatrujących odrodzenie Polski w opanowaniu jéj i oddaniu, jako własność wyłączną, jednéj rodzinie i jednéj władzy, którąby kilkowiekowy ruch anarchiczny narodu, doprowadzając go najwyższego szczebla, mogła ogarnąć usidlić, i narodowe życie zamiast uporządkować i rozwijać, usiłowała ścisnąć, zdusić, i z Ojczyzny naszéj posłuszną zrobić machinę, jakiemi były Prusy, Rossya lub Austrya.— Naturalną było rzeczą, że w wspólności myśli szukano sympatyi, przymierza i pomocy;

ale wprowadzony cudzoziemiec do wydanéj i rozbrojonéj Polski, oszukał familijną ambicyę, i sam korzystał z zamachu.

Ziomkowie moi, ciężkie i okropne były to czasy: pokolenie które pogrzebało Polskę, dwa zgubne i błędne wyniosło pojęcia, wikłające w jéj usiłowaniach, a z których pojedynczemu człowiekowi pracującemu tak długie lata pod całym ich ciężarem jak ja, i dzisiaj nawet wyplątać się nie łatwo, pojęcia te są: fałszywe zrozumienie anarchii i niewiara w siły ojczyste. Ponieważ anarchia działała w imieniu wolności, każda niemal myśl liberalna była dla ludzi w pośród których żyłem i działałem rozprzężeniem. Przypuszczać, że Polska mogła własnemi wydobyć się siłami, nie łatwo mi było; pojęcie to nieupowszechniało się jak dzisiaj, było uważaném przez szlachtę odwykłą mierzyć się z wrogiem za marzenie, lecz za to panująca kasta mająca prawo do tronu, mogąca prowadzić wojnę na swój rachunek, czuła się mocną na swój rachunek zawierać traktaty i umowy; wojna i dyplomacya dwa wielkie środki stały się rozbitemi ; anarchia była w wojnie, w układach, we władzach, w sposobie ratowania, w edukacyi, w charakterze pojedynczym, a upierano się widzieć ją tylko w jednych liberalnych pojęciach. Nie było zgrozy na widok rządzącego u nas cudzoziemca, na widok krwią ziomków zbroczonego wroga, bo dawna familijna tradycya nauczała, że w Moskwie łaska i zbawienie, a wpojona mi wychowaniem ta wiara, kazała brzydzić się królobójczym narodem, gardzić przywłaszczycielem burbońskiego tronu, kiedy część moich braci krew przelewała w francuzkich szeregach.

Wychowany i przeznaczony z dzieciństwa do dyplomatycznego zawodu, czegoż mogłem się spodziewać po rewolucyi francuzkiéj, lub po bohaterskim cesarzu, gdzie miecz rozstrzygał wszystkie zagadnienia. Rossya zdawała mi się obszerniejszém polem ; sumienie moje osłaniałem przekonywaniem, że wpływem, prośbami i zabiegami mojemi będę mógł złagodzić ciężące jarzmo na moich współziomkach : niebaczny, pracowałem dla wrogów, i mym przykładem, szczęściem na carskim dworze, lichemi koncesyami osłabiałem zaporę jaką Bóg położył między dwoma narodami, bałamuciłem ducha publicznego, denerwowałem na przyszłość i rozbrajałem moralnie, własną mą ojczyznę.

Mamże wam mówić kochani ziomkowie o nieszczęśliwéj przyjaźni, która mię łączyła z młodym naówczas cesarzem Rossyi, z młodym mówię Aleksandrem; ciężki to był błąd mojego życia, rachować że losy Polski ustali i ugruntuje stosunek dwóch ludzi ; nie domyślałem się że przyjaźń zależy na zobopólnych ofiarach, do których ani ja ani cesarz żadnego nie mieliśmy prawa. Doświadczenie prędzéj otworzyło oczy cesarzowi, który nie wahał się mimo tego korzystać ze mnie ; dochowałem mu wierności, i na kongresie wiedeńskim, ja biegły dyplomata, poświęciłem Polskę przyjaźni.

Wierzcie mi ziomkowie, z uczuć wpojonych w młodocianym wieku, z wyobrażeń wdrożonych w dziecinne pojęcia, z nałogów, ze zwyczajów całego życia, nie łatwo się otrząsnąć; nowe wyobrażenie burzy i niepokoi całém życiem wyrobiony zakres, które świeższe pojęcie nie ogarnie i oświecić niezdoła, chyba w sercach natchnionych i młodych. I cożby wam przyszło z tego żebym dziś za wami powtarzał, że na własne tylko liczymy siły, czczą byłoby to w moich ustach formą; albowiem tysiąc innych myśli, do których przywykłem i które wyrobiłem w sobie, co krok i co słowo nieledwie plątałyby i zdradzały wewnętrzne moje uczucia. Wiara jest jak miłość nie zawisłą od woli.

Ziomkowie! nie będę powtarzał ostatnich nieszczęść, których wy sami jesteście także ofiarami, nieszczęść któreście tak dobrze poznali i ocenili; nie chcę nakoniec odbierać uroczystości temu obchodowi, mówiąc o mojém na tułactwie królestwie. Mamże po téj spowiedzi błagać waszego przebaczenia, niestety! ono od was nie zależy, lecz gdybyście nawet mieli prawo mi je udzielić, nie śmiałbym go przyjąć, pókibym prawdziwego za te tak ciężkie i liczne grzechy w sercu żalu nie uczuł.

PIERWSZA PRELEKCYA MICKIEWICZA.

Im mocniejsze było nieukontentowanie z prelekcyj Mickiewicza w roku zeszłym, tém z większą ciekawością oczekiwano ich w tym roku. Mickiewicz pójdzież dalej wytkniętą sobie drogą, lub zmieniż ją, wejdzież na właściwszą? takie były pytania, jakie sobie zadawano powszechnie, i których rozwiązania od professora żądano. Rozpoczęcie drugoletniego kursu otwierało mu stosowną porę; wyglądali tego Polacy i Francuzi, bo czynione Mickiewiczowi zarzuty przekroczyły nasze wewnętrzne, domowe, że tak powiemy szranki, spór był publiczny — wytoczył go sam Mickiewicz, sam w roku zeszłym widział go potrzebę objaśnić, swoje usprawiedliwienie złożyć.

Oczekiwania publiczne zawiedzionemi nie były. Mickiewicz, jeżeli jeszcze nie ze wszystkiém wątpliwości rozwiązał, to przynajmniéj ku ich rozwiązaniu zbliżył się, wskazał niejako iż ono będzie przedmiotem tegorocznego kursu. Co do nas, nie należymy do tych liczby, którzyby w Mickiewiczu, jak się wyraził, organ polityczny mieć chcieli, nie żądaliśmy i nie żądamy nic więcéj jak prawdy. Polska wśród Sławiańszczyzny tak świetne pod każdym względem stanowisko zajęła, missya jéj jest tak wielka, jéj życie było tak czynne, tak bogato rozwinione w przeszłości, że właśnie samo wierne opowiedzenie rzeczy, musi ją nietylko w nadzwyczajnym przedstawić blasku, ale wskazać zarazem i zachodowi jaką była i jaką będzie w niedalekiéj przyszłości ta Polska, któréj nieszczęścia tak żywą w nich wzbudziły sympatyę, i wskazać Sławiańszczyznie, co Polskę na jéj czoło wynosi, co nakazuje aby losy swoje z losami Polski złączyła. Taka z wykładu Mickiewicza powinna okazać się prawda, okazać się zrozumiale, jasno, dotykalnie, takiéj oczekujemy, takiéj się spodziewamy, i dlatego mamy nadzieję, że szczegółowe rozwinienie nagrodzi, co w ogólném założeniu Mickiewicza jest błędne.

Przedstawmy treść pierwszéj prelekcyi, a wytykając późniéj uchybienia, łatwiéj przez czytelników zrozumiani będziemy.

Sławianie, mówił Mickiewicz, są dziećmi jednéj ojczyzny obejmującéj wiele narodów, różniących się namiętnościami, potrzebami, interessem, nieprzyjaznych sobie, nie mających wspólnych sympatyj; przedstawiając rys literatury ogólnéj, zmuszony był nieraz pominąć pomniki będące podziwieniem jednéj prowincyi, jednego kraju, dlatego iż nie miały interesu powszechnego. W roku bieżącym zajmować się będzie literaturą z wieku XVII, XVIII i współczesną. Literatura z wieku XVII i XVIII była naśladowaniem dzieł klassycznych z wieku Ludwika XIV, nowsza przedstawia fenomen nadzwyczajny, poszukiwanie jednéj ogólnéj idei. Ruch jakiego jesteśmy świadkami, datuje się od ostatnich lat panowania Aleksandra. Ministeryum wówczas rossyjskie przemógłszy liberalny opór, weszło na dawną, rossyjską drogę, przedsięwzięło zniszczenie konstytucyi polskiéj, czemu sejm polski instynktem systematyczną stawiał opozycyę. Z wielkiém podziwieniem wszystkich ujrzano konspiracyę Po-

laków i Rossyan dla téj samej sprawy, któréj jeszcze nie przewidywano zupełnie, któréj nikt nie mógł dostatecznie zrozumieć. Poszukiwania wszystkich zwróciły się do odgrzebywania początków Sławiańszczyzny, do wzajemnego poznawania dyalektów sławiańskich z jednego pochodzących szczepu, a poeci polscy i rossyjscy nawzajem chronili się dotykać draźliwych przedmiotów wzbudzających narodową nienawiść; dążono ku zogólnieniu, ku jedności. W Sławiańszczyznie Polska i Rossya rozwinęły się walcząc między sobą, usiłując zapewnić panowanie każda swojéj idei. Polska miała ideę polityczną, głęboko ugruntowaną na chrystyanizmie, ale nie miała własnéj mocy — czerpała ją z zachodu; oddzielona od niego przez protestantyzm wpadła w anarchię, i poszukując czegoś nowego, nie chciała przyjąć ani monarchii na wzór monarchii Ludwika XIV; ani wyobrażeń filozoficznych z XVIII wieku. Rossya wzmocniona duchem azyatyckim, przyswajając sobie później wyobrażenia filozoficzne z XVIII wieku, pozostała zdobywczą — lecz już na téj drodze rząd musiał się zatrzymać, i prędzéj czy później zmuszony będzie zmienić swój kierunek. Wszystkie kraje sławiańskie są w oczekiwaniu jednéj ogólnéj idei. Jaką ona będzie? Polska idea czy rossyjska zyska sympatyę Sławian, to będzie przedmiotem kursu. Do wprowadzenia w życie idei, Opatrzność wybiera jeden zawsze naród; tak Francya uczyniła Europę katolicką prócz Rossyi. I zachód jest dzisiaj w téjże samém co Sławiańszczyzna oczekiwaniu, i zachód oczekuje przeobrażenia się, przekształcenia — interesem jest przeto Francuzów poznać tę dążność, tę ideą Sławiańszczyzny, bo jest podobieństwo że ta idea ogólna, któréj dziś wszyscy oczekują, będzie ideą wspólną dla wszystkich.

Taka jest treść prelekcyi z d. 14 b. m. Gdyby powyższe założenia zrobił był Mickiewicz od początku kursu swojego, gdyby był w roku zeszłym wskazał tę walkę między ideą polską a rossyjską, śmiemy twierdzić że nie byłby popadł w błędy, byłby uniknął ciężkich a sprawiedliwych wyrzutów, byłby swój wykład uczynił jasnym i interesowniejszym, wskazując zrozumiale cel swoim słuchaczom, nie byłby ich wiódł po krętych i mylnych manowcach. Wszakże walka między ideą polską a rossyjską od początku tych dwóch narodów istniała; Polska niosła zawsze w jednym ręku miecz, w drugim cywilizacyę, i ile razy szala zwycięztwa na jéj przechyliła się stronę, tyle razy przyjmowała zawojowanych do swoich praw, do swoich instytucyj, czyniła ich uczestnikami swego politycznego bytu, członkami bogatéj, świetnéj, zamożnéj familii. Kościół rzymski długo był wyobrazicielem duchowéj jedności Europy, i ile razy carowie okazywali skłonność wejść na łono europejskiéj familii, tyle razy zawieszała Polska swój zwycięzki oręż, mniéj na to bacząc, iż stawała się igraszką ich chytrości i podejść. Jeżeli między Polską a Rossyą powstała narodowa nienawiść, nienawiść ta była skutkiem tych dwóch odmiennych dążności, dwóch odrębnych systemów, jakie każda z nich reprezentowała — despotyzmu i wolności, ciemnoty i cywilizacyi; i dlatego to Polska przypuszczająca wszystkich do współubiegania się o jéj tron, odpychała ze śmiechem i wzgardą carów, ile razy między kandydatami ośmielili się stanąć. Nienawiści między Polakami a innymi Sławianami nie było; wszystkie narody sławiańskie okazywały owszem przychylność, przyjaźń dla Polski. Wiarołomstwa Jana Podziebrackiego znaczna część Czechów jawnie naganiała, a wysłani przez Maxymiliana posłowie czescy w celu starania się o tron polski dla niego, sami Polaków nakłaniali, aby nie wybierali austryaka,

jeżeli nie chcą swéj wolności utracić.

Mickiewicz jeszcze większy błąd popełnia twierdząc, iż Polska nie miała mocy do zapewnienia panowania swojéj idei, iż tę moc czerpała z zachodu. Powołujemy się tu na prawa, na jéj instytucye, tak daleko wykształcone i rozwinione jako na niezatarte świadectwa jéj życia, samoistności jéj ducha. Takich praw, takich instytucyj jak Polska nie miał zachód, ich wzoru zatém Polska w saméj sobie, w sławiańszczyźnie, ale nie na zachodzie szukać musiała. Powołujemy się jeszcze, na to samo odrzucenie jakie Mickiewicz przywodzi, monarchii Ludwika XIV i wyobrażeń filozoficznych XVIII wieku, które do jéj wewnętrznego ducha przystawać nie mogły; powołujemy się nakoniec na tę niezawodną prawdę, iż idea któraby błyszczała jedynie światłem pożyczaném, czasowém, którąby utrzymywała się jedynie chwilowo, siłą obcą — idea taka nie dość iż musiałaby upaśdź, lecz musiałaby się zatracić, dałaby miejsce innéj, więcéj narodowéj — gdy tymczasem sam Mickiewicz uważa iż ta dawna idea Polski na nowo wystąpiła do walki, i to z taką siłą, iż jéj przyszłość nietylko samą Polskę ale całą Sławiańszczyznę obchodzi. Jeżeli opatrzność wybiera zawsze jaki naród do wprowadzenia w życie pewnéj idei, i jeżeli tym narodem była i jest Polska— opatrzność musiala ją zarazem natchnąć potrzebną mocą i wlać w nią siłę, zdolną wszelkie zawady przełamać.

Uchybienia jakie wytykamy Mickiewiczowi, są do sprostowania łatwe — mamy nadzieję iż szczegółowy wykład dostatecznie je pokryje; radzimy jeszcze mieć więcéj uwagi na uboczne nawet frazesa, nie utrzymywać np. iż Rossya przyswoiła sobie wyobrażenia filozoficzne XVIII wieku – bo zdanie to, chyba na korrespondencyi Katarzyny z encyklopedystami oprzećby można.

KORRESPONDENCYA.

Londyn, d. 11 grudnia 1841.

Obchody publiczne 29 listopada w Anglii nigdy nie były godném uświęceniem pamiątki dnia tego, bo liche próżności i śmieszne pretensye obierały dzień ten za chwilę popisu, i jak to nazywano działania na scenie emigracyjnéj. Co było w roku bieżącym? w kilku słowach opowiem:

Przed dwoma miesiącami tak zwana Gmina Londyn uchwaliła publiczny obchód rewolucyi listopadowéj.—J. B. Ostrowski wyprzedzony, miał osiąść na koszu; nie traci wszakże otuchy, wraz z kapłanem Zienkiewiczem zbiera swoją powszechność, czyli 16 żołnierzy z dawniejszéj Gromady Grudziąż i drugi obchód publiczny uchwala. Sekcya Londyńska otrzymała zaproszenie pismienne; w niém za powód do obchodu położono już nie traktat Anglii z carem moskiewskim jak w roku zeszłym, ale zniszczenie niepodległości sądownictwa w Polsce.

Mieliśmy więc ujrzeć dwa obchody publiczne. Gmina ogłosiła obchód w dziennikach, rozdrukowała ogromne afisze, wskazała dzień, miejsce i prezydującego. Aliści wraz ze świtem 29 listopada pozdierano afisze — dzienniki oznajmują iż Gmina cofa obchód, bo przekonała się z listów odebranych w sobotę iż nie mógłby się odbyć z godnością przyzwoitą uroczystości narodowéj, ani odpowiedzieć oczekiwaniom publiczności angielskiéj. Jakież wytłumaczenie téj zagadki? Oto Gmina szukając między Anglikami przywódzców obchodu, trafiła nieszczęściem na przyjaciół J.B.O. i spółki, szanownych przeciwników Gminy, którzy tak pięknie w dwóch listach wystawili jéj członków w oczach cudzoziemców, iż ci wymówili się od uczestnictwa. Jeden z tych listów był ks. Zienkiewicza, w którym członków Gminy ogłasza za należących do jakiegoś związku ukrytego konspiracyjnego, przeciwnego prawom krajowym. Drugi list J. B. Ostr., w którym mianuje ich przestępcami 7° przykazania, a to za wykradzenie mu, jak utrzymuje, manuskryptów.

Tym sposobem nie było publicznego obchodu. Sekcya Londyn w swojém gronie uczciła pamięć listopadowéj rewolucyi; szczere i braterskie wynurzenia się z czynności związko-

wych, postanowienie niezłomne iść daléj po obranéj drodze, dokładać wszelkich starań aby usłużyć demokratycznéj sprawie, i być w gotowości rzucić się na ojczyste niwy do walki, takie były przedmioty zabierających głosy.

Drugi obchód odbywał się w Towarzystwie Literackim, były mowy i skrucha. Mowcy dowodzili iż opatrzność ma gotowe ramie do wydźwignienia Polski — skruchę czynił Krępowiecki, żałował za grzechy, zwalał winę na innych, którzy wspólnie z nim przeciw Księciu Panu działali, a dziś są jego najwierniejszémi sługami.

TEORYA WIELKICH WOJEN

Zastosowana do rossyjsko-polskich kampanij 1831, przez W. Willisen pułkownika sztabu głównego pruskiego. Berlin 1840.

(Ciąg dalszy).

Mylną więc była zupełnie myśl bronienia Warszawy wprost, bo 1. niepodobna było nieprzyjacielowi wszystkich przystępów do miasta zamknąć — należało więc bronić Warszawy bezpośrednio wojskiem ustawionem na łuku trzechmilowym, — pośrednio zaś grożeniem zaczepném z tegoż stanowiska na punkta słabe nieprzyjacielskie; 2. stanowisko bezpośredniéj obrony przypadało w punkcie, z któregoby można było bez niebezpieczeństwa własnego uderzyć na nieprzyjaciela z boku, właśnie w środku półokręgu, bo z niego w razie klęski służył odwrót po średnicy pionowéj, a w razie szturmu na część miasta północną lub południową, nieprzyjaciel odsłaniał i narażał swoje lewe lub prawe skrzydło — i gdyby się to działanie na skrzydła udało, możnaby go rozbić i na Wisłę wpędzić; 3. stanowisko to od uderzenia z przodu zabezpieczać powinien ogień dobrze skierowany, z każdéj strony mogący być czołowym, z szańców dających łatwość zaczepną — trzeba więc było zamknięte okopy urządzić w czworobok, wewnątrz którego obozowałoby wojsko, na wszystkie strony wyruszyć gotowe, skoroby nieprzyjaciel siły swoje i artylleryą rozciągnął, mianowicie też do uderzenia na skrzydło najbardziéj odległe od punktu głównego szturmu. Potrzeba więc było na Czystem cztery wielkie okopy, takie jak pod Wolą, ale z lepszym narysem założyć, najlepiéj czworokątne, z narożnikami do obrony rowów, najeżone ostrokołami między zewnętrznym spadkiem a przedpiersiem, z urządzoném ostatniém schronieniem (réduit). Trzeba było na czole trzy takież dzieła usadzić; w miejscach jak były szańce 54, 56, Wolski i 59, — w tyle z boków tylko dwa w miejscach, jak były szańce z lewéj strony 22, z prawéj strony drogi wolskiéj 24. Tym sposobem utworzyłby się czworokąt niezupełny. W boku czoła 5,000, a w szerokości 2,500 kroków mający, z którego możnaby na wszystkie strony działać nawet zaczepnie, a nieprzyjaciel znalazłby stosowny odpór. W narysie tego rodzaju, przedewszystkiém należało mieć na uwadze główną stronę do szturmu, a potém rozwijać szczegóły, bo skoroby główna myśl narysu zaspokojoną i wykończoną została, wtedy przy rozwijaniu szczegółów można było o wzmocnieniach pomyśleć, i pomiędzy dwoma wielkiemi dziełami, jeden pomniejszy z tyłu w głębi obozu szaniec zakładać. Można było dno rowów najeżyć ostrokołami, aby nieprzyjaciela tém dłużéj pod ogniem z narożników przytrzymać — tudzież małe podkopy na dnie rowu, w części pod przeciwspadkiem zasadzić; lecz szczególniéj wypadało w przestrzeni wewnętrznéj obozu poplecznik urządzić dla wojska, które w bliskości do zaczepnego działania użyte być miało, mianowicie dla jazdy mającéj z boku uderzyć na rozpierzchnione podczas szturmu kolumny nieprzyjacielskie — należało pojedyncze okopy, przed przeważną artylleryą nieprzyjacielską zabezpieczać w właściwéj porze bateryami polowemi, ukrytemi w razie niedziałania za zasłonami w stosownéj odległości w prawo i w lewo od dzieł usypanemi, któreby jednak zaczepnych ruchów w niczém nie tamowały, więc na linii boku wewnętrznego dla dzieł skrajnych; co do Woli środkowéj, tylko miejscowość roztrzygnąć powinna; 4. w tém urządzeniu obrona była skupioną równo na każdym punkcie, skąd bądź nieprzyjaciel uderzyłby — z początku wypadało poprzestać na odpieraniu, słabo odpowiadać na

ogień działowy, oszczędzając całą siłę aż do chwili głównego szturmu — kontentować się, choćby nieprzyjaciel niedaleko, byle z wielką stratą odpartym został, lecz skoroby się już do rowu dostał, oto była chwila stanowczego zaczepnego działania na skrzydło od punktu szturmu najodleglejsze; wtenczas jazda naprzód niechby odciągnęła i zatrudniła jazdę nieprzyjacielską, aby czas na rozwinięcie sił pozyskać — poczém oparlszy jedno skrzydło szyku o szańcowania, drugie wyciągnąć w kierunku do zamierzonego obejścia, do którego 2/3 całéj siły użyć można było. 5. Gdyby zaraz w początkach powstania, albo gdy jeszcze czas był do tego, główny środek, ognisko obrony chciano uważać jak należało za niezawisły zupełnie od głównéj siły i Warszawę przerobić na polowę twierdzę, w tym razie narożnikowy — system pruski do tego najlepiéj zastosować było potrzeba, mniéj więcéj podług wzoru pod Koblenz i Kolonią podanego; albowiem tenże z niewielkiém przysposobieniem, nie wielu dziełami, dawał sposobność objąć znaczną przestrzeń — do najmocniejszéj obrony punktu głównego i skutecznych bocznych poruszeń z znaczną częścią sił — wszędzie go łatwo zastosować, bo ani garstka ziemi uronioną nie jest; 8 albo 9 dzieł, każde po 300 do 400 sążni w czole — jeden narożnik z każdego o sześciu działach, łatwo osłoniłyby całe miasto — przyczém zachować i te szczegóły: *a.* w kątach wyskakujących, choćby co drugi, zamknięte dzieło nieco wzniesione dla działania przeciw bocznemu ogniowi i większego bezpieczeństwa głównego wału; *b.* na stoku szereg podkopów; *c.* podkopy w rowach i kątach niższych, gdzie też szereg ostrokołów dla dłuższego przytrzymania pod ogniem narożnikowym; *d.* ukośne ostrokoły na zewnętrznym krańcu przedpiersia; *e.* przy rogatkach powązkowskich i mokotowskich jeszcze dwa oddzielne wielkie okopy; *f.* środek oszańcowania miasta, w pólkole od saskiego pałacu aż do mostu pragskiego.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Dwoma wyrokami sądu wojennego potwierdzonemi przez Paszkiewicza na d. 25 marca r. b. następne osoby za działania polityczne na karę konfiskaty majątku skazane zostały: 1. Karol Bogdaszewski lat 25 liczący, były uczeń uniwersytetu krakowskiego, urodzony w Stopnicy, z ojca i matki Felicyanny z Malskich, małżonków Bogdaszewskich. 2. Konstanty Drotkiewicz, były uczeń gimnazyum Kieleckiego, lat 20 liczący, urodzony w województwie krakowskiém, we wsi Konieczny, syn Macieja i Julianny małżonków Drotkiewiczów. 3. Karol Skierski, były uczeń gimnazyum kieleckiego, lat 20 liczący, syn Samuela i Ludwiki z Soleckich małżonków Skierskich, urodzony we wsi Grzymale, obwodzie stopnickim, województwie krakowskiém, 4. Adam Kłossowski, były uczeń gimnazyum kieleckiego, lat 20 liczący, urodzony w obwodzie kieleckim, we wsi Sprawa, syn Józefa i Tekli z Wojcickich; małżonków Kłossowskich. 5. Stefan Biegański, były uczeń Liceum krakowskiego, lat 24 liczący, urodzony w okręgu wolnego miasta Krakowa, we wsi Czuwicach; syn Onufrego i Józefy małżonków Biegańskich, we wsi Przychody, powiecie pileckim, województwie krakowskiém zamieszkałych.

— Jenerał major Sobolew, wojenny gubernator dzisiejszéj gubernii kaliskiéj, otrzymał od Mikołaja dobra Poczesna, położone w obwodzie wieluńskim, w obszerności odpowiadającéj wysokości szyttego dochodu rubli 1200, z takiemi prawami i użytkami z jakiemi je skarb teraz posiada.

D. 26. października r. b. umarł z piersiowéj choroby w mieście Tarbes (hautes Pyrennées), Andrzéj Szleszyński b. porucznik z pułku 21 p. l. Urodził się d. 15 listopada 1797, we wsi Slazy-Łopienite, w obwodzie łomżyńskim, województwie augustowskiém. Zaciagnął się do wojska polskiego jako żołnierz do 4 pułku liniowego w r. 1819. Krewni zmarłego Szleszewskiego zechcą się zgłosić dla interesu familijnego do komisyi funduszów; pod adresem M. Parczewski, rue de la Chaussée d'Antin, 5. Ktoby z ziomków znał w kraju rodzinę zmarłego, raczy o tém komisyę zawiadomić.

Kawelmacher zechce się zgłosić, we własnym interesie, do Aleksandra Osieckiego mieszkającego w Châlons-sur-Marne, rue des Juifs, 4.

Paryż, d. 20 grudnia 1841 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MOWA LELEWELA.

Znane są zapewne naszym czytelnikom publikacye Curmera, mające za tytuł : Anglicy malowani przez siebie samych ; albo też : Francuzi, a nakoniec i zwierzęta malowane przez siebie. Przyjaciel nasz *Pszonka*, z okólników Kommisyi Korrespondencyjnéj, z dzienników bruxelskich i londyńskich, z głosów pojedynczych, które się drukują tak często na korzyść i zbudowanie emigracyi, mógłby dodać do powyższych galeryj bardzo ciekawy zbiór : *Zjednoczenie* malowane przez siebie.

Słuchajcie naprzykład mówcy bruxelskiego obchodu : Jedność jest wyłącznėm nabytkiem Zjednoczenia, *jemu za koronę męczeńską służy*..... ; a troche niżéj :

« W Zjednoczeniu niezaprzeczenie ruch jest, papieru *i różnego rodzaju czernidła* zwykle bracia nieżałują, ale ten ruch jędrnego nie dowodzi życia, ale ten ruch każe się domyślać, że pod hasłem jedności wśliznęli się ludzie jemu wprost przeciwni, przedewszystkiém zaś, *że byli członkami innego towarzystwa, przechodząc pod sztandar narodowy zachowali skłonność do pokątnéj zmowy i popierania prywatnych widoków*; i nie ma nikogo, coby nieładowi położył tamę, dobre usposobienia obrócił na użytek publiczny, złym nakazał milczenie. Dotychczasowa władza nie rozumie swego stanowiska, dziś skarżąca, jutro oskarżona, sprawuje funkcyą stronnictwa i w walce charakter swój urzędowy poniewiera. »

Nie będziem cytowali daléj tego długiego a rozdzierającego serca lamentu, pomieszanego z najdziwaczniejszemi domysłami, szukającego przyczyn niepomyślności wszędzie, prócz tam gdzie prawdziwie leżą.

Tyle lat, cała jałowość, całe szkolarstwo przewodniczące, powinnyby ich przekonać o całéj nicości i śmieszności usiłowania ; widzą i jasno, jasno jak na dłoni, a znaiwnėm niedoświadczeniem twierdzą: ten środek dzielny i entuzyazmujący, który wzruszy i ożywi naród, pchnie go po nowéj drodze, zaburzy świat, wstrząśnie Europę, od pięciu lat jest pętany jakąś intrygą że pierwszego kroku zrobić nie może. O ! żeby go tylko z miejsca ruszyć można było. Ale, moi panowie, któż się tam miał wslizgiwać do Zjednoczenia które po wszystkich drogach Francyi łowiło swych członków? Nie żalcie się na tych co z *innych towarzystw* przeszli do was, bo im winniście, jeżeli ktokolwiek uprze się widzieć w was, jaki taki pozór życia i usiłowań; są oni jedynym organicznym żywiołem, waszym całym rozumem przez to tylko, że się o te *inne* towarzystwa otarli ; jeżeli mają skłonność do pokątnych intryg, dla tego też z tych innych towarzystw musieli ustąpić, ale oni rozwinęli i trzymają wśród was ten sztandar o którym mówicie.

Lecz dosyć tego, nie z wami spierać się myślimy, niech wam Bóg szczęści, gdyby było w naszéj mocy dopomoglibyśmy wam do wyczerpania i ukończenia téj smutnéj nauki; podwajajcie tylko starań, piszcie, gadajcie, wotujcie i biegajcie, tylko prędko, kto wie co wam jeszcze do roboty pozostaje : my tym czasem z kim innym dzisiaj obrachowywać się będziemy.

Czém się to dzieje, Obywatelu Lelewelu, że kilkanaście lat czynnego doświadczenia, twoje prace i rozmyślania, nie zaprowadziły cię na stanowisko, gdziebyś mówił i działał z całą szczerością, z całą czystością pojęć i godnością, jakiéj po tobie wymaga sama rewolucyjna sława, która przez ciąg życia twojego uporníe cię prześladuje.

Jesteśmy wyrozumiałymi na słabości ludzkie, pojmujemy to gwałtowne pragnienie jakie mieć może człowiek chcący utrzymać się przy imieniu jakie mu

zrobił czasem niesprawiedliwy zbieg okoliczności lub nieporozumienie się opinii publicznéj; ale na wszystko jest czas, szczególniéj wśród długich rozmyślań tułactwa, kiedy z tych nieporozumień się tak ciężkie wypłynęły nieszczęścia, chcieć utrzymywać się na tém stanowisku kosztem prawdy, kosztem publicznego rozumu, kłamiąc milczeniem, insynuacyami; udawać wahanie, kiedy się niewierzy wcale; mówić o czém innném jak o tém co potrzeba i o co cię interpelują, jest to kochać daleko więcéj siebie, a niżeli sprawę, miłością drobną i źle zrozumiałą, którą zawsze tém smutniejszy i przykrzejszy czeka koniec, im dłużéj łudziła lub nadużywała powszechnéj cierpliwości.

Najświeższém arcydziełem Lelewelowskiéj polityki jest kategoryczna odpowiedź na publicznie uczynione zapytania: dla czego komitet się nie zbiera, i czy jest jakie podobieństwo ażeby kiedykolwiek przyszedł do skutku.

« Znacie obywatele, powiada Lelewel, wynikające trudności; jakie zaszły *plątaniny* w wyborach, które rozwikłać czy *umorzyć* pozostaje powołanym do komitetu a rozsypanym po różnych krajach. Znacie jaka jest z wyborów wynikła *harmonia* lub *dysharmonia* między osobami, jak trudne są porozumienia się oddalonym od siebie, jak trudne *przenoszenia się. Nie życzyłbym wybranym do komitetu bez paszportu przejeżdzać się, bo mogliby narazić spokojne swe położenie* ze szkodą sprawy publicznéj, stracić pobyt na którym są użyteczni. Zostaje wszystkim *rozmyślić się, czy mogą się sumiennie tak wysokiego podjąć posłannictwa, czy mają środki, siły, czy nie zrobią zawodu, aby raz podjąwszy się z placu nie ustępowali i wytrwale stawili czoło nieodzownym przeciwnościom*, i t. d. » Powiedział nakoniec Lelewel, że « dwaj wybrani zostający we Francyi rozpatrują stanowiska, chociaż jeden z nich złożony jest chorobą która mu przez dwa miesięcy czasu żadną posługą publiczną trudnić się nie dozwoli. »

Wprawdzie, to jest nie do uwierzenia, lecz jednego słowa ani opuścić, ani zmienić nie pozwoliliśmy sobie. Nic nas może mniéj nie obchodzi w emigracyi jak Zjednoczenie, jego wybory, jego komiteta i ich losy, ale słów tych zarejestrowanych w *Orle białym* bez prawdziwego i żywego oburzenia przeczytać nie mogliśmy.

Nie sądziliśmy ażeby uczucie publiczne poświęcenia się ważności sprawy polskiéj, pominąwszy wiarę i przekonanie polityczne, było na tak niskim stopniu w tułactwie, aż do ośmielenia kogokolwiek, iżby paszporta, podróże, stratę prywatnéj pozycyi, mógł rzucać w oczy emigrantom, jako wielkie i nieprzełamane zapory do dopełnienia obowiązków, w których świętości pokładają wiarę. Owe zbawienne rady, rozmyślenia się przed przyjęciem posłannictwa komitetowego, dowodzą wielkiego zaufania, nieomylności powszechnego głosu powołującego do tak wysokich stanowisk; owa harmonia i dysharmonia, owe *plątaniny* w wyborach świadczą, iż Lelewel przywiązuje bardzo wielką wagę do posad, jedności, porządku i loiki Zjednoczenia, a zatém że ma pewność o całéj legalności i świętości władzy która mu wyborami udzieloną została. Z podobnego wychodząc stanowiska można zaiste zrobić wiele, można działać potężnie i z wielką wiarą, jeżeli do tego i wotujący, co nieochybną jest rzeczą, też samą wartość do swoich przywiązują wyborów. Mówiący przed Lelewelem był w prawie powiedzieć: « niech mi wolno będzie prosić najznakomitszego z nich (to jest wybranych do komitetu) aby widoki swoje na przyszłość odsłonił w czém to być może, i troskliwość naszą o sprawę publiczną zaspokoił. » Pytanie, nikt nie zaprzeczy było uczy-

nione w miejscu, lecz co najznakomitszy z nich odpowiedział, toście widzieli.

Jakkolwiek ciemnemi dróżkami zwykło się skradać słówko Lelewela, mowa na obchodzie bruxelskim jest dla nas jasną i wyraźną. Lelewel nie kontent z towarzystwa dobranego mu wotowaniem, wszystkie rady namysłu i obrachowania sił, plątaniny w wyborach, harmonii i dyzharmonii odnoszą się szczególniéj do członka komitetu w Londynie bawiącego, a z którym razem Lelewel nie chciałby zasiadać.

Były prezes klubu a przytém członek rządu narodowego, minister, badacz narodowych dziejów, parlamentarz w Wierzbnie, deputowany, członek komitetu paryzkiego, to jest człowiek kosztujący już różnego gatunku słodyczy władz, missyj, przewodnictw i zleceń, wiesz on dzisiaj co ma robić, czém i skąd czerpać siły do działań; powagę, podpory, sposoby i ludzi na stanowisku które obejmie? trudno tego dociec; ale że się waha, że nie dowierza, że ma gotowe w własnym swym charakterze, w stylu, słówkach półsłówkach środki, w które wierzy, a w których my nie mamy ufności, do niekompromitowania się, do działania i niedziałania, do utrzymywania się na czele pewnéj szkoły, polityki i partyi, bez brania na siebie odpowiedzialności, o tém przekonani jesteśmy.

Zdaje się, iż Lelewelowi chodziło o dopełnienie dzieła niedokonanego w komitecie, któremu niegdyś prezydował w Paryżu. Obok odezwy do Węgrów, Żydów i Moskali, zbywało na ogólnym manifeście do Sławian, który na obchodzie Bruxelskim po francuzku i po polsku odczytał. Nie będziem rozbierali położenia Polski z Sławiańszczyzną; czujemy całą ważność téj kwestyi, w poważniejszéj chwili wszakże traktować ją możemy; nie mamy nawet potrzeby głosu Lelewela rozbierać krytycznie, bo nie nadajemy mu ani żadnéj urzędowéj, ani publicznéj, to jest ani polskiéj, ani emigranckiej wartości; ale zwrócimy uwagę czytelników, jak to był szczęśliwy przedmiot do uniknienia wszelkiego manifestowania się stosownego do chwili i położenia. Nie potrzeba było ani oceniać Tułacwa, ani tłumaczyć się jak rozumie narodową przeszłość, bo to są dla Lelewela *ogólniki*, jak się wyraził; ale za to można było zawadzić bezpiecznie o uczucia religijne, a szczególniéj o katolickie, bo wiedział dobrze że we wszystkich niemal stronnictwach są ludzie, którzy się sprzeciwiają absolutnemu onych położeniu za posadę polityczną; a szczególniéj wiedział zapewne że w chwili gdy mówił, podobnemiż ludźmi był otoczony. Można było mówić zresztą o carskich intrygach, grożących Tułactwu; ale skąd, gdzie, co, jak i kiedy, tego Lelewel nie śmiałby powiedzieć, boby to może było *ogólnikiem*.

Ogólnikiem nad ogólniki jest niezawodnie cała jego mowa do Sławian, bo nikt do ogólników skłonniejszym nie jest od Lelewela; do chwytania się rzeczy postronnych i zewnętrznych, kiedy materya leży przed oczyma, i kiedy się jéj albo boi albo nie umie poruszyć. *Bracia Sławianie* i *Sławianie bracia* czekają, mają ufność i nadzieję, ale i oni chcieliby wiedzieć jak ich brat Lelewel pojmuje i rozumie Polskę; chcieliby iżby ta Polska im się objawiła i okazała. Ona powinna stanąć z swą myślą jako ich tarcza i obrona; oni sami nie mają ani sił ani sposobu powstać przed nami i nas podnieść; byłoby to exageracyą taką samą, jakiéj się Lelewel już raz dopuścił, posuwając i rozkołysowując w Tułactwie do najwyższego szczebla wiarę w pomoc ludów, po za wszelkie granice podobieństwa.

Polska i Polska, a i Sławiańszczyzna i ludzkość znajdą się przy nas! Co nam do tego, czy ta niewiara w nasze siły dyplomatycznie czy rewolucyjnie się objawia?

jest to zawsze jedna i ta sama niewiara, najgłówniejsza emigracyjna i narodowa kwestya, przez różnych ludzi z tak wielką hipokryzyą traktowana.

Piszemy o tém wszystkiém, bo już nam się sprzykrzyło słyszeć i widzieć występujące na scenę osoby, które wałęsaniu się swemu między stronnictwami, swéj niedeterminacyi i mierności, dwuznaczności wiecznéj swego położenia winne są iż nie obudziły ani namiętnéj ku sobie niechęci, ani gorliwego współuczucia; sprzykrzyło się nam spotykać tych ludzi jeszcze na scenie i tak samo i tych samych, którym o nic więcéj nie chodzi tylko ażeby się doczekali nowych wypadków bez utracenia zupełnego dawnéj środkowéj pozycyi, bez odwagi sięgnięcia do czegoś energiczniejszego, bez czystości poświęcenia aż do zamknięcia się w skromnéj specyalności; wiodą pasożytną polityczną exystencyę, pragnąc aby cośkolwiek o nich w uszach wszystkich tętniało, aby świat o nich nie zapomniał. — Ci ludzie byli prawdziwym narodowym paraliżem, który przy ściślejszém pojęciu Polski, przy żywszém i natchnioném uczuciu zniknąć musi ze sceny.

KORRESPONDENCYA.

MEDYTACYE PANNY DZIUBIŃSKIÉJ.

. . . . . . dnia 12 grudnia.

..... Dosyć na teraz o polityce, posłuchaj innego przedmiotu. Wiesz że jedną z rzadkich przyjemności w życiu emigracyjném, przynoszą nam czasem pisma w kraju wychodzące. Zwykle lada szpargalik, najmniejszą broszurkę, chociażby o rzeczach zupełnie nam obcych traktowały, z ciekawością chwytamy i udzielamy ich sobie nawzajem. Jest to przyjemność któréj bracia nasi w kraju nie znają i nie pojmują. Aby ją czuć, trzeba być wygnańcem, pozbawionym familij, życia domowego i tych wszystkich stosunków społeczeńskich które stanowią węzeł istnienia indywidualnego, prowadzą je drogą praktyczną, widomą, do poświęcenia się i zamiłowania rzeczy publicznéj.

Zdarza się jednak nie raz, iż te pisma bardzo przykre wrażenie na nas wywierają. W takich chwilach zwykle przychodzi nam na pamięć cały ogrom nieszcześć na Polsce ciążących; widzimy jak sromotnie skrępowane są myśli narodowe, pojęcia o moralności skrzywione, jakich środków używają nieprzyjaciele do zaprowadzenia największego zepsucia w narodzie, a najbardziéj w żywotnéj jego części, w młodzieży.

Te uwagi nastręczyły mi się po przeczytaniu dwóch broszurek Panny Dziubińskiéj, napisanych *ku wygodzie Panienek Wielko-Polskich*. Panna Dziubińska jak się pokazuje z przedmowy do jednéj z tych broszur jest już nie młoda, chuda, czarna, *radaby iść za mąż* i *cierpi na wątrobę*. Przymioty nie bardzo korzystne dla autorki i mogące niekorzystnie uprzedzić o saméj jéj pracy, jeżeli prawdziwe; jeżeli zaś przeciwnie, Panna Dziubińska jest młoda, nie chuda, nie czarną, etc. etc. wówczas jéj rapsodye napisane częścią po francuzku, częścią po niemiecku, a częścią po polsku, nie są właściwym obrazem, po którymby ją poznać było można.

Panna Dziubińska ma się za uczoną guwernantkę na Pałukach, dla tego iż czytała zdanie któregoś księdza francuzkiego o Lamenem, a przynajmniéj ksiądz proboszcz z Kcyni o nim jéj wspominał, powiada bowiem: « Croyez moi, les ouvrages politiques de M. » de Lamenais ne sont autre chose que des » idées de cabaret débitées dans un langage » de chaire. » *Le Génie du Christianisme Chateaubrianda*, nazywa żartem religijnym w 4 tomach. Co więcéj, widać iż Panna Dziubińska zajmuje się namiętnie polityką, była już na jakimś zgromadzeniu prawodawczém (zapewne na sejmie Poznańskim), czyta Konstytucyonela, nienawidzi go, nie może ścierpieć republikanów, przez co chce pokazać, iż posiada wiele znajomości, zdrowy sąd o rzeczach i ludziach, że jest żartobliwą i dowcipną.

Lecz pominę te przymioty którebym z du-

szy i serca chciał odjąć Pannie Dziubińskiéj, przez wzgląd na powołanie które sobie obrała, na delikatność uczuć, anielską skromność — i to niewyczerpane źródło miłości, jakie każdą kobietę zdobić winny, zwłaszcza kobietę podającą się za przewodniczkę i nauczycielkę, a zatém za wzór młodym dziewczętom. — Pomówmy o samych broszurkach.

Myliłbyś się gdybyś sądził, że Panna Dziubińska odzywając się ze swojego urzędu do Panienek Wielkopolskich, zaleca im szczerość w postępowaniu i mowie, skromność w obyczajach, zamiłowanie cnoty, familii, zakrywa przed ich giętkim i słabym umysłem wszystko coby do złego prowadzić mogło. Nie— Panna Dziubińska idzie za wzorem tych pobożnych kapłanów, co dla wykrycia grzechu na spowiedzi, prowadzą młodzież na rozmyślanie o rzeczach, których wiadomość nigdy późno nie bywa nabytą, ogłasza prawdziwie szkodliwe i niemoralne maxymy, uczy próżności, żartuje z uczuć drogich każdemu, narusza najpiękniejszą zaletę młodych dziewczątek, cnotę i skromność, swojemi i cudzemi słowy podaje w wątpliwość rzeczy święte i nietykalne.

W jakimże bowiem celu Panna Dziubińska powiada: « miéj wiele pretensyj ale ich » nie pokazuj; obawiaj się ażebyś za pożą» dliwą nie uchodziła; skoro tylko zaczniesz » grubieć uwielbiaj zgrabną kibić chudnących » towarzyszek; w ten czas dopiero kocha się » swoje dzieci jak własny dom, kiedy sobie » można podług fantazyi postępować; mę» szczyznie zdaje się iż wszystkiego dopełnił » skoro się ożenił, powinien jednak tak po» stępować ażeby żona zapomniała że się » z nim złączyła; kobiecie która idzie za » brzydkiego mężczyznę zdaje się, że jest » wyższą nad inne, bo tylko przymiotów » szukała, a przecież, jedna prawda uznana » na świecie, to jest że wszystkie twarze są » podobne duszy.»

Czy Panna Guwernantka sądziła że podobnemi maxymami wpłynie na utrzymanie moralności, że dziewczęta pod jéj kierownictwo oddane, nabędą przymiotów stanowiących dobre żony, matki i obywatelki? Takim językiem odzywa się tylko rozwiązłość, próżność lub głupota; takie guwernantki nasyłają do naszego kraju lub je tolerują nasi nieprzyjaciele, których celem jest zdemoralizowanie młodzieży.

Panna Dziubińska napisała swoją trajedyę, chociaż nie taką jakiéj sobie życzyła, bo mam przekonanie, iż po przeczytaniu jéj broszurek nie znajdą się tak odważni rodzice nie tylko na Pałukach ale i w całéj Wielkopolsce, którzyby chcieli edukacyę swoich córek jéj usposobieniu i metodzie powierzyć.

Być jednak może że w zwyczajném życiu, w pospolitéj rozmowie, kiedy się medytacyóm nie oddaje, Panna Dziubińska jest skromniejszą i więcéj odpowiadającą wielkim obowiązkom, jakie na siebie przyjęła; w takim razie życzyłbym jéj ażeby nigdy medytacyj ku wygodzie Panienek Wielkopolskich nie pisała.

TEORYA WIELKICH WOJEN

Zastosowana do rossyjsko-polskich kampanij 1831, przez W. Willisen pułkownika sztabu głównego pruskiego. Berlin 1840.

(Dokończenie).

Walcząc z tą myślą, że w potrzebie jeszcze do miasta schronić się można, nie działanoby z obozu z tém zaufaniem, jakiego wymagało położenie; zwłaszcza, jeżeli skutki jakie korzystne osiągnąć chciano — i owszem, gdyby nieprzyjaciel zatrudniając tylko wojsko w szańcach zebrane, chciał na miasto uderzyć, z boku od Czerniakowa lub Marymontu w chwili najgorętszéj bitwy w mieście, należałoby z obozu działać zaczepnie. — Łatwo z tego rozumowań wywodu przekonać się: że obrona Warszawy nie wytrzyma krytyki ani co do zasad szańcowania; ani pod względem taktycznym; zamiast bowiem założyć oszańcowany obóz, w środku linii do obrony danéj, urządzono prawie otwarte, gdzieniegdzie tylko z tyłu zamknięte ostrokołami dzieła złego narysu, bez dostatecznéj dla osady wewnętrznéj przestrzeni — zamiast porządnego wału z obroną rowu i wszelkiemi środkami oszańcowania polowego, lichy ciąg

otwartych strzalczanów — niemniéj źle także i miasto wewnątrz wzmocniono. Znowu pod taktycznym względem błędem jest, właśnie w chwili stanowczéj rozdzielać siły swoje — a jednak roztrząsając szczegóły szturmu d. 6 i 7 września, ani powątpiewać, że gdyby umiano gruntownie zastosować zasady sztuki szańcowania i działania taktycznego zaczepno-odpornego z oszańcowanego obozu, nieprzyjaciel nie uniknąłby był porażki. Nie spodziewano się wprawdzie tak blisko krytycznéj chwili, ale i to nie małym między innemi błędem prowadzących sprawę polską, że ani Warszawy, ani Modlina w zasoby na całą zimę nie zaopatrzyli.

» Wszelkie kroki po wzięciu Warszawy sami Polacy sobie utrudnili oddaniem mostu i oszańcowanéj Pragi — niemożność znowu dalszego działania wypłynęła stąd oczywiście, że się Romarino z główną siłą z Warszawy ustępującą nie połączył, ale się udał na południe — że taż nie do niego, ale do Modlina cofnęła się; zaniedbano pierwszego prawidła wojny, żeby massy ile można trzymać razem, chodziło teraz o to, aby ile można chwalebnie zakończyć wojnę: działanie wojenne, możność przywrócenia równowagi i skutku pomyślnego, przeminęły.

« Jeszcze po wzięciu Warszawy nie wszyscy na sercu upadli, były pomysły dobre, brakowało znowu działania — z tych wszystkich dwie najważniejsze myśli przytoczymy. Jenerał Dembiński poddawał, ażeby ze wszystkiém rzucić się wzdłuż Narwi na Litwę, i tam gdzieby się dało nowe ognisko działania założyć, a przetrzymawszy zimę, możeby wdanie się polityczne nastąpiło. Trafniejszy śmiałością i łatwością wykonania był pomysł pułkownika Schultza (1) ażeby, skoro tylko gwardye ku Modlinowi, korpus Pahlena przeciw jenerałowi Romarino na prawy brzeg Wisły przeszły, a tak małe siły pozostały w Warszawie, nagle raz jeszcze probować szczęścia i z zapałem od Modlina całą siłą zreorganizowaną na nowo rzucić się na Warszawę, gdzie się jeszcze nieprzyjaciel nie ustalił, szańce zewnętrzne sam na siebie teraz obrócił w działaniach 6 i 7 września, gdzie ludność pomogłaby to przedsiewzięcie przywieśdź do skutku, tém bardziéj gdyby korpusa jenerałów Romarino i Różyckiego połączone, także z swéj strony spółdziałały — sam zaś urządziwszy stosownie do celu czółna, podejmował się spalić most pragski, jedyny związek w owym czasie rozdzielonych sił nieprzyjaciela— rozpacz mogła doprowadzić do nadzwyczajnych wypadków.

» Przeminęły chwile sposobne korzystania zaraz od początku — 2, 10 kwietnia — 22, 23 maja — w czerwcu i lipcu do zapewnienia równowagi i rozwinięcia zaczepnéj wojny — znowu pod Warszawą obrony i czekania wypadków politycznych, gdy tyle sposobności strwonili kierownicy przez swoję nieumiejętność, gdy tyle dobrych pomysłów wykonać nie umiano — żadne się z tylu przedsiewzięć nie udało — musiałaby każda sprawa upaśdź, tém bardziéj słabszego, jedynie działaniem, zapałem, wyższością moralną i umysłową wznieść się i utrzymać mogącego. Ze strony polskiéj nie było zaufania; pomysłów, każdy poddawał nie mało, żadnego nie wypełniono — nie było naczelnika, coby wszystkie okoliczności uchwyciwszy działał z zapałem. Szczęście na stronę rossyjską przechyliły względy polityczne, zupełne w sobie zaufanie, jedność pomysłu, śmiałe działanie — a następca Dybicza zastał już przygotowane wypadki, działaniem tylko koniec przyspieszył.

» Przy końcu raz jeszcze powtórzymy naszą uwagę; że lubo Willisen wszystkie poruszenia w szczególności gruntownie roztrząsnął, jednak działania pojedynczo, oddzielnie tylko rozbierane, nie uzupełniają ze wszystkiem sądu, należało jeszcze przedewszystkiém objąć rodzaj i cel wojny w powszechności z jednego stanowiska, z jednego punktu uważania rzeczy przejrzeć, przetrząsnąć cały obszar wojny, całą przestrzeń działania; wszak za każdym skokiem całą szachownicę przeglą-

(1) August Schultz ten sam który w 1840 służył u Mechmeta Ali, podejmował się dawniéj zniszczyć most na Wiśle stawiany przez Moskali, i w tym celu chciał urządzić małą flotkę z statków berlinkami zwanych.

damy — w działaniu w przestrzeni wszystkie poruszenia muszą być z sobą w związku, są i pozorne ruchy; z konieczności musimy nie raz ponieść małe ofiary dla większych korzyści — jeszcze błędem nie jest, gdzie działamy, ale jak — a do wojny polskiéj czysto wojenne zasady nie całkiem zastosować się dają, jak skoro w ciągu działania inne pobudki na wypadki wpłynęły; nie było też gotowéj siły, najgłówniéj więc trzeba było ile można zbierać wszędzie i skupiać massy— urządzać spiesznie siły, dopiero je strategicznie prowadzić — nowa trudność dla kierujących wojskiem — nie podołali, bo nie tylko wyższych zdolności wojennych, ale i dobréj administracyi kraju nie mieli.»

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Mikołaj rozkazał wystawić na placu saskim pomnik dla wiernych sług swoich, których zabito w czasie listopadowéj rewolucyi. Jest to szyderstwo z uczuć narodu, szyderstwo z jego usiłowań: jest to najgrawanie się z ofiar jakie zalegają linie Kaukazu lub lodowate puszcze Sybiru. Taką była bez wątpienia myśl cara — ale to szyderstwo zwróci się przeciw niemu. Lud Warszawy, lud Polski będzie zawsze uważał poległych jako zdrajców ojczyzny, jako służalców swego tyrana, i ile razy wzrok wzniesie na wystawiony im pomnik, tyle razy mocniejsza chęć zemsty rozpłomieni jego serce; i tém niecierpliwiéj oczekiwać będzie chwili, w któréj dozwoli mu Opatrzność to samo miejsce zrosić nową krwią wrogów ojczyzny. Oto jest opis ceremonii przy odkryciu powyżéj wzmiankowanego pomnika :

« Pomnik odkryty został d. 29 Listopada r. z. Bisknp Chmielewski, administrator archidyecezyi warszawskiéj celebrował w kościele Świętego-Krzyża : exekwowano requiem Kozłowskiego. Ksiądz Kotowski prałat, dziekan metropolitarny miał przemowę, biorąc za text słowa : *święta i zbawienna rzecz modlić się za umarłych.* Odśpiewano hymn : *Boże cesarza chroń*: do wykonania tego śpiewu miało należeć 300 uczniów z gimnazyum i ze szkół warszawskich. Dyrygował muzyką Józef Stefani. Paradą wojskową dowodził jenerał Lisiecki. Pomnik jest lany z żelaza i ze spiżu, podług planu pana Corazzi budowniczego jeneralnego : obelisk ma 25 łokci wysokości, u dołu 6, a u góry 4 łokcie szerokości; wzrasta nad piedestałem. Ozdoby składają się głównie ze czterech lwów i ze czterech orłów dwugłównych, na ich piersiach znajduje się tarcza z herbem królestwa polskiego. Wewnątrz obeliska są schody prowadzące do szczytu. Na czterech bokach piedestału znajdują się następne napisy po polsku i po rossyjsku: « Polakom w d. 17|29 listopada 1830 « roku poległym za wierność swojemu mo« narsze. » W dalszych napisach są nazwiska poległych z ich tytułami, jakoto: Maurycy hrabia Hauke, Stanisław hr. Potocki, Jozef Nowicki, Ignacy Blumer, Tomasz Siemiątkowski, Stanisław Trębicki, Filip Męciszewski. Pomnik odlany został w zakładzie machin banku polskiego, zawiera żelaza 3460 centnarów, spiżu około 45,000 funtów. »

Dzienniki krajowe donoszą nadto : iż car odznaczył dzień ten nowym dowodem łaski dla wdów i sierot poległych. « Nie poprzestając na tém, że pomienione wdowy i sieroty otrzymały już, z mocy ukazu z dnia 27 Grudnia 1841 r. pensye dożywotnie w dwójnasób wyższe od tych, do jakich z mocy przepisów nabyły prawa, że w ciągu upłynionych lat jedenastu, prośby ich do podnóżka tronu zanoszone, doznawały zawsze względnego przyjęcia; że nakoniec, synowie po poległych, uzyskali nader znakomite dobrodziejstwo, przez przyjęcie ich do wyższych zakładów naukowych — wyznaczyć raczył dla rzeczonych wdów i sierot dary następujące : wdowie po jenerale piechoty, jenerale adjutancie hr. Stanisławie Potockim, Maryi Potockiéj złpol. 60000, i podarował jéj na własność dom przy placu Saskim, w którym obecnie zamieszkuje; dzieciom jener. artyll. hr. Maurycego Hauke zp. 50,000; dzieciom jener. brygady Trębickiego zp. 30,000; wdowie po jenerale brygady Ignacym Blumerze, Konstancyi Blumer zp. 25,000; wdowie po jenerale Tomaszu Siemiątkowskim, Paulinie Siemiątkowskiéj

zp. 25,000; wdowie po pułkowniku Filipie Męciszewskim, Józefie, na teraz zamężnéj Suskiéj i jéj dzieciom, w równéj części zp. 25,000. »

— Jenerał Major Sobolew 2gi, naczelny wojenny gubernator gubernii Kaliskiéj otrzymał dobra Poczesna, w obwodzie Wieluńskim położone, w obszerności odpowiadającéj wysokości czystego dochodu rubli 1200, z takiemi prawami i użytkami, z jakiemi je skarb teraz posiada.

— Rada administracyjna postanowiła iż zabudowania w Warszawie przy ulicy Długiéj pod N. 588 i 589, i narożne przy ulicy Miodowéj, pod N. 488 położone, jednolączną i nierozdzielną całość stanowiące, z ich przynależytościami, jak są obecnie przez Grecko rossyjką katedrę w Warszawie posiadane, uznają się za wieczną posiadłość grecko rossyjskiego duchowieństwa.

— Postanowieniem rady administracyjnéj uchylony został, włożony dotychczasowemi przepisami na oddawcę listu na pocztę obowiązek połowicznego frankowania onego, i odtąd wszelkie listy i posyłki jakiebądź pocztą w kraju przewożone, mogą być podług woli oddawcy, albo na koszt odbierających, albo za uiszczoną z góry opłatą, do miejsca przeznaczenia wypadającą, na pocztę oddawane. Podobnież listy i posyłki przeznaczone do krajów z którémi władze pocztowe obrachunek portoryjny utrzymują, mogą być podług w li oddawcy, albo na koszta odbierających, albo za uiszczoną z góry opłatą do granicy, lub do miejsca przeznaczenia wypadającą, na pocztę oddawane. Co się tycze listów i posyłek do krajów, z którémi poczta królestwa nie ma obrachunku, opłaty postanowione do granicy, oddawcy z góry, a odbierający przy doręczeniu listów i posyłek całkowicie od granicy uiszczać są obowiązani.

ZMARLI.

Duia 4 Listopada r. z. umarł w Limoges Franciszek Kananowski, b. podpor. z pułku 3 p. l., rodem z Galicyi cyrkułu Tarnowskiego.

— Dnia 24 Grudnia r. z. umarł w Paryżu Władysław hr. Krasicki b. marszałek powiatu Lipowieckiego.

Hr. Małachowska, z domu Sanguszków, zakończyła życie w Paryżu dnia 27 grudnia z. r.— Pogrzeb odbył się z wielką okazałością. — Polka ta posiadając znakomity majątek, uwiozła go w znacznéj części za granicę, i jak wieść niesie przybyła do Emigracyi z zamiarem porobienia bogatych na patryotyczne cele zapisów.— Jak nim ostatecznie rozporządziła, z pewnością dotąd wiedzieć nie można.— Głoszą jednak powszechnie iż w istocie rzecz publiczna przepomnianą nie została.— Jeżeli tak jest, byłoby to dowodem patryotycznych uczuć ze strony zmarłéj Polki, a zarazem pięknym i godnym do naśladowania przykładem.

Dnia 25 grudnia z. r. umarł w Clermont-Ferrand, powszechnie żałowany przez znajomych mu współbraci, Piotr Rożnowski, członek Tow. Dem. Pol. rodem z Księztwa Poznańskiego.

ZAWIADOMIENIE.

Wysocki Józef b. porucznik artylleryi, członek Tow. Dem. Pol. skończywszy w roku zeszłym szkołę applikacyjną artyleryi i inżynieryi w Metz, przedsięwziął, na żądanie swoich przyjacioł, otworzyć kurs puliczny nauki wojskowéj. Kurs ten będzie miał miejsce w czytelni sekcyi paryzkiéj, przy ulicy La Harpe, 54, co sobota od godziny 7 1/2 wieczorem; rozpocznie się dnia 8 b. m.

Paryż, d. 4 stycznia 184?.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

POLITYKA DZIENNIKA NARODOWEGO.

Nie ma przykrzejszego położenia dla Polaka i emigranta, a tembardziéj dla dziennika, który częściéj przed publicznością tłumaczyć się musi, jak chcieć utrzymywać koniecznie monarchiczne zasady, kiedy wszelkie zagadnienia dotyczące Polski, czerpane są nieledwie na samém dnie naszego składu towarzyskiego, naszych tradycyj, naszéj historyi, kiedy cała legalność władz rządzących pod Moskalami i w powstaniach, została zrujnowaną najzupełniéj, w rozumieniu najtępiéj pojmującego z emigrantów. *Trzeci Maj* pod tym względem, daleko wygodniejsze ma położenie od *Dziennika Narodowego*. Czartoryski nie będzie, ale jest królem, a do tego *de facto*; w tém wszystko powiedziano — nie ma nawet żadnéj potrzeby wydawania na to dziennika, i czekając na buletyny zwycięztw, można się trudnić powiastkami o Kozakach. Gdyby to jeszcze *de jure*, możnaby grzebać po metrykach i heroldykach, możnaby się spierać z współpretendentami jakimi, z Popielami, Leszczyńskimi lub Sobieskimi, ale to *de facto*. Niechnoby jaki Francuz chciał dowodzić, że Ludwik Filip jest królem, ktoby go czytał? albo raczéj powiedzmy, coby pisał w założonym na ten cel dzienniku? Położenie podobne jest *synekurą* — można nic nie pisać, albo pisać co się tylko podoba, a co jak wszystkim wiadomo, na jedno wychodzi.

Odmienne jest położenie Dziennika Narodowego. Broni on nie króla, osobę oderwaną od naszéj przeszłości i umorzoną na tułactwie, ale naczelnika rządu zabitego niedołęztwem i nieszczęściami, rządu, który z całą swą formą, składem i hierarchią, wrócić pragnie do władzy; broni wszechwładnego sejmu i z niego tylko wypływającéj legalności.

Czekaliśmy i spodziewaliśmy się chwili, w któréj ów naczelnik narodu skompromituje *Dziennik Narodowy* ze wszystkiemi jego lekko rzucanemi teoryami; położenie dotychczasowe Dziennika było łatwe, stał najczęściéj prostą tylko negacyą, żył żartem ze wszystkich emigracyjnych usiłowań, mówił mało lub nic o swoim pojmowaniu przyszłości, nauczał wreszcie o polityce zewnętrznéj.

Nie artykułów o Portugalii żądaliśmy od *Dziennika Narodowego*, kiedy występując skromnie prosił o cierpliwość i pobłażanie: cieszyliśmy się z tego wystąpienia jak się cieszymy z każdéj manifestacyi, kiedy przyjjdzie wystawić swe czoło do walki, kiedy może dać powod do polemiki odczarowującéj z obłędu, wykazującéj prawdę.

Dziennik monarchiczny, dziennik katolicki, mówiliśmy sobie, jaka to praca z Emigracyą, skoro przyjdzie dowodzić przy dzisiejszém rozwinięciu się pojęć, przy dzisiejszych wymagalnościach, że monarchia jest we krwi, w tradycyach i historyi polskiéj, że katolicyzm jest jedyną posadą przyszłego ruchu! To wszystko w pojęciach Emigracyi mocno jest podkompromitowane — nie sądziliśmy że ta praca przyjdzie tak lekko *Dziennikowi Narodowemu*, że ją sobie nawet tak uprzyjemnić. tak uweselić potrafi.

Nie radzibyśmy uważać *Dziennik Narodowy* za prostą spekulacyą autorską; ale to pewna, że sprawie któréj *Dziennik Narodowy* służy, źle służy. Źle służy monarchizmowi, bo go na glinianych nogach legalności sejmowéj ustawia; źle służy katolicyzmowi, bo nie pisze i nie rozwija tego, coby w nim znalazło się najwznioślejszego i najpiękniejszego, bo nic zresztą nie było i nie jest bardziéj antykatolickim duchem przepojonego nad sejm i jego legalność; a najgorzéj Dziennik służy sprawie narodowéj, bo podnosi i broni francuzkiego doktrynerstwa, które już

może nawet w samymże sejmie z Kaliszanami wymarło.

Powiedzieliśmy nieraz, iż głównym naszym celem i usiłowaniem, będzie wyplątanie się raz na zawsze z nieskończonego procesu form i legalności, w jakie nas zaplątały rozbiory kraju, koncessye i polityczne handle naszéj arystokracyi z obcemi. Widzimy potrzebę wyrwać się z tych nieszczęśliwych filiacyj władz jednéj z drugiéj, które nami kręcą i wiją; z tych wszystkich legalności które siebie nie rozumieją, a cóż dopiero Polski? Mielibyśmy po tylu doświadczeniach szukać u władz zniesławionych, niedołężnych, anarchicznych, tego ognia jakimby należało zapalić świecznik przyszłéj władzy w powstaniu? W tém leży cała różnica między Polską a *Dziennikiem Narodowym*: że Polska od żywych i umarłych wrogów nic nie przyjmuje; że praw dla swego bytu i władzy szuka w sobie saméj, nie w koncessyach i organizacyach pod obcą przemocą powstałych; że w Polsce jak u Rzymian, najprawniejszego z narodów, *salus populi suprema lex esto.*

Dziennik zaś *Narodowy* uważa nawet rewolucyę Listopadową o tyle tylko za legalną, o ile ją sejm uznał; sejm nie mógł objąć najwyższéj władzy bez formalnéj detronizacyi Mikołaja, a zatém i władza Mikołaja jest legalną. Tym sposobem wszystko usprawiedliwić można, nie wyjmując i sejmu grodzieńskiego, i rozbiorów, i Targowiczan. Doktryna podobna wiedzie daleko, tém bardziéj, iż wróg nasz, jakby na szyderstwo, sam do zabicia nas używał wszystkich form prawnych, żądał na wszystko podpisu naszych izb, trybunałów i konfederacyj. Według całego rozumowania Dziennika, władza Mikołaja jest legalną; w dwóch miejscach *Dziennik Narodowy* mocno to insynuował — jakżeby wywiódł inaczéj potrzebę, moc i prawność swojego sejmu, gdyby nie uznał legalności zaborowych tradycyj! Skądżeby wziął swoją konstytucyjną monarchię, gdyby stanu przedrewolucyjnego nie uznał za prawny, za narodowy, za obowiązujący, jako tradycya przeszłości, jako forma i organizacya w przyszłości? — Doktrynerska legalność zkąd wyszła, tam i zajść potrafi; nie mówimy o osobach ale o rozumowaniu: jeżeli bowiem Mikołaj i Polska Kongresowa były legalnemi, nie możnażby do nich powrócić w skutku pewnych koncessyj?

A zresztą jestże kto w Emigracyi, ktoby wierzył w sejm? Sejm, wierzyż on w siebie? Jestże to tajném dla kogo, że połowa tego sejmu znajduje się w Zjednoczeniu, i przez Komitet chce rządzić trzema częściami wyzwolonéj Polski? że część sprzyja dynastyi, część w nią nie wierzy? Jeżeli nie każdy z dawniéj sejmujących wyrzekł się swego ducha monarchicznego, prawie każdy wyprzysięgał się po trybunach i broszurach, nieledwie po drogach rozstajnych, wszystkich form przeszłém powstaniem rządzących; przypuśćmy, że nie jeden z swéj apostazyi powrócić zechce, kto będzie miał w nich zaufanie? w nich samych jakaż będzie wiara, jaka siła, gdyby z pod nóg swych po tyle kroć razy zdeptany mandat, do rąk swych wziąść chcieli?

Któż dzisiaj w Polsce robiąc powstanie, szukałby władzy i legalizacyi w sejmie, kiedy jedno i drugie pierwszy wystrzał mu nada? Słusznie powiedział Pielgrzym: iż władza należeć będzie do tego kto ją weźmie, to jest kto ją wziąść potrafi, co na jedno wychodzi.

Któż weźmie na serio ową kombinacyę *Dziennika Narodowego*, złożoną z powagi osóbistéj Xięcia i sejmu, a co razem wzięte, tworzyć ma środek działania, być kamieniem węgielnym i posadą wszelkiéj władzy na przyszłość? Jeżeli ta rzeczywiście jest myśl, jeżeli ten jest cel *Dziennika Narodowego,* aby nas przekonał o

konieczności téj kombinacyi, niech zwróci się raczéj do Czartoryskiego i sejmu, niech swoją retoryką postawi Czartoryskiego i sejm na upatrzonym przez siebie miejscu, niech ich pogodzi z sobą, a potém będzie nas przekonywał o mądrości, konieczności i legalności swego planu.

Inaczéj, jakież jest położenie *Dziennika Narodowego*, skoro z pod jego nóg usunęły się te dwie wielkie podstawy, mające utworzyć jedyną i zbawienną kombinacyą? Naczelnik narodu zmienił się w króla, postawił się z sejmem w wyraźnéj kontradykcyi, rzecz jest wyraźna i nie cofnięta — niech z resztą Dziennik probuje, może uprosi i ubłaga księcia.

Dziennik Narodowy spoglądający z lekceważeniem, z eleganckim uśmiechem na usiłowania biednéj Emigracyi, czemże jest dzisiaj? na co się zdała cała jego praca, kiedy mu się nie udało wycofać Czartoryskiego z śmiesznego kroku jaki uczynił? Cóż znaczy całe pisanie Dziennika, gdyby nawet i przekonał kogo, cóż będzie z tego, spytamy zawsze na końcu, gdzież jest sejm? gdzie Czartoryski? gdzie monarchia, legalność, kombinacya? gdzie owo centrum działania? Żartować z Emigracyi, zbyć ją czémkolwiek, nie można dzisiaj przy całém natężeniu umysłów i usiłowań, przy sumiennych pracach. Trzeba dołożyć do ogólnéj sprawy to, co inni dają, to jest całą moc poświęcenia i sumienną pracę; wątłości pojęć politycznych nie pokryją żadne retoryczne kwiaty, i amatorstwo belletrystowskie nie stworzy ani stanowiska, ani przewagi w narodowéj sprawie, gdzie rzeczy idą na serio, gdzie łzy i krew leją się i jeszcze się lać będą.

Kto szczerze wierzy w monarchią, ten za nią walczyć powinien; nie mówimy już o katolicyzmie, bo nikt kwestyj religijnych massą rozstrzygać nie myśli. Niedość jest zamanifestować się, a potém zamilczyć, jak gdyby monarchiczne antypatye były tylko chwilowe lub samemu właściwe tułactwu, jak gdyby kraj inne ożywiały uczucia? Czyliż *Dziennika Narodowego* nie naucza umieszczony w jego kolumnach ustęp z wieczorów Pielgrzyma:

« Kraju mój, narodzie mój kochany,
« jaką mnie (Emigracyę) zrobiłeś, i wy-
« chowałeś, taką jestem; nie jestem ja
« żadnym narodem osobnym, tylko czą-
« stką twoją, nie spadłam z xiężyca, tyl-
« ko z Polski przybyłam, co jest we mnie,
« jest niezawodnie w tobie, co się ze mnie
« rozwinęło, nosisz tego wszystkiego ziar-
« no. »

PROGRAM SZKOŁY NARODOWÉJ.

Są projekta i plany które czuć śmiercią w samym ich zawiązku; dosyć aby się pokazały a każdy powie że z tego nic nie będzie, jeżeli niczém nazwać można wyciągnięcie i zmarnowanie niejakich składek i funduszów, które przy najlepszych chęciach podkopują zaufanie publiczne, jeżeli raz i drugi nie odpowie się oczekiwaniu gorliwych, a na ten grosz ciężko pracujących emigrantów. Podobny zawód musi mieć w kraju daleko niepomyślniejsze i rozleglejsze echo.

Nie będziemy się rozwodzili nad broszurką rozesłaną starannie i bezpłatnie, obejmującą plan do instytutu mającego na celu wychowanie emigranckich dzieci; dzieci z których połowa jest płci żeńskiéj, trzy części najmniéj przy piersiach swych matek, a wielka część ma rodziców, którzy więcéj ufają zamożniejszym i porządniejszym instytutom francuzkim niźli dorywczemu i jakby obozowemu wychowaniu pod dozorem jenerałów kawaleryi.

Kilkodziesięcio tysięczny zapis o którym się wieść rozeszła, w niczém nie odmienił położenia; plan szkółki pozostał zawsze dziełem niedoświadczenia i niewytrawności, jeżeli jeszcze ten fundusz nie dodał otuchy na olbrzymie rozszerze-

nie zakładu, który i tak już wychodzi po za wszelkie potrzeby i możność Emigracyi.

Po jedynastu latach tułactwa jak jest przykrym, jak odbierającym odwagę, projekt siedlenia się w pośród obcych krajów; kto wie, czyby przy tak małych nadziejach fundatorów, założenie szpitalu loiczniejszém i potrzebniejszém dla niektórych nie było.

Prawda, że podobnie szerokiego i obszernego instytutu pod względem naukowym nigdzie jeszcze nie było. Loika i sztuka pływania, fechtowania się i fizyologia, gimnastyka i ekonomia polityczna; a co języków, a co kursów matematycznych, a geologia, a technologia, a chemia stosowana! Żeby to wyliczenie było przynajmniéj porządném, ale ono samo dowodzi jak mało wprawy, jak mało doświadczenia, jak mało nauki miał piszący ten program. Jeżeli pisal go sam Pan Dyrektor, jakże to będzie kiedy przyjdzie zdawać licenciat, stopień koniecznie potrzebny dla potwierdzenia i zezwolenia rządu na ten urząd, bo wiemy że niekażdy doktor prawa potrafi po raz drugi wszystkie examina poskładać?

W tém nieszczęśliwém wyliczeniu nauk, w tych 27 artykułach ich opisu, niezawodnie dwadzieścia siedm najmniéj znajduje się kacerstw. Jakąż to potworną stanowi całość? jakiegoż to detalicznego wymaga tłumaczenia pod względem podziału, rozkładu i obszerności każdego z owych przedmiotów; owéj fizyologii oderwanéj od historyi naturalnéj i za osobny kurs postawionéj; owéj loiki tak samopas chodzącéj! Będzież to kurs dla sześcio, ośmio lub dziesięcio-letnich dzieci? wolelibyśmy widzieć rozkład i rozrachowanie tego, niżli rachunek z kucharki i mleka, a niełedwie z pieprzu i cybuli.

Moi Panowie, któż niewie że nauka łaciny i greczczyzny, jeżeli nawet nie była doprowadzona do doskonałości, jest dziś niezbędnie potrzebną dla dziecka jako prawdziwy i jedyny rozbiór językowy, posada dobrego tłumaczenia, się i rozumienia, że to jest analiza ludzkiéj mowy któréj zastąpić nie potrafią żadne nowsze języki. Nie byłożby mądrzéj i loiczniéj ażeby założyć dom, zkądby emigrancka młodzież do francuzkich instytutów uczęszczać mogła, dopełniając kilkoma kursami tego co Polakowi wiedzieć należy? Zkądże pochodzą podobne projekta? oto chce się koniecznie być czynnym dla dobra publicznego; pragnienie piękne ale bałamucące, jeżeli nie ma prawdziwego natchnienia lub rozpoznania, coby było do uczynienia, i najbardziéj w miejscu, i najpotrzebniejszém i najwłaściwszém; a najczęściéj robią się projekta dla hałasu, dla popularności, obiera się wtedy myśl jakąkolwiek, na którą nikt nie mógłby krzyknąć, któraby dowodziła dobrego serca, patryotyzmu i kompromitowała łających, jako nieprzyjaciół dobra publicznego.

Lecz zkąd, proszę, zacnym jenerałom, którychbyśmy chętnie słuchali kiedy wykładają teoryą jazdy, teoryą kucia lub siodłania koni, przyszła myśl dyrygowania edukacyą młodzieży? Czyliż nie wiemy z któréj klassy szło się dawniéj do wojska? co bynajmniéj nie ujmuje ani ich powadze, ani doświadczeniu, ani rozumowi, jeżeli skąd inąd mają do niego prawo; — może nawet więcéj zyskali w swéj sztuce i znajomościach, że nie tracili wiele czasu nad łaciną i greczczyzną ale stopień jenerała, lub chowanie niegdyś baranów i owiec, nie może dać tytułu do chowania dzieci.

Co najdowcipniejszém w całéj téj zabawce, to odpowiedź ministeryum francuzkiego, którą dobroduszna redakcya z całą poczciwością na końcu broszury umieściła; treść jest taka: Jak assańtswo najmiecie lokal i założycie instytut, pogadamy o upoważnieniu, którego nie mamy we zwyczaju dawać na wiatr i na same

projekta.— Rząd francuzki wprawdzie nie postawi wielkich trudności Polakom w tém, iż chcą wychowywać dzieci które do obywatelstwa francuzkiego nie mają prawa; ale fundusz i upoważnienie nie stanowią instytutu—tém mniéj narodowego, a projektującym o taki właśnie chodziło.

KOMMISSYA
FUNDUSZÓW EMIGRACYJNYCH.

Wiadomo jest, że kilku Polaków zamieszkałych w Paryżu, którzy do wznowienia rozwiązanéj w roku 1836 *Kommissyi Funduszów Emigracyjnych*, instytucyi istnieć mogącéj jedynie przez wybór i zaufanie publiczne, sami siebie powołali, widząc iż wpływy do ich szafunku coraz bardziéj się zmniejszały, tak, że niedługo żadnych nie byłoby funduszów — postanowiło nareszcie odwołać się do Emigracyi, i zażądało, aby w dniu 29 Listopada zajęła się wyborem przyszłych członków Kommissyi. Srodek ten narzucającym się szafarzom we właściwym czasie podawany, i przez nich pominięty, mógł był doprowadzić do uprawnienia bytu Kommissyi, wprowadzić do niéj członków zaufanie publiczne posiadających, zapobiedz rozdziałowi wnoszonych przez emigrantów składek, oraz moralnéj i materyalnéj stracie, jaką przez złe prowadzenie przedsiębierstwa *Polski Malowniczéj*, Emigracya poniosła; lecz w dzisiejszym stanie rzeczy środek ten przez wszystkie emigracyjne stronnictwa odrzucony został. Komuż bowiem dzisiaj *Kommissya Funduszów* może być potrzebna? Towarzystwo Demokratyczne Polskie oddało Centralizacyi swojéj zarząd funduszu na wsparcie braci potrzebnych przeznaczonego; arystokracya ma za szafarki litości swojéj damy *Towarzystwo Dobroczynności* składające; Zjednoczenie nie ma wprawdzie żadnéj podobnéj instytucyi, lecz gdzie jak w Zjednoczeniu nie ma stałych na ten cel składek, tam instytucya podobna, nie zawsze miałaby czém administrować. Jakkolwiek bądź, żadna część Emigracyi potrzeby bytu Kommissyi nie uznała, nikt jéj członków wybierać nie chciał. Po takim wypadku, nie powinniż ustąpić nieproszeni szafarze grosza publicznego? Tak bez wątpienia sądzi każdy umiejący cenić opinię publiczną i samego siebie; lecz nie tak podobno sądzą członkowie Kommissyi własnego utworu, chcący gwałtem urzędować; nie wiedząc jednak o tém z pewnością, wstrzymujemy się od zakwalifikowania podobnego czynu.

KURS PUBLICZNY
SZTUKI WOJSKOWÉJ.

Donieśliśmy już czytelnikom naszym, iż Ob. Wysocki Józef przedsiewziął otworzyć kurs publiczny sztuki wojskowéj, na korzyść spółtowarzyszów broni, którzy do umiejętniejszego jéj użycia, przysposobić się pragną. W d. 8 b. m. odbyła się pierwsza prelekcya, któréj tu treść umieszczamy, aby dać poznać cel i duch pracy téj przewodniczyć mający.

« Czyniąc zadosyć życzeniom waszym, mówił Ob. Wysocki, chciałbym chwile od prywatnych zatrudnień wolne, poświęcić na przypomnienie wraz z wami, główniejszych przepisów sztuki wojskowéj. Nie będę się tłumaczył małemi zdolnościami mojemi, ani też prosił o pobłażanie; nie przychodzę albowiem jako professor z katedry nauczający; tego obowiązku nigdybym się nie podjął; przychodzę poprostu jak kolega do kolegów, z którymi łączy mnie jedność celu i jedność uczuć; przychodzę praacować wspólnie z wami, i będę najszczęśliwszy, jeżeli ta praca przyniesie na przyszłość jakąkolwiek korzyść.

« Uważam również za rzecz zbyteczną dowodzić wam, ile w teraźniejszém położeniu naszém, świętym jest obowiązkiem każdego emigranta, sposobić się na żołnierza. Wolno starym dyplomatom wierzyć w zagraniczne dwory; wolno mistykom marzyć o cudach;

ale my, co mamy mocne przeświadczenie, że Polska własnemi siłami może powstać i powstanie; my, którzy wierzymy w lud i całą nadzieję naszę w nim, w jego cnotach, męstwie i poświęceniu się pokładamy, my powinniśmy sposobić się do wielkiego dzieła, wywołania wszystkich potęg, w łonie rodzinnego kraju ukrytych.

« Są ludzie, są Polacy, którzy dziś jeszcze zdają się powątpiewać o przyszłości Polski. Przerażeni ogromem materyalnéj trzech naszych morderców potęgi, nie wierzą aby Polska kiedykolwiek o własnéj sile powstała, a całą nadzieję pokładając w dyplomacyi, żebrzą w przedpokojach ministrów upokarzającéj pomocy. Słabi i niedołężni, po własnych siłach sądząc o sile narodu, wystawiają go sobie jak trupa konającego, który o swoich siłach dźwignąć się nie może. Tymczasem Polska więcéj strudzona jak schorzała, spoczywa tylko, aby nowych nabrać sił, dla zadania wrogom ostatniego ciosu. Smutném nauczona doświadczeniem, nie chce już więcéj powierzać losów swoich jednéj, małéj cząstce mnogiego plemienia swojego; nim rozpocznie śmiertelną walkę, chce wyrobić, skupić i w jedno zlać ognisko wszystkie potęgi swoje. Nie, Polska nie kona! Konający na śmiertelném łożu, pasując się ze śmiercią, wydobywa ostatki sił swoich; konwulsyjném drganiem daje niekiedy znak życia; lecz te drgania coraz są słabsze; duch ulata i wszystko się kończy. Naród schorzały, w którym wytrawiły się wszystkie życia pierwiastki, jest tym trupem konającym. On także pasuje się ze śmiercią, ostatki sił swoich wydobywa; ma swoje konwulsyjne, coraz słabsze drgania, i jak człowiek w końcu umiera. Nie taką jest Polska. Chociaż rozerwana, w każdéj cząstce swojéj, daje silne znaki życia, każde jéj drgnienie, najsłabsze nawet, strachem przejmuje jéj morderców; każde jéj poruszenie coraz jest mocniejsze, coraz większéj nadziei błyszczy światłem. Zdaje się iż dotychczas próbowała tylko sił swoich, nie chcąc rozwinąć całéj ich potęgi. Od konfederacyi barskiéj do ostatniéj rewolucyi, idzie szereg coraz więcéj rosnących usiłowań. Polska nie jest to gasnąca lampa, ale raczéj potężny wulkan, w łonie swojém okropny pożar kryjący. Nim wybuchnie, ukazują się słabe światełka, ostrzegające niebacznych o zbliżającém się niebezpieczeństwie; światło coraz się wznosi, pożar się wzmacnia; napróżno chcianoby go stłumić; siła wzrasta w miarę oporu; wrzące żywioły nie mogąc w ciasném pomieścić się łonie, rozrywają je nakoniec, i siłą ludzkiemi sposoby niezmierzoną, ciskają na wszystkie strony morza law ognistych.. Biada tym którzy zechcą stawić opór; znikną w płomieniach, nie zostawując nawet śladu po sobie!

« Nie są to, Obywatele, płonne marzenia; nie. Kiedy naród żąda wybić się na wolność, mówię, naród, nie jedna jego kasta, nie ma takiéj na ziemi potęgi, któraby go w jarzmie utrzymać zdołała. Walka Szwajcarów przeciwko Austryi, Hollendrów przeciw Hiszpanii, Amerykanów przeciw Anglii, Francuzów przeciw całéj prawie Europie, są to historyczne téj prawdy świadectwa. Ludzie mniemanego głębokiego rozumu, systemaci wojskowi powiedzą: że Szwajcarów broniły góry, Holendrów błota, Amerykanów przestrzeń morza, Francyą fortecy; Polska bez gór, bez fortec, bez wojsk regularnych, jakże potrafi oprzeć się trzem potężnym mocarstwom? Próżne sofizmata! Największą dla nieprzyjaciela przeszkodą, jest pierś wolnego powstańca. Hollandya, zaledwie mając milion mieszkańców, bez zasobów wojennych, bez wojska regularnego, bo stanowiła prowincyą hiszpańską, nie wahała się jednak powstać i pokonała najpotężniejszego ówczesnego monarchę Europy. Szwajcarya jeszcze uboższa, bez najmniejszych zakładów wojennych, za całą broń mając pikę tylko, potrafiła ziemię ojczystą z najezdników oczyścić. Francya również bez wojsk regularnych, bez zdatnych oficerow, bo najlepsi emigrowali, odparła najazd Europy prawie całéj. Naród ten wstrząśniony w całém jestestwie swojém, wszystko, z własnego wydobył łona, stworzył wszystko i ludzi i narzędzia wojny. W naszych nawet usiłowaniach, mimo niedołężności i złéj woli kierowników, znajdziemy nie jeden przykład zwycięztwa moralnéj siły nad tłumami martwych mass z niéj ogołoconych.

Przypomnijmy sobie Racławice, gdzie 400 kosynierów, po raz pierwszy do boju występujących, uderzyło, i wśród gradu kul, zdobyło moskiewskie działa. Każda broń w ręku powstańca jest straszną dla nieprzyjaciela bronią. W braku od dawna przygotowanych zasobów, i my znaleść je w narodowych żywiołach potrafimy. Żądając ciągle pomocy obcych, zostawaliśmy pod opieką nieproszonych protektorów; nie mogliśmy samoistnie działać i nie mieliśmy sposobności wyczerpania narodowych sił i środków. Nie lękajmy się aby nam zbywało na umiejętnych dowódzcach. Obawa to płonna. Rewolucyjne wstrząśnienia wydobywając wszystkie narodowe żywioły, i ich także wydobędzie. W wojnach Napoleona, Francuzi tak zarozumiali, oddawali nam sprawiedliwość, przypisując polskim oficerom, nie samo męstwo, lecz i wyższe zdolności.

« Ufajmy więc sobie, jak ufały wszystkie narody, co jarzmo niewoli skruszyły; a i my również cudów dokażemy. Dziś zaś, nim nadejdzie pożądana walki chwila, pracujmy, abyśmy mogli braciom naszym nie samym pomagać ramieniem, ale i zdrową dać radę.

« Nauka wojny, jest wprawdzie nauką niezmiernie obszerną: dzieli się na rozmaite gałęzie, a każda, aby dokładnie poznaną być mogła, zupełnego potrzebuje poświęcenia się; niektóre nawet, jak artylerya, inżynierya, wymagają nauk przygotowawczych, specyalnych. Z drugiéj wszakże strony, obeznanie się z nią jest łatwe i każdemu przystępne. Przepisy jéj są jasne, proste, najwięcéj na doświadczeniu oparte, i zdrowego tylko rozsądku do ich zastosowania wymagają.

« Nie jest naszym celem oddawać się wyłącznie téj lub owéj gałęzi sztuki wojskowéj. Nie mamy po temu czasu; możebyśmy nawet nie potrafili osiągnąć zamierzonych korzyści; zresztą, jakiem już wspomniał, byłaby potrzebną znajomość specyalnych nauk, którym oddawać się nie wszyscy mieliśmy sposobność. Będziemy więc przechodzili ogólne tylko przepisy sztuki wojskowéj; do szczegółów zaś tyle tylko zejdziemy, ile ich wiadomość nieodbicie jest potrzebną w teraźniejszym téj sztuki stanie.

« Nie mogę wam, Obywatele, przedstawić naprzód programatu zatrudnień naszych. Nie będąc panem mojego czasu, nie chciałbym zaciągać obowiązków, którym możebym, mimo woli mojéj, nie potrafił uczynić zadość. To tylko powiem, iż będę się starał przejść wszystko, czego wiadomość nieodbicie jest potrzebną, tak wyższemu, jak niższemu oficerowi, aby wszędzie i zawsze, w każdym przypadku umiał sobie poradzić. Będziemy więc naprzód przechodzili ogólne przepisy sztuki wojskowéj. Powiemy kilka słów o organizacyi i szyku bojowym u starożytnych; napomknąwszy cokolwiek o średnich wiekach, przejdziemy następnie do taktyki i strategii. Tam powiemy o duchu manewrów, o pozycyach, rekonesansach, użyciu każdéj broni, zakładaniu magazynów, i zejdziemy potém do szczegółów, mówiąc o marszach, grandgardach, forpocztach. Daléj przejdziemy do inżynieryi; będziemy starali się podać łatwe, proste sposoby zdejmowania planów wojskowych, stawiania mostów; poznamy dokładnie fortyfikacyą polową, któréj znajomość uważam za nieodbicie potrzebną w przyszłém naszém powstaniu. Nakoniec, kiedy obeznamy się z ogólnemi pryncypiami, przejdziemy do ich zastosowania, przez rozbiór krytyczny różnych kampanii, mianowicie wojen rewolucyi francuzkiéj.

« Jednakże muszę was, Obywatele, uprzedzić, iż obeznanie się z temi ogólnemi przepisami, niekoniecznie robi dobrym jenerała. Do tego potrzeba czegoś więcéj, jakiegoś naturalnego usposobienia. Często zdrowy rozsądek zastępuje miejsce wszelkich wiadomości. Energia, zimna krew, poświęcenie się bez granic, czynność nieustająca, są to przymioty nieocenione w czasie wojny. Neye, Muraty, nie byli to ludzie wielce uczeni. Kto wie, może w przyszłém naszém powstaniu, prosta kosa, w dzielnéj dłoni, zamieni się w buławę hetmańską.

« Dziwna rzecz! historya przekonywa, że kiedy naród jaki chylił się do upadku, kiedy duch w wojsku stygnął, wtenczas najwięcéj rozprawiano i pisano o wojskowości. Tak się działo u Greków i Rzymian; tak może dziś dzieje się we Francyi. I w rzeczy saméj, kiedy

w każdém spotkaniu zwyciężano nieprzyjaciela, nie zastanawiano się jakim bito go sposobem, dość że bito, i to było dostateczném; lecz kiedy klęski odnosić zaczęto, kiedy demoralizacya wkradła się w szeregi, kiedy żołnierz wycięczony, osłabiony zbytkami, rozkoszą, nie śmiał stawić czoła nieprzyjaciołom, wtenczas nie chcąc przypisywać przyczyny nieszczęść niedołężności i brakowi męstwa, zwalano wszystko na nieznajomość sztuki wojskowéj. Przewidując okropną przyszłość, starano się sztuką zastąpić brak odwagi. Próżne usiłowania! Na co zdadzą się najpiękniejsze plany, kiedy do ich wykonania nie ma ludzi?

« Dziś jeszcze często zdarza się słyszeć, że jeżeli upadliśmy w ostatniéj rewolucyi, to dlatego, iż naszym naczelnikom brakowało znajomości sztuki wojennéj. Nie, nie tego im brakowało, ale brakowało energii i poświęcenia się. Oni nie pojąwszy ducha rewolucyi, owszém za nadto systematycznie działali. Przestraszeni pozorną cara potęgą, oglądając się na przyszłość, nie śmieli poruszyć wszystkich sprężyn, wydobyć wszystkich sił narodowych. Wahaniem się swojém i złą wiarą zdemoralizowali, wyziębili duch w wojsku i w narodzie. Nasi dowódzcy z całą sztuką wojenną, jeśli nawet ją posiadali, niewarci są naszych Saw i Kilińskich.

« Ludzie jenialni, jak Annibal, Cezar, Gustaw Adolf, Fryderyk, Napoleon, przeczuwają, odgadywają wyższe pryncypia wojny. Ale ponieważ nie każdy rodzi się geniuszem, ludziom miernych talentów, wiadomość tych pryncypiów nieodbicie jest potrzebną. Ten rzut oka, który w jednéj chwili rozpoznaje, decyduje, wykonywa, nieoceniony w czasie wojny, może tylko nabyć się albo doświadczeniem długiém, albo mozolną pracą. Własne doświadczenie niemałego czasu i sprzyjających potrzebuje okoliczności, a nabywając się rozlewem krwi tysiąca ludzi, za drogo kosztuje. Trzeba więc korzystać z doświadczeń innych; pracować, uważać jak inni robili; uczyć się; unikać ich błędów, a to co dobrém było, naśladować. Niekażdemu zapewne dano jest wielkim być wojownikiem, ale równie pewna, iż przy pracy i szczerych chęciach, można stać się użytecznym, i wielkie narodowi oddać przysługi.

« Lecz jeżeli nieznajomość głównych pryncypiów sztuki wojennéj, często najokropniejsze sprowadza skutki, to z drugiéj strony pedantyzm, ścisłe, dosłowne do przepisów przywiązywanie się, równie są szkodliwe. Śmiałość, zuchwałość nawet najczęściéj daje zwycięstwo. Śmiałém, wielkiém poruszeniem, zdziwić, odurzyć przeciwnika, a z jego wahania się korzystając, lotem błyskawicy wpaść w jego szeregi — oto najpierwsze, najgłówniejsze pryncypium wojny.»

Po takim wstępie, przeszedł następnie Obywatel Wysocki do sztuki wojennéj u starożytnych. Pomijamy ten przedmiot, prelekcye albowiem, dla większego ich upowszechnienia, osobno drukiem ogłoszone będą. Jeden ze słuchaczy podjął się ich spisywania.

Prenumeratę przyjmuje redakcya Demokraty. Cena półarkusza prelekcyi jest 25 centymów. Nie można prenumerować mniéj jak na 6 półarkuszy, płacąc z góry 1 fr. 50 c.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Od 1 Stycznia miało wychodzić w Warszawie pismo francuzkie: *le Glaneur de Varsovie* z dodatkiem literackim codziennnym, prócz niedzieli.

— Ukaz cesarki z d. 6 listopada przedłużył do 1 stycznia 1844 r. trzyletni termin na złożenie przez mieskańców wszystkich zachodnich gubernij, dowodów szlachectwa, tak w deputacyach wywodowych jak w Heroldyi.

— W miesiącu zeszłym wyszedł w Poznaniu zeszyt 1szy Starożytności Polskich, ku wygodzie czytelnika porządkiem abecadłowym zebranych. Dzieło to wychodzić będzie co dwa miesiące zeszytami siedmio-arkuszowemi, i obejmować ma około 12 poszytów. Cena każdego zp. 4.

— D. 31 grudnia umarł w Paryżu Ludwik Tomkiewicz, w 25 roku życia.

Paryż, d. 14 stycznia 1841 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

XIĄŻE CZARTORYSKI I KNIAŹ WASOWICZ.

Umieszczamy następującą korrespondencyę z Rzymu, nam zakommunikowaną :

..... Co też to za nieszczęście, że tam u was nie znajdzie się przecie taki, któryby księciu mądrzéj poradził, jak ten szałaput. Wystaw sobie jakeśmy zawstydzeni zostali. Przywiózł on listy księcia Adama, w których jakiś Wasowicz, mianujący się kniaziem Czarnogórców, polecony kardynałowi Lambruschiniemu do łaski ojca S. jako pragnący z ludem swym wrócić z schizmy na łono kościoła powszechnego. Bóg strzegł, że kardynał Lambruschini, mąż wielce przezorny, poznał niebawem fortel, a tak ojciec S. ni widzieć, ni słyszeć o świętokradzcy nie chciał........ Widziałem na własne oczy tę konwencyę, którą odpisaną posyłam ci, możesz jeśli uważasz za pożyteczne..... Gdyby i to zakryć, nie uratujemy księcia: zgubili go tą swoją dynastyą. Zdawało się widzieć w nim, choć nieudolnym, wszechmocnéj opatrzności narzędzie, ale znać że tak nie było kiedy je złość ludzka złamała. Bogu dzięki za to, że choć powaga stolicy apostolskiéj uszczerbku nie poniosła, bo Wasowicz, dowiaduję się, wybrawszy od księcia Adama kilka tysięcy, wymknął się przydanemu do jego boku, i gdzieś zniknął we Włoszech.........

KONWENCYA.

Son Altesse Monsieur le Prince Czartoryski, et Son Altesse Monsieur le Prince Wasowicz, animés du désir de préparer le bonheur et la prospérité des peuples de la race Slave, et voyant qu'aucune puissance européenne ne veut leur donner appui et assistance, puisque les unes sont diametralement opposées au bien étre des peuples de la race Slave, les autres gardent une indifférence complete à leur égard, et ne laissent voir qu'une faible espérance qu'un jour elles pourraient venir au secours des peuples des dites races — Ont jugé de leur devoir de conclure une convention, qui de sa nature n'étant qu'un expédient préparatoire servira de base aux conventions postérieures et aux traités d'alliance, si le sort des armes et la providence divine favorisent leurs efforts généreux et uniques pour le salut des peuples de la race Slave.

1. Il y aura amitié et union sincère et constante entre S. A. M. le prince Adam Czartoryski, chef réel de la nation polonaise, opprimée par les trois puissances, la Russie, l'Autriche et la Prusse, unique promoteur et protecteur de la cause de la Pologne à l'étranger; et S. A. M. le prince Wasowicz chef d'une tribu indépendante des Slaves, située entre le pays de Montenegro et la principeauté de la Servie.

2. Le prince A. Czartoryski reconnait utile pour la cause des peuples de la race Slave, que le prince Wasowicz après avoir organisé la tribu dont il est le chef, rallie à lui les autres tribus indépendantes de la même race, et grouppe autour de lui tous les Slaves, qui adhéreront de leur propre gré à réconnaître sa souveraineté. De son côté le prince Wasowicz reconnaît comme indispensable pour le bien être des peuples Slaves l'existence de la Pologne indépendante, dans ses anciennes limites et la souveraineté du prince Czartoryski sur cette grande nation.

3. En conséquence de cette reconnaissance mutuelle, les deux hautes parties contractantes se décident à prendre les mesures nécessaires pour réaliser leur plan qui n'a d'autre but, que le bien être, et la prospérité des peuples de la race Slave.

4. Le prince Adam Czartoryski se décide à faire accompagner le prince Wasowicz d'un homme de confiance pour reconnaître le pays et la nature dc choses ; et après que le rapport favorable de cet homme parviendra, le prince Czartoryski pour aider les premiers efforts du prince Wasowicz, promet de faire tout son possible pour lui procurer : 1. la somme de 60,000 fr. 2. le nombre de 300 polonais tant officiers que soldats appartenant aux différentes armes, et connaissant différentes métiers. 3 15,000 fusils.

5. L'envoi des hommes, la livraison de la somme, et la fourniture des armes, ne se fera pas en une seule fois, mais par partie, vû la nécessité de ne pas éveiller l'attention des gouvernemens intéressés à entraver le projet, et vû la difficulté du transport.

6. Un agent diplomatique du prince Czartoryski sera installé auprès du prince Wasowicz pour reconnaître le point de débarquement et la sûreté de voyage. Cet agent sera l'intermédiaire du prince Czartoryski pour l'envoi, la livraison et la fourniture des objets stipulés, et il représentera M. le prince Czartoryski auprès du prince Wasowicz.

7. Les officiers et les soldats prenant du service chez le prince Wasowicz lui devront soumission et obéissance.

8. Cependant le prince Wasowicz par aucun motif que ce soit ne pourra les retenir à son service, si le prince Czartoryski les appelle au service direct de la Pologne; au contraire le prince Wasowicz s'engage à leur faciliter les moyens de se rendre à l'appel de leur chef légitime.

9. Le prince Wasowicz s'engage à faciliter à l'agent du prince Czartoryski les communications avec les hommes et les peuplades qu'il jugera être nécessaire à la cause de la Pologne, se conformant aux ordres du prince Czartoryski. Il promet de donner à cet agent aide et secours et s'engage à assurer sa sécurité.

10. Le prince Wasowicz s'engage, si le prince Czartoryski le voudra, à autoriser l'organisation du corps polonais, ou pour le service de la Pologne dans son pays. Il leur accordera asile, cantonnement et protection. Ces corps de troupes seront à la solde du prince Czartoryski, ou à la solde du prince Wasowicz, si le prince Czartoryski autorise ces corps à servir le prince Wasowicz en qualité des troupes auxiliaires.

11. Aucun arrangement, convention, traité, ne sera fait par le prince Wasowicz avec les peuples de la race Slave, ou un peuple intéressé au même but, sans que le prince Czartoryski n'ait connaissance et le droit d'y prendre part égal à celui du prince Wasowicz. Et réciproquement, le prince Czartoryski promet de faire la même chose.

12. Aucune démarche du prince Wasowicz auprès des puissances hostiles, ou amies de la cause Slave, ne sera faite par le prince Wasowicz, sans qu'il n'informe sur-le champ le prince Czartoryski par son agent diplomatique.

13. Le prince Czartoryski promet de négocier auprès des puissances étrangères, pour et au profit du prince Wasowicz, et de ne faire échapper aucune circonstance favorable, pour être utile a la cause commune.

14. Le prince Wasowicz reconnaissant la bonne foi et la bonne volonté du prince Czartoryski, à lui donner

les premiers secours, promet solennellement dans le tems donné a la première requisition du prince Czartoryski, d'autoriser le recrutement parmi ses sujets et dans son pays pour la cause et le service de la Pologne.

15. Le prince Wasowicz s'engage au moment du réveil de la Pologne, de fournir un contingent de ses propres troupes; le nombre de ces troupes et le mode de leur opération seront reglés par une convention postérieure.

La présente convention signée par les deux hautes parties contractantes en personnes, sera déposée entre les mains du prince Czartoryski et le duplicat sera remis au prince Wasowicz par l'agent diplomatique du prince Czartoryski au commencement de l'éxécution de la convention.

Takim jest traktat przymierza między królem panującym *de facto* na *faubourg du Roule*, a potężnym samodzierżcą kraju niemającego nazwiska! Podajemy go podziwieniu publicznemu, drukowany w oryginalnym texcie — na wieczną rzeczy pamiątkę.

Konwencya z Don Pedro, wyprawy do Algieru i Hiszpanii oswoiły już wprawdzie emigracyę i Polskę z wypadkami *zabiegów* Czartoryskiego na drodze dyplomatycznéj; znane im są także sławne jego noty i kombinacye z czasu rewolucyi; jednakże dziwić się jeszcze będą, czytając to nowe arcydzieło mistrza dyplomatycznego kunsztu.

Negocyacye z błędnym *chevalier d'industrie* na bruku paryzkim, przewyższają wszystko, przechodzą wszelkie pojęcie.

Lecz możemy być zapytani: jest-że konwencya autentyczną? wiadomości w niéj zawarte sąż prawdziwemi?

Odpowiadamy zaraz, iż nigdy lekce nie ważyliśmy sobie opinii publicznéj, i że w obecnym przypadku zasięgnąwszy z różnych stron i od różnych osób wiadomości i objaśnień, ręczymy za autentyczność konwencyi i za prawdziwość faktów w korrespondencyi zawartych.

Oprócz tego ogólnego zaręczenia, możemy jeszcze coś więcéj powiedzieć — zostawując resztę do wolnéj od rozmaitych względów przyszłości.

Stosunki Czartoryskiego z Wasowiczem, publiczne prawie werbunki i przygotowania do wyprawy, któréj różni różne naznaczali przeznaczenie, rozniecіły dość głośne nieukontentowania między rozsądniejszemi ludźmi dawnéj Czartoryskiego partyi. Do tej bowiem partyi dziś w rozsypce zostającéj, obłęd Mochnackiego wplątał wielu rewolucyjnie myślących, o rozmyślném zatraceniu sprawy 29 Listopada, przez jéj kierowników zupełnie przekonanych, w rozum Czartoryskiego wcale niewierzących, którzy skłonili się do uznania go za naczelnika widomego w nadziei, że Mochnacki niewidomie nim kierować będzie. Osieroceni po śmierci swego mistrza, zdawali się być obojętnymi na wszystko; dopiero pretensye dynastyi *de facto* dały im uczuć całą fałszywość ich położenia. Nie jeden z nich przez wstyd tylko źle zrozumiany, waha się jeszcze wejść na stanowisko odpowiednie jego pojęciom, lubo całą ku niemu zwrócił sympatyę.

Są więc, jak powiedzieliśmy, między byłemi stronnikami Czartoryskiego tacy, i to dość liczni, którzy o jego stosunkach z Wasowiczem wiedzieli i głośno je naganiali. Tych mamy za świadków, przed własném sumieniem, ale ich wymieniać nie chcemy.

Jak dalece Wasowicz zdołał Czartoryskiego omamić, można sobie wyobrazić z tego, iż mimo przestróg przyjaciół swoich z Paryża, i lorda Dudléj Stuart z Londynu, podejrzywających Wasowicza, nie zaniedbał z nim negocyacyi.

Wasowicz był naprzód w służbie wojskowéj; późniéj użyty przez Anglików za konsula w mieście Nowy-Bazar jako dopuszczający się nadużyć, i posądzony o sprzyjanie Rossyi, z konsulostwa oddalony został. Że podejrzenie Anglików nie było bezzasadne, wyrozumieć to można z dzieła *Europäische Pentarchie* wydanego przez jakiegoś Moskala, w którém wydalenie Wasowicza z konsulatu, wystawione jest jako jedna z krzywd wyrządzonych Rossyi przez Anglię.

Mimo przestróg przyjaciół, mimo tego co wzmiankowane powyżéj dzieło o Wasowiczu mówi, a o czém wiedzieć należało, Czartoryski nie przestał upatrywać w nim swego alianta, i myśleć o formalnym traktacie jak tego nadesłany nam dokument dowodzi. Nasza jednak bezstronność nakazuje nam wyznać, że podług podobieństwa do prawdy, konwencya pozostała tylko przygotowanym projektem, w ręku stron obydwóch, i że Czartoryski ostatecznie jéj nie podpisał. Położenie podpisu zależało od rapportu

homme de confiance, który może do tego nie doprowadził, kiedy nic nie uzyskano w Rzymie, podobno nie przez wielką przenikliwość, jaką bardzo troskliwy o reputacyę stolicy apostolskiéj, korrespondent, kardynałowi Lambruschini przypisuje, ale jak nam się zdaje, przez objaśnienie jakie katolicy nasi w Rzymie z Paryża otrzymali, i kiedy Wasowicz nie mogąc wieść z sobą *homme de confiance* do kraju któremu nie znajdował nazwiska, wolał we Włoszech pozostać.

Lecz chociaż wątpliwa czy konwencya podpisaną została, jest jednak rzeczą niezawodną, że werbunki i przygotowania do wyprawy robione były. Cała emigracya o niéj wiedziała, tylko jéj prawdziwe przeznaczenie nie dla wszystkich wiadome było.

Sam pomysł przymierza z Wasowiczem i wyprawy na jego pomoc, przeraża śmiesznością. Przypuściwszy bowiem, że Wasowicz byłby rzeczywiście naczelnikiem jakiegoś pokolenia Sławian pod panowaniem tureckiém, a nie błędnym *chevalier d'industrie*, któżby inny prócz króla *de facto* i jego ministrów, mógł spodziewać się, że za ich pomocą kraj swój odzyska, inne pokolenia sławiańskie pod władzę swą podgarnie, korpus polski uorganizuje, i że na to wszystko zezwoli, nie powiemy Turcya, ale car przez tłumy szpiegów nad nią czuwający!

Podobne kombinacye tylko w oczach Czartoryskiego miały jakąś wagę, wielkie obiecywały wypadki. Naprzód uznanym był jako *chef réel de la nation polonaise, chef légitime, unique de la cause polonaise à l'étranger*, jedném słowem, królem *de facto*. Powtóre, wchodził w przymierze z potężnym reprezentantem Sławiańszczyzny; potrzecie, na wschodzie, w sprawie Turcyi, wielki wpływ sobie zapewniał. Wystawmy sobie Czartoryskiego trzymającego w ręku konwencyę z Wasowiczem, kiedy przybywają do jego gabinetu posłowie dworów zagranicznych np. lord *Silly Goose* albo *Vicomte de Mouton*, nie potrafiłżeby przekonać ich że może zrobić powstanie w Polsce, zabezpieczyć Sławiańszczyznę, zasłonić Turcyę od zaboru cara? nie poprowadziłożby to do uznania go przez dwory europejskie królem polskim? Nie ujętożby się za nim? nie pojechaliżbyśmy wozami parowemi do Polski? wszystkie przepowiednie *Trzeciego Maja* nie byłyżby spełnione?

Do takiéj zdziecinniałości doszedł dziś Czartoryski, były niegdyś minister w Petersburskim gabinecie, a któremu przez szczególniejsze umysłów obłąkanie, oddano w ręce rewolucyę 29 Listopada.

Powyższą notę umieszczoną w języku francuzkim dajemy w tłómaczeniu.

Jego Wysokość Xiąże Czartoryski i Jego Wysokość Xiąże Wasowicz ożywieni chęcią przygotowania szczęścia i pomyślności ludów plemienia sławiańskiego, i widząc że żadne z mocarstw europejskich nie chce im dać wsparcia i pomocy, ponieważ jedne z nich są wprost przeciwne pomyślności ludów pokolenia sławiańskiego, drugie zachowują zupełną względem nich obojętność, i przedstawiają tylko słabą nadzieję, że z czasem dopiero dopomódz im mogą — uznały się w obowiązku zawrzeć konwencyę, która z natury swojéj będąc przygotowawczym środkiem, służyć będzie za podstawę dalszych układów i traktatów przymierza, jeżeli los broni i boska opatrzność wesprą ich szlachetne i jedyne usiłowania dla zbawienia ludów sławiańskiego pokolenia. —

1. Będzie istnieć przyjaźń jako też szczere i stałe przymierze, pomiędzy Jego Wysokością X A. Czartoryskim, rzeczywistym naczelnikiem narodu polskiego, uciśnionego przez trzy mocarstwa, Rossyę, Austryę i Prussy, jedynym opiekunem sprawy polskiéj za granicą; a Jego Wysokością Xięciem Wasowiczem, naczelnikiem niepodległego pokolenia Sławian, *rozłożonego* między krainą Czarnogorców i wielkorządztwem Serwii.

2. Xiąże A. Czartoryski uznaje za rzecz pożyteczną dla sprawy ludów plemienia sławiańskiego, aby Xiąże Wasowicz, uorganizowawszy plemie którego jest naczelnikiem, zgromadził i zebrał około siebie tak inne niepodległe plemiona tegoż samego pokolenia, jako też innych Sławian, którzyby z własnéj woli uznali jego zwierzchnictwo. Ze swéj strony Xiąże Wasowicz uznaje za rzecz nieodzowną dla pomyślności ludów sławiańskich, niepodległy byt Polski w jéj dawnych granicach, jako też wszechwładztwo Xięcia Czartoryskiego nad tym wielkim narodem.

3. W skutek tego zobopólnego uznania, dwie wysokie układające się strony postanawiają przedsiebrać potrzebne środki do urzeczywist-

nienia ich planu, który nie ma innego celu, jak tylko szczęście i pomyślność ludów sławiańskiego plemienia.

4. Xiąże Adam Czartoryski postanawia przydać za towarzysza Xięciu Wasowiczowi człowieka zaufania, dla rozpoznania kraju i położenia rzeczy, a gdy przychylny raport od niego otrzyma, Xiąże Czartoryski dla poparcia pierwszych usiłowań, przyobiecuje dołożyć wszelkich starań, aby mu dostarczyć: naprzód summę 60,000 franków. Powtóre 300 Polaków, tak officerów jak żołnierzy, należących do rozmaitych broni, i znających rozmaite rzemiosła. Potrzecie 15,000 karabinów.

5. Przesyłka ludzi, wypłata pieniędzy i dostarczenie broni, nie będzie uskuteczniać się od razu, ale częściowo, mając wzgląd na potrzebę nieobudzania uwagi rządów interesowanych w przeszkodzeniu powziętemu zamiarowi, jako też na trudność przewozu.

6. Przy boku Xięcia Wasowicza będzie instalowany ajent Xięcia Czartoryskiego, dla rozpoznania punktu wylądowania i bespieczeństwa podróży — Ajent ten będzie pośrednikiem Xięcia Czartoryskiego, do przesyłki, wydania i dostawy umówionych przedmiotów, i reprezentantem Xięcia Czartoryskiego, przy Xięciu Wasowiczu.

7. Officerowie i żołnierze wchodzący do służby Xięcia Wasowicza, będą mu winni uległość i posluszeństwo.

8. Jednakowoż Xiąże Wasowicz nie będzie mógł pod żadnym pozorem zatrzymać ich w swojéj służbie, jeżeli Xiąże Czartoryski powoła ich do bezpośredniéj posługi dla Polski, owszem Xiąże Wasowicz zobowiązuje się ułatwić im środki udania się na wezwanie ich prawowitego naczelnika.

9. Xiąże Wasowicz zobowiązuje się ułatwić ajentowi Xięcia Czartoryskiego kommunikacyę z ludźmi i osadami, które uzna za potrzebne dla sprawy polskiéj, stosując się w téj mierze do rozkazów Xięcia Czartoryskiego — Przyobiecuje dać wsparcie i pomoc temu ajentowi, i zapewnić bezpieczeństwo jego osoby.

10. Xiąże Wasowicz zobowiązuje się, jeżeli Xiąże Czartoryski tego zażąda, upoważnić w swoim kraju organizacyę korpusu polskiego, z przeznaczeniem do służby polskiéj. Udzieli im schronienie, kwaterunek i protekcyę.— Te korpusy wojskowe, będą na żołdzie Xięcia Czartoryskiego, jako też i na żołdzie Xięcia Wasowicza, jeżeli Xiąże Czartoryski upoważni je do służenia Xięciu Wasowiczowi, w charakterze wojsk posiłkowych.

11. Xiąże Wasowicz nie zrobi żadnego układu, umowy, traktatu z ludami plemienia sławiańskiego, albo z ludem interessowanym w tymże samym celu, bez wiadomości Xięcia Czartoryskiego i udziału równego Xięciu Wasowiczowi — I nawzajem Xiąże Czartoryski przyobiecuje ze swéj strony dopełnić tego samego warunku,

12. Xiąże Wasowicz nie zrobi żadnego kroku do mocarstw nieprzyjaznych lub przychylnych sprawie sławiańskiéj, bez bezwłocznego o nim zawiadomienia Xięcia Czartoryskiego, przez ajenta dyplomatycznego.

13. Xiąże Czartoryski przyobiecuje negocyować z mocarstwami zagranicznemi, na korzyść Xięcia Wasowicza, i nie zaniedbać żadnéj okoliczności, aby być użytecznym wspólnéj sprawie.

14. Xiąże Wasowicz uznaje dobrą wiarę i dobrą wolę Xięcia Czartoryskiego w udzieleniu mu pierwszych zasiłków, przyobiecuje uroczyście w danym czasie na pierwsze zawezwanie Xięcia Czartoryskiego, upoważnić pobór pomiędzy jego poddanymi i w jego kraju, dla sprawy i służby kraju polskiego.

15. Xiąże Wasowicz zobowiązuje się w chwili ocknienia się Polski dostawić kontyngens swego własnego wojska; liczba tego wojska i sposób jego operacyi, urządzone zostaną następną konwencyą. Niniejsza konwencya podpisana przez dwie wysokie układające się osobiście strony, złożoną zostanie w ręce Xięcia Czartoryskiego, a duplikat będzie oddany Xięciu Wasowiczowi przez ajenta dyplomatycznego Xięcia Czartoryskiego, w początkach wykonania konwencyi.

KONIECZNOŚĆ STOSUNKÓW LITERACKICH POLSKI

Z JÉJ EMIGRACYĄ.

Chcemy tu powiedzieć kilka słów w przedmiocie, na który dotąd nie zwrócono należytéj uwagi, a który naszém zdaniem jest takiéj ważności dla sprawy narodowéj, że mniéj lub więcéj dobrze pojmowany przez Polskę, wpływa niemal stanowczo na złe lub dobre jéj losy i przyspieszy lub opóźni zmianę obecnych: tym przedmiotem jest piśmiennictwo rozwijające się w emigracyi polskiéj i konieczność spojenia go jak najściśléj z piśmiennictwem krajowém.

Nie postawimy się zapewne w sprzeczności z wiarą narodową jeżeli rzecz naszą oprzemy na tym pewniku: że przyszłość Polski leży dziś głównie w jéj potędze umysłowéj. Potrzebaż tego dowodzić? Potrzebaż dowodzić że

ona tylko, rozjaśniając, uszlachetniając, podnosząc rozum narodowy do wysokości powstania, jakie mamy przed sobą, uszlachetni, podniesie, wzmocni stronę narodu moralną, i następnie, popchnie do działania i pokieruje w działaniu siły materyalne? Potrzebaż tego dowodzić? Sądzimy że nie. To tak widoczne, chociażby tylko z przykładu ostatniéj polskiéj rewolucyi. Czegoż nam w niéj brakowało? Krocie ludności najwaleczniejszéj może w dzisiejszéj Europie, ochocze do boju, posłusznéj pierwszemu zawezwaniu ojczyzny, miłość kraju rzadka, nienawiść wrogów równa téj miłości, odwaga bohaterska, natchnienia pojedyńczych poświęceń nadziemskie, zasoby walki ogromne, nieprzyjaciel osłupiały z podziwu: we wszystkiem prawie wyższość nad nim; wszystkie prawie rękojmie zwycięstwa; cóż się stało? jeden brak wszystko udaremnił, zniszczył; brak pojęcia swojego stanu. Nieoświecone gwiazdą przewodniczką, niewsparte umysłową potęgą, najszlachetniejsze uczucia zatrzymały się w pędzie, zboczyły z toru, ugrzęzły nakoniec w nałogowych przesądach, w licznych widokach osobistości; zapał wdał się w mylne rachuby, ostygł przestrachem i osłabił wiarę; osłabienie to przeszło natychmiast do potęgi materyalnéj; piérwsza jéj klęska dosięgła znowu ducha; zachwiał się on jeszcze mocniéj a następnie ciało narodowe: lecąc zgoła taką koleją z upadku w upadek, to jedna to druga strona, obie zostały w końcu bez siły, i naród jeszcze raz rozwiązał się politycznie. Była w tém straszna przestroga opatrzności, ale nie nauka: inną drogą, w inny sposób miała ona zejść do narodu. Oto z najgrubszych cieniów rozpaczy narodowéj, wydobywa się iskra, z powalonego ciała narodu podnosi jego cząstka, kupi się przy świetném zjawisku, słychać głos opatrzności: » Polacy upadliście znowu niedołężnością umysłową. Dosyć już tych upadków. Widzicie tę iskrę światła? to gwiazda waszego zbawienia, to ziarno waszej umysłowéj potęgi. Idźcie za tą gwiazdą, pielęgnujcie ją. Wyrwę was z rodzinnéj waszéj ziemi, przetnę wszystkie związki powszednie między wami a resztą świata, abyście mogli być sobą tylko i oddać się całkiem swojemu powołaniu. Osadzę was w ognisku oświaty, abyście poznali wszystko jéj złe i dobre, i oczyścili się z jednego, a przyswoili drugie. Idźcie! powołanie wasze ciężkie ale wielkie. Ta gwiazda powinna przez wasz trud zajaśnieć słońcem nad Polską. Przez was, powinien dojrzeć umysł narodowy aż do potęgi która Polskę wskrzesi.»

Nie uwodzi nas fantazya poetycka kiedy to piszemy: najzimniejsza rozwaga przyprowadzi do téj saméj myśli każdego kto się nad emigracyą polską zastanowić zechce. Jakikolwiek był jéj początek, jakiekolwiek z początku były jéj zamiary, nadzieje i czynności, wszystko to weszło w myśl powyżéj wyrażoną, w powołanie działania na korzyść sprawy ojczystéj, głównie siłą umysłową. Powołanie to jest ważne i przez emigracyę tylko dopełnioném być może. Dosyć rozważyć główniejsze okoliczności jéj położenia; wszystkie do tego pomoce które tylko w takim kraju jak Francya pod ręką mieć można, całą swobodę myślenia i pisania, któréj używamy; owo odosobnienie śród obcych, przez które tém mocniéj czujemy się Polakami i szczerzéj i ustawiczniéj myślemy o Polsce; sam ów stan niezwyczajny, który przy wielkich swoich niedogodnościach, niekiedy nieznośny, ma tę jednę dogodność, że robi nas niezawisłymi od tych wszystkich stosunków, widoków, zatrudnień często zbyt poziomych, zbyt sprzecznych z obowiązkami polskiemi, które krępują szczęśliwszych od nas braci do zwyczajnego bytu przykutych; sam wreszcie niedostatek emigrancki w którym wyprobowana polska myśl, polska prawość, polski charakter nabiérają większéj wartości. Rozważyliśmy nieraz, nie powierzchownie to wszystko i z sumienném przekonaniem powiadamy iż emigracya nasza ma wielkie powołanie rozwijania umysłowéj polskiéj potęgi, że do téj pracy znajdujemy się w korzystniejszém niż kraj położeniu, że jéj działania nic w kraju nie zastąpi, że z resztą odpowiada swojemu powołaniu.

Ale nie dosyć jest usiłowań saméj emigracyi, potrzeba jeszcze ze strony kraju czynnego ich zużytkowania. Cóż więc Polska powinna robić ażeby pod tym względem wyciągnęła wszelką korzyść? Odpowiedając na to zapytanie nie będziemy wdawać się w drobne szczegóły naszéj myśli, z przyczyny łatwéj do odgadnienia, dotkniemy tylko główniejszych jéj części. Ażeby kraj wyciągnął z emigracyi wszelką korzyść pod względem literackim, innemi słowy, ażeby wzajemném zasilaniem się podniósł potęgę umysłową tak własną jak emigracyjną, a przez to ogólną narodową, powinien naprzód urządzić u siebie w pewien systemat prace tego rodzaju, potém *dopomódz* emigracyi w podobném urządzeniu się, zaprowadzić nakoniec wzajemny obu ognisk stosunek, porządny, nieprzerwany i tym sposobem zlać w jedność działania rozłamanéj Polski. Dla obszerniejszego rozwinienia téj

myśli, wrócimy się do użytego przez nas wyrażenia : *dopomódz emigracyi*. Dopomódz emigracyi ! Emigracya jestże w prawie wymagać tego po kraju? Nie maż ona wyłącznego właściwego sobie powołania ? Nie powinnaż je spełnić o własnych siłach ? Kraj przygnieciony, osaczony przemocą zewnętrzną wydołaż dwóm tak ciężkim obowiązkom, obronie własnéj i zasilaniu zewnętrznemu? Nie dowolnie położyliśmy te wszystkie zapytania : dla tego zastanowimy się nad niemi cokolwiek. Emigracya pomimo niektórych korzyści swojego położenia nie tylko że jest w prawie żądać pomocy po kraju, ale bez niéj obejść się nie potrafi, albo jéj powołanie ułomnie będzie spełnione; kraj pomimo ciężaru leżącego na nim nietylko że niemoże odmawiać posiłku emigracyi, ale powinien go dawać. Emigracya chociaż bogata w swobodę działania, przez wykorzenienie się jednak z ojczystéj posady pozbawiona jest w tymże stosunku, wszelkich koniecznych do tego środków; jeżeli zyskała pod względem moralnym utraciła pod fizycznym; co gorsza nie zasilana tchnieniem domowém, może się wyczerpać nawet w potędze ducha; to wszystko co wzrastać może, może i ubywać, a cokolwiek wzrasta właściwym sobie żywiołem, to może omdleć jego brakiem. Duch emigracyi jest strumieniem, a źródłem tego strumienia jest duch Polski, który został na ziemi rodzinnéj w przeszłości narodowéj, odzianéj ziemią polską, w myślach trącających wiecznie o jéj pomniki, w sercach bolejących nad nimi bez ustanku, w duszach wiodących z niemi rozmowę nieprzerwaną, zgoła w massie narodu leżącéj na jego łonie, na przestrzeni od wieków na dom przeznaczonéj, pod niebem skąd zeszedł na ziemię wybraną, skąd wybranemu ludowi przez wieki przyświecał. Pominąwszy ten wzgląd, który mimo wszystkich nadziemskich, nadmateryalnych przymiotów ducha, moglibyśmy rozwinąć według innéj myśli jeszcze obszerniéj i jaśniéj, musimy nadewszystko przyznać że emigracya jest cząstką a kraj całością, emigracya członkiem, a kraj zupełną osobą, emigracya życiem zawisłém od życia krajowego. Gdybyśmy nawet mogli przypuścić że emigracya jest istotą czyli społeczeństwem równie jak kraj samodzielném, gdybyśmy emigracyę uważali jedynie za rodzaj sprzymierzeńca to jeszcze i w takim razie nie trafimy na powód któryby rozgrzeszał kraj od jéj wspierania. Korzyści wzajemnego wspierania się codzienne możemy mieć przykłady na dwóch pierwszych lepszych ludziach, połączonych jednością celu, w tych przykładach znajdziemy zarazem naukę dla siebie. Gdzie jest takie połączenie, tam jest konieczność, że jeden ma to czego drugiemu brakuje, a następnie że jeden drugiemu powinien dawać w zamian za brane, jeden drugim dopełniać się wzajemnie. Emigracya, jakeśmy już powiedzieli, posiada czego kraj niema, i z tego powinna robić poświęcenie na korzyść kraju, za to też kraj powinien ją tém wzmacniać co jéj braknie a jest dla niéj konieczne. A powód najważniejszy że wymaga tego spólne dobro, niemożność obejścia się bez emigracyi, nie przestaniemy więc wołać o konieczność jak najściślejszego zespolenia się kraju z emigracyą, którego głównym warunkiem wzmacnianie emigracyi. Teraz kilka słów o sposobach wspierania emigracyi. Nie potrzebujemy zdaje się ostrzegać, że wspieranie to odnosimy tylko do literatury.

Środki tego wspierania są różne i różnego rodzaju. Nie będziemy, nie śmiemy wdawać w szczegółowe nich roztrząsanie. Mniemamy że ubliżylibyśmy przez to zdrowemu rozsądkowi naszych braci, w kraju, którzy sami przez siebie są zapewne zdolni przejrzeć się w nich jak należy. Pozwolemy tylko sobie porozumieć się z nimi względem jednéj myśli bardzo ważnéj naszém zdaniem.

Proste, materyalne wspieranie literatury i pisarzy emigracyjnych nie jest tu głównem i dostateczném wywiązaniem się kraju z jego obowiązku, a tém mniéj wsparciem w tém znaczeniu w jakiém ten wyraz bierzemy. Ważniejszém nierównie od niego jest to co właściwie nazywać się może stosunkiem literackim kraju z emigracyą ; jest to połączenie się i wzajemne na siebie oddziaływanie w potędze umysłowéj, wzajemna zamiana płodów umysłowych. Potrzeba więc położyć sobie za święty, stały obowiązek, z jednéj strony, zaopatrywania emigracyi we wszystkie dzieła ojczyste, literatury tak bieżącéj jak dawniejszéj, tak dziennikarskiéj jak poważnéj, w czém powinno trzymać przodek to głównie co się odnosi do nauki dziejów polskich; z drugiéj strony ułatwiać rozpowszechnienie się po kraju literatury emigracyjnéj. Jeżeli mówimy literatury nie żądamy opieki dla pism nie zasługujących na miejsce w niéj, a których poczet niemały w emigracyi, jak i wszędzie, ale mamy jedynie na uwadze dzieła mogące przynieść prawdziwy ojczystemu umysłowi pożytek, co z resztą byłoby na odpowiedzialności ciała, obowiązanego do prowadzenia spraw podobnych.

Tym sposobem praca kraju będzie się ulepszać, dopełniać pracą emigracyi i nawzajem; tym sposobem emigracya będzie się

utrzymywać na wysokości ducha rodzinnego, odpowiedniego i potrzebom bieżącym i okolicznościom a potęga ducha krajowego wzmagać się żywiołami, które mu dzisiaj są niezbędne, a których sam przez siebie w niekorzystném swojém dla takiéj czynności położeniu zdobyć nie potrafi.

Nie jest nam tajny wstręt pewnéj części narodu, ku piśmiennictwu emigracyjnemu, z obawy ażeby napływ jego do kraju nie zrządził więcéj złego niż dobrego. Obawy ich płonne, wstręt nie da się usprawiedliwić zdrowém widzeniem rzeczy. Zastanówmy się tylko.

Skupmy zarzuty stawiane przeciw literaturze emigracyjnéj w jeden główny, najważniejszy, najczęściéj dający się słyszeć, i połóżmy go sobie w jego najprostszém, najmocniéjszém wyrażeniu; jakby go położył najzacietszy téj literatury przeciwnik.

Literatura emigracyjna przez położenie swoich pisarzy więcéj europejska jak polska, wprowadzona do kraju, zawichrzy go wyobrażeniami cudzoziemskiemi, teoryami nowemi, niewłaściwemi dla kraju, sporami szkolnemi, w téj właśnie chwili kiedy główną dla nas rzeczą jest duch zgody, jedności moralnéj i działania bardziéj jak rozprawiania.

Położyliśmy zarzut tak jak go wyrażają najlękliwsi przeciwnicy literatury emigracyjnéj, nie możemy jednak przyznać, ażeby określenie jéj było ściśle prawdziwe, i dla tego nasamprzód samo to określenie prostujemy. Rzecz łatwa do dowiedzenia sposobem dotykalnym, przez przykłady najwyraźniejsze, że literatura emigracyjna jest bardziéj polska jak europejska. Pomińmy pojedyncze dzieła którym co do narodowości nic wyższego w kraju nie utworzono, a nawet nic równego; pomińmy inne, które przez posunioną zadaleko miłość narodowości źle pojętéj, są w jéj dzisiejszym stanie bez żadnéj korzyści, weźmy ogół, obejrzyjmy powszechne jego piętno, wydobadźmy jego ducha, a przekonamy się, że pod temi wszystkiemi względami, jest tak narodowy jak tylko być może i być powinien. Jeżeli w jakiéjś części widno, że pisarze za nadto może wyszli z karbów polskiego umysłu, za nadto ulegli wpływowi europejskiéj oświaty; jeżeli za nadto może przybrano dla swoich myśli formę cudzoziemską, a co gorsza doktryny niecodpowiednie ani duchowi naszego narodu, ani jego czasowym potrzebom, sporne z jego przyszłością, gotujące mu przyszłość napowietrzną, te wszystkie wybryki, zdrożności, są oparte na podstawach tak wątłych, są tak pozorne, rozdmuchane tak słabém natchnieniem, są z resztą tak drobnego rozmiaru do całości literatury emigracyjnéj, że giną przed potęgą jéj wewnętrznéj wartości; mogą razić, mogą pstrzyć jéj szatę ale nie wpłyną nigdy na oblicze jéj ducha, które jest najwyżéj polskie, bo je ożywia najczystsza miłość całego ludu polskiego. Jeżeli i to jeszcze ma być kosmopolityzmem, czemuż nie wyklęto z dziedzin polskiéj narodowości Chrześcianizmu, który z innego stanowiska do tego samego dąży, a uchodził przez tyle wieków za zgodny z narodowością polską, i w tém się tylko różni, że każe wierzyć w to co my na rozum pokazujemy?

Przypuśćmy jednak że piśmiennictwo emigracyjne jest w saméj rzeczy bardziéj europejskie jak polskie, i przez to może zrobić wiele złego przedarłszy się do kraju. Ażeby temu przeszkodzić, konieczny środek i najprostszy zagrodzić mu drogę do umysłu narodowego. — Zagrodzić drogę myślom do myśli! Jestże siła któraby wydołała temu usiłowaniu? Chociażby ten napływ szedł drogą najmateryalniejszą, jedynie przez druki, to i wówczas nawet niepodobna go zatrzymać, cóż dopiero kiedy weźmiemy niezliczone jego drożyny, nieujęte przez najtroskliwszą ostrożność, niedostrzeżone od najbystrzejszéj obawy. Gdyby jeszcze naród był pod samowładztwem jednéj myśli czuwał, nad nią wszystkiemi siłami, ale tak nie jest: umysł jego dawny, że tak powiémy, rozbity ostatnią klęską, zachwiany w saméj podstawie dotychczasowéj wiary jest dzisiaj w pracy nowego usadawienia się duchowego, szuka sam z siebie, bez bodźca nawet zagranicznych wyobrażeń, nowéj myśli, któraby mu zastąpiła niedostateczność dawniejszéj; a że postępuje z rozwagą w téj pracy, nie chwyta piérwszego lepszego pomysłu jaki mu się nawinie, ale wybiera pomiędzy wielą, ocenia je, porównywa, a przedewszystkiém każdy przed oczami miéć musi. Stąd podział narodu na stronnictwa, stąd uwielbienie jednych dla nauki którą drudzy potępiają, stąd opieka jednych temu coby drudzy na granicy Polski zatrzymać chcieli, stąd wreszcie niepodobieństwo całkowitego wzbronienia przystępu literaturze zaojczystéj. Nie mogąc przeszkodzić cząstkowym wkradaniom się literatury zagranicznéj, lepiéj jest całą wpuścić, to jest postawić wszystkie różnorodne jéj żywioły naprzeciw siebie, twarzą w twarz. Walka może przez to wybuchnąć gwałtowniéj, ale prędzéj się skończy, a myśl zwycięzka da tém pewniejszy dowód swojéj potęgi, swojéj rodzimości na ziemi polskiéj. Lepiéj na to zezwolić jak przywieść ją do konieczności ukradkowego działa

nia. I owszem, otwórzcie szranki jak najwygodniejsze, oczyśćcie pole walki, niech wszystkie myśli razem wystąpią, niech się zmierzą pod okiem bezstronném ducha narodowego, z całą swobodą, z rozwinięciem wszystkich sił swoich, wtedy dopiero poznacie przeznaczoną na Zbawiciela Polski. Nakoniec lepiéj jest żeby ta walka odbyła się i rozstrzygnęła dzisiaj jak późniéj; bądźcie albowiem przekonani, że jest konieczna. Dzisiejszy stan Emigracyi jest wyobrażeniem tego co w kraju nastąpić musi, jeżeli przeszkodzicie duchowym swoim siłom rozwijać się na równi z umysłem emigracyjnym. Naród musi koniecznie przechodzić koleje Emigracyi, bo jego potrzeba jest ta sama, i cel ten sam. Nie spocznie on, nie ustali się dopóki go nie osiągnie. Lepiéj więc że się ułatwi z tą ciężką pracą w chwilach dzisiejszych, niżeli w chwili działania, które w innym kierunku będzie potrzebowało wszystkich sił jego. Powiémy więcéj, owo ułatwienie się nietylko że przyśpieszy tę chwilę, ale samo tylko może ją sprowadzić, a najpewniéj że ono tylko może zapewnić pomyślny powstaniu wypadek.

Do was głównie zwracamy się, wyznawcy naszych zasad, do was co kochacie lud jak bracia braci, jak Polacy Polaków, co wierzycie weń, co w przywróceniu jemu praw jego, w brataniu się z jego ogromem widzicie rozkaz Boga, czyn ludzkości i interes narodowy. Was głównie chcielibyśmy wprowadzić na wskazaną tu drogę. Jak my na ziemi obcéj, tak wy na rodzinnéj potrzebujemy bardziéj niż ktokolwiek wzajemnego od siebie wsparcia, jak najściślejszego połączenia się w celu, środkach i działaniu. Jak my tak wy macie bardziéj niż ktokolwiek zaciętszych i liczniejszych przeciw sobie nieprzyjacioł, silniejsze przeszkody; królowie, ciemiężcy nasi, mogą przez szpary palców patrzéć na innego rodzaju roboty polskie: mogą oni widzieć w nich żywioły bardziéj obłąkiwania, wichrzenia narodu, jak postawienia go na groźnéj stopie, żywioły zbutwiałe, nie mające w sobie dosyć soków do zasilenia takiego ogromu jak lud polski, na taką ciężką potrzebę jak będzie przyszła walka Polski; mogą je nawet z czasem na własne wzmocnienie się obrócić. Walka między królami a podobnemi wyobrażeniami jest to chwilowa kłótnia, nieporozumienie się równego z równym, przywłaszczyciela z przywłaszczycielem, pana z panem, które z czasem umarzają się zobopólnem ustępstwem, ale myśl demokratyczna! O! między tą myślą a królami niema żadnego spólnictwa, żadnego zbliżenia się, przymierza, pokoju; tam wojna na zabój, i zwycięztwo lub śmierć jednéj lub drugiéj strony: a potęga téj myśli w Polsce, to potęga przed którą muszą się rozsypać moskiewskie i niemieckie siły staréj Europy. Wiedzą o tém nasi nieprzyjaciele i stosownie też postępują. Wielkie z ich strony przeszkody, walka z niemi tém trudniejsza że lichy interes osobisty, nałogi dawnego zepsucia, ciemne przesądy zgrzybiałych myśli, rozdwajają nasze narodowe szeregi, zwracają niebaczny oręż ku braciom, i w zaślepieniu osobistości zmieniają Polaków na wrogi Polaków ze szkodą pospolitéj rzeczy, a na korzyść jéj ciemiężców. Nie pokonamy ich dopóki nie rozwiniemy w sobie całéj braterskiéj miłości, dopóki pod jéj tchnieniem nie zlejemy się w najściślejszą jedność, dopóki nie urzeczywistniemy téj jedności w działaniu rostropném, gorliwém, systematyczném, dopóki nie zastosujemy każdy nasz czyn do tego systematu. Wierzymy w przyszłość ludową jak w sprawiedliwość Boską, wiemy że zwyciężemy w końcu jéj nieprzyjacioł, ale nie dosyć zwyciężyć, potrzeba zwyciężyć z jak najmniejszą stratą, i jak najprędzéj.

Spieszcie się więc, rodacy, dziewięć lat już upływa jak przez opieszałość waszą niewyciągnęliście wszystkich plonów, jakieby przysporzyła rola emigracyjna, uprawiana jak należy; można powiedzieć że przez lat dziesięć zostawiliście ją odłogiem. Emigracya zapewne sama przez siebie zrobiła niemało i jeszcze zrobić potrafi, ale to działanie nie zdejmuje z was grzechu przeciwojczystego opieszałości. Działanie emigracyi będzie leżeć na was grzechem o tyle cięższym, o ile byłoby zupełniejsze gdybyście je wspierali według waszéj powinności. Spieszcie się póki jest czas poprawy, pomnąc na to ustawicznie, że dzisiaj przyszłość Polski leży głównie w jéj potędze umysłowéj.

ZAWIADOMIENIE.

Druk kursu publicznego sztuki wojskowéj, o którym w zeszłym półarkuszu donieśliśmy czytelnikom, został w tych dniach rozpoczęty.

Chcący prenumerowoć, zechcą się zgłosić do Redakcyi *Demokraty*, przesyłając sous 30, cenę sześciu półarkuszów.

Paryż, d. 24 stycznia 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MYŚL DEMOKRATYCZNA.

I. HARMONIA ZE ŚWIATEM.

Przerażająca jest to powieść ludu, jaką nie raz wiek nasz dziecinny straszono, o pewnych zaklęciach i czarach, które kamienieją, znieruchomiają żywego jeszcze człowieka. Jest ktoś na świecie co go kocha, czeka i potrzebuje; on zaś ma jakieś do spełnienia obowiązki, żyje zatém i działać koniecznie powinien, zatrzymał w sobie wszystkie umysłowe władze, ma wolę, lecz jest przykuty do miejsca, myśli i marzy, widzi i słyszy, duch jego pasuje się z nieposłusznèm ciałem; powstać i ruszyć się nie może, dopóki głośno nad jego głową nie zostanie wymówione pewne słowo, pewna formuła łamiąca i niszcząca czary.

Naród polski jest dzisiaj w podobném przerażającém położeniu. Żywy i cały, z ogromną myślą, z najcudowniejszemi o przyszłości marzeniami, z wielką wiedzą swojego stanu, z niesłychaną wolą i uczuciem, czeka zestrzelenia i obudzenia swych sił w wielkiéj formule, która dotąd wymówioną nie była.

Ci co szczerze przebudzić pragną ukochany naród, jedni pytają się u obcych: czém wy żyjecie? drudzy w księgach własnéj przeszłości usiłują dopytać się zagadki; inni skościałe oglądają członki, zastanawiają się nad władzami wewnątrz snu grającemi; wszyscy szukają jednéj siły, którąby ten naród postawiła w harmonii ze światem, w ciągu z jego przeszłością, i z potrzebami wszystkich członków olbrzymiego ciała, którąby nakoniec szerokie roztworzyła pole i cudownym jego marzeniom, i uczuciom i myśli i wielkiemu rozumowi.

To wszystko powinno związać jedno słowo, jedna formuła, to jest jedno hasło i jeden rząd przyszłego powstania.

Zdaje się że te cztery części, zawierają w sobie wszystkie warunki, jakich wymaga prawdziwa formuła narodowego wskrzeszenia i życia, to jest:

Harmonia ze światem.

Ciąg z historyczną naszą przeszłością.

Zgoda z potrzebami krajowemi.

Zaspokojenie pragnień i dążeń narodowego ducha.

Nad każdą z tych czterech części zastanowimy się pokrótce.

Powiadacie że Polska upadła nieharmonią jaka istniała między nią a resztą świata, oderwaniem się od niego i cywilizacyą i formami rządu i dążeniami; upadła wielkiém odosobnieniem się, które wszystkie jéj siły polityczne wewnątrz niéj zużyło. Lecz gdzież szukacie téj harmonii i tego ratunku, któremi Polskę wskrzesić i ożywić byście chcieli?

Powiadacie, Europa jest monarchiczną; Polska zatém króla mieć musi; król może tylko zyskać przyzwolenie obcych dworów, wniść w skład polityczny Europy, dać innym mocarstwom gwarancyę pokoju i porządku. Doktrynerstwo francuzkie tak daleko zawróciłoż wam głowę, że marzycie o europejskim koncercie wpierw nim instrument dostał się wam do ręki?

Rozbierzmy tę rzecz bliżéj i zobaczmy dla kogo pracujecie. Zapewne nie dla zachwianych rządów monarchicznych Francyi i Hiszpanii; nie dla Anglii, któréj żadne polskie i republikanckie formy i dążenia, dotknąć i zachwiać nie mogą; król Bawarski i Sardyński, nie wiele was pewno obchodzą. Któżby więc w Europie potrzebował waszéj monarchicznéj, waszéj antyrepublikanckiéj gwarancyi? Oto Austrya, Rossya i Prussy, naczelnicy świętego aliansu, których ta monarchia głównym jest interesem, którzy ją swym wpływem i postrachem w zachodniéj utrzymują Europie. Wy zatém, nim do nowego przystąpić zechcecie powstania,

to jest do wybicia się z pod Rossyi, Pruss i Austryi, turbujecie się najpierw, czémby zaspokoić skrupuły téj Austryi, Pruss i Rossyi; dla zwyciężenia wroga chcecie, przystąpić z myślą zgody i harmonii, z tymże samym wrogiem; chcecie go zwalczyć duchem którym on stoi; jednym królem trzech króli pobić i wypędzić myślicie.

Wydobyciem tylko siły, wprost przeciwnéj tej, która ugina naszą narodowość, można nadać i tęgość i charakter i przeznaczenie każdemu narodowemu usiłowaniu; bo cóżby nowego przyniosła Polska ludzkości? jakaż byłaby jéj funkcya w świecie? jaka konieczność i potrzeba jéj zmartwychwstania, gdyby nic nie okazała przyszłości, gdyby naśladowała lub stwarzała to, co téj ludzkości żyć i rozwijać się przeszkadza?

Ale powiecie może, że Polska wielkiego względem Europy dopełni posłannictwa, jeżeli wśród trzech despotycznych mocarstw wzniesie się jako konstytucyjna monarchia; to jest jeżeli stanie jako próba najnieszczęśliwszych prób, któréj wynalazkiem nie cieszą się ci nawet, co ją przed wami zaprowadzili u siebie, co ją od tylu lat gruntują i pielęgnują, a których zawiodła w niesłychany labirynt sprzeczności, zepsucia i absurdów. Otwórzcie oczy, zobaczcie co się dzieje przed wami; czyliż was darmo Bóg zaprowadził do klassycznéj ziemi tego wynalazku?

Spytajcie się zresztą, kto ją w Polsce zrozumie, kto jéj pragnie, i kto o niéj marzy; jestże to forma narodowa, forma obejmująca nasze dążenia i pragnienia, ta co się godziła z wrogami, istniała pod ich opieką, ułomkiem jedynym wielkiéj naszéj kontentowała się ojczyzny, którą wróg sfałszował narodową kwestyą, która w końcu narodowe rozbrajała i zabijała usiłowania?

Podobne matactwa niezdały się na nic ani poczciwemu polskiemu szlachcicowi, ziemianinowi, ani chłopu, ani żydowi nawet. Potrzeba ich tylko Moskalowi, bo dając i gwałcąc, odwracają umysły od kwestyj żywotniejszych; potrzebuje ich arystokracya o dworskich godnościach i dziedzicznym parostwie myśląca; potrzebuje ich massa ludzi lubiących się wieszać przy innych, bo te matactwa mnożą urzędy i płacę bez liczby, bo dają sposób do życia bez roli i przemysłu. Takie układanie się Polski w harmonię z resztą Europy, byłoby to przyjmowaniem i wspieraniem tego co jest w niéj najgorszego, co się zużywa i upada codzień, co żadnéj nie ma przyszłości, co ją ożywić zatém i zaentuzyazmować żadnym sposobem nie może.

Gdzież tedy szukać należy téj harmonii ze światem?

Stan naszego wieśniaka i całéj klassy roboczéj, jéj poniżenie moralne, ciemnota, nędza i jęk, którego odległe echo przeraża serce cudzoziemców, jest pierwszą rzeczą jaka nas stawia w niezgodzie z głosem całéj niemal ludzkości. Powiecie może że i na zachodzie jest wiele krain, gdzie nie wiele więcéj posiada i rozumie rolnik i robotnik; ale zobaczcież ku czemu zwracają się wszystkie uczciwe pragnienia, cały bieg nauk i cywilizacyi, wszystkie teorye i usiłowania, i co innego tym szlachetnym sprzeciwia się dążeniom, jeżeli nie te formy z któremi wy się harmonizować i układać dzisiaj usilujecie?

Jeżeli więc Bóg postawił tę Polskę w samym węźle, pod samém sercem europejskiego despotyzmu, to nie dla czego innego, tylko ażeby wstając rozbiła je na wieki.

Chcecież wiedzieć jaki ton z głębi Europy gra do was dźwięcznie, donośnie, i zgodnéj, serdecznéj, domaga się nuty, przypomnijcie sobie tryumfalne powitanie, jakie was spotkało w przechodzie waszym do ziemi wygnania, lub raczéj

nauki i oczekiwania. U władz i rządów monarchiczno - konstytucyjnych jakąż znaleźliście sympatyę i poparcie? Oto zaledwie jaki opozycyjny ułomek izby francuzkiéj lub angielskiéj, odważył się słów kilka powiedzieć w adresie do króla, na zmartwienie ministrów; i to za czém? za kawałkiem Polski, nie uznając ani jéj odwiecznéj całości, ani przecząc praw do niéj Mikołajowi; domagając się tylko niektórych złagodzeń i dotrzymania wiedeńskiego traktatu.

Harmonia która domaga się Polski, jako jednego z jéj potrzebnych tonów, leży w demokratycznych nadziejach Europy, i ażeby się mocno odezwała, Polski tylko tam czeka; bo ona na najgłówniejszém stoi stanowisku, na samym węźle porządku, który na rozwinięciu Europy ciąży i który z wstającą Polską, koniecznie rozsnuć się musi.

Tak tylko pojęta i zrozumiana harmonia, może prawdziwą ludzkości oddać przysługę; prawdziwą obudzić jéj sympatyę, złamać i przerazić wrogów; jest to harmonia z całą cywilizacyą, z potrzebami i postępem świata, a zatém z jego życiem i jego przyszłością.

Formuła tedy szukana w zgodzie Polski z całą Europą, formuła mająca przebudzić uśpiony i znieruchomiony naród, a zatém hasło i rząd przyszłego naszego powstania, powinny mieć wszelkie cechy demokratycznego ducha, aby mogły Polskę, w całe rozwinięcie się, nadzieje przyszłości i życie Europy, wprowadzić.

Zobaczmyż teraz czyli charakter téj formuły będzie inny, gdybyśmy jéj w ciągu z naszą przeszłością szukali.

GŁÓWNY ŻYWIOŁ DEMOKRACYI POLSKIEJ.

Ogólny widok naszéj demokracyi przedstawia dwa obozy; jeden z nich składa się z emigracyi, drugi obejmuję Polskę. Czynności jednego i drugiego jakkolwiek są równie ważne dla sprawy i podobne do siebie pod pewnemi względami, wszakże pod innemi całkiem się różnią. Demokracya emigracyjna, przez swoje położenie zaojczyste, pozbawiona wszelkich niemal środków materyalnych, i bezpośrednich z ludem stosunków, a natomiast używająca swobody pisarskiéj, jakiéj żaden naród nie ma, musi przestać na powołaniu rozwijania myśli demokratycznéj środkami jedynie pisemnemi; powołanie to jest wprawdzie ważne jednak podrzędne w ogóle roboty demokratyczno — narodowéj, równie jak jéj czynności organiczne,ześrodkowania serc i umysłów emigracyjnych w myśli ludowéj, związania ich w najściślejszą jedność, ujęcia w kierunek jednéj woli i prowadzenia do celu spólnego z krajem, w zgodności z tokiem robót krajowych. Demokracya tak działająca, objawia się jedynie, przynajmniéj do czasu, który jéj otworzy inny zawód, jako stowarzyszenie literacko-polityczne. Powołanie demokracyi krajowéj jest bez porównania ważniejsze. Powinna ona być demokracyą w całém znaczeniu tego słowa. Jeżeli Emigracya może się uważać za korpus odwodowy w olbrzymiéj obecnéj walce myśli polskiéj z pogańskiém barbarzyństwem, to demokracya krajowa, zajmująca najważniejsze stanowisko, w obec nieprzyjaciela, pod najwścieklejszym jego ogniem, jest bezsprzecznie głównym, naczelnym zastępem potęgi narodowéj; powinna być takim ze swego przeznaczenia, a może takim być przez konieczne swoje położenie, bo ma pod ręką swój żywioł, nie dosyć powiedzieć główny, ale jedyny — żywioł ludu. Przyswojenie tego żywiołu jest niezbędnym warunkiem życia demokracyi; stąd zdaje się nam, że nie od rzeczy będzie rozjaśnić ten przedmiot kilką myślami.

Nim przystąpimy do rzeczy, chcemy przedewszystkiem uspokoić obawę tych, którym przedmiot stosunków demokracyi z ludem, zdaje się być nazbyt drażliwy, aby go tak na jaśnią podnosić. Jakbyśmy ich słyszeli mówiących: « to publiczne wyznanie kompromituje demokracyę, kompromituje lud, o-

strzega nieprzyjazne nam rządy. » Potrzeba widzieć w tych rzadach niezmiernie mniéj rozumu i zdrowego sądu o rzeczach, niż go codzień okazują, ażeby utrzymywać z sumienném przekonaniem, że czekały naszego artykułu, do wyjścia z mylnego wyobrażenia o demokracyi, że dopiero nasz artykuł odkrył im ludowe jéj dążenia. Wszystkie dotychczasowe roboty tajemnych związków nie powiedziałyż im już tego? Samo nazwanie demokracyi nie jestże najwyraźniejszém ostrzeżeniem? Albo jeszcze raz, potrzeba mocno wierzyć w ich głupotę, aby im podsuwać przekonanie o takim braku rozsądku w demokracyi, że sama nie wie dla czego tak się nazwała, czego się podjęła, co robić powinna, że powstała z jakiegoś uwidzenia, stoi na powietrzu, zakłada propagandę w dziennikarskich sporach o abstrakcye, nie ma przed sobą przyszłości, że wie o tém i ma się za demokracyę. Nie, o taką ciemnotę umysłową ani rządy mogą posądzić demokracyę, choćby z doświadczenia, ani demokracya rządów, także z doświadczenia. Nasza rzecz zatém nie narazi w niczém sprawy ludowéj. Mimo to będziemy ją przeprowadzać z całą zręcznością dyplomatyczną, choćby dla zabezpieczenia się przeciw zarzutom złéj wiary.

Wracamy do rzeczy. W dotychczasowym działaniu demokracyi, uderzają w oczy głównie dwie jéj czynności, to jest: burzenie porządku szlacheckiego i nawracanie klassy oświeceńszéj, co także poniekąd do dzieła wymienionego burzenia policzyć można. Czynności te wypłynęły koniecznie z okoliczności, w jakich się znajduje demokracya polska, a przynajmniéj część jéj grająca naczelną rolę, to jest emigracya demokratyczna; przy tém konieczne one były jako wstęp do dalszéj roboty, niedostateczne jednak, gdybyśmy na nich tylko przestać chcieli. Klassa oświecona, w największéj części złożona ze szlachty, może się cała za szlachtę uważać. Szlachta, wzięta najogólniéj, jako instytucya, jest przyrodzoną nieprzyjaciołką demokracyi takiéj jaką dziś pojmujemy. Jéj nawracanie jakkolwiek było rzeczą konieczną, jest jednak możną do pewnego tylko kresu; doszedłszy tego kresu zostaje pracą podrzędną. Główną pracą jest spojenie się w myśli demokratycznéj z ludem, a ludem nazywamy, idąc jedynie za chwilowym zwyczajem, część narodu najliczniejszą, część uboższą, nakoniec część uciskaną dotychczas. Lud, i lud taki o jakim mówimy, jest po za obrębem dotychczasowego porządku rzeczy, wchodzi do składu przyszłości demokratycznéj, jako jéj część najważniejsza, stanowi podstawę jéj budowy, jest więc przyrodzonym sprzymierzeńcem, a właściwiéj, jakeśmy już powiedzieli, żywotnym pierwiastkiem demokracyi. Oto celny powód porozumienia się z ludem.

Że jest najliczniejszą częścią narodu, że wchodzi do składu jego potęgi materyalnéj w stosunku najważniejszym, że jest źródłem zasobów narodowych, te wszystkie względy i tym podobne są tak uderzające swoją widocznością, że przestaniemy na samém ich napomknieniu, a przejdziemy do rzadziéj zauważanych, do mniéj uznanych, a jednak niemniéj ważnych jak pierwsze. Najpierwszy podobno między niemi jest ten, że demokracya bez ludu jest niczém inném więcéj, tylko szkołą rozprawiającą, utworem napowietrznym, zjawiskiem chwilowém, nie mającém nic na swoje wzmocnienie, bo jéj zastęp ludem tylko dopełniać się może, niedołężném w obec swoich przeciwników, którzy z przyrody swojego położenia społeczeńskiego, władają wszystkiemi siłami i zasobami narodu, a których przewagę, potęga ludu jedynie może zrównoważyć i zniszczyć. Z powyższéj uwagi wypływa koniecznie następna: lud zaniedbany od demokracyi, zostaje pod wpływem jéj przeciwników, jest narzędziem bierném ich siły, i w każdéj chwili na stanowczą szkodę demokracyi użytym być może. Ta znowu, nad którą obszerniéj się rozwiedziemy, jest jeszcze godniejsza uwagi: łączy się z nią zagadnienie zbrojnego działania. Demokracya zaniedbująca ludu, może być niepojęta przezeń w nagłéj potrzebie. Roztrząśniemy to założenie, przez odpowiedź na zapytanie następujące: Czy można odłożyć demokratyzowanie ludu na czas powstania? Na pierwszy rzut myśli, zdawałoby się, że nic potrzeba jak

kilku wierszy rewolucyjnego prawa, kilku słów rewolucyjnéj władzy, przypuściwszy że ta władza będzie w ręku Demokratów, aby cały naród postawić na stopie urządzenia ludowładnego; ale czy można spuścić się na to z zupełném bezpieczeństwem? Nie wątpimy ani na chwilę, że jak patryotyzm tak demokracya żyją wiecznie w sercach naszego ludu, i gotowe są objawić się w każdéj potrzebie, ale wiemy także z doświadczenia, że ogrom jego ma niepojęte chwile czy ciemnego pojmowania, czy to obojętności. Czy taki stan jest winą samego ludu, czy tych którzy chcą lud z niego wyprowadzić, na ten raz nie będziemy rozbierać; dosyć że miewał miejsce: a zatém powinien wchodzić koniecznie w rachubę przyszłego powstania, bo znowu być może. Czy przemawiający do ludu znajdą w nim od razu tyle miłości, tyle zaufania ku sobie, aby pięknemi słowami niespodzianie rzuconemi, zyskali od razu jego wiarę? Czy te słowa będą dosyć jasne, dosyć silne w oczach ludu, aby go podciągnęły w danéj chwili pod posłuszeństwo władzy rewolucyjnéj? Czy nie rozsądniéj przygotować lud do nich wprzódy, dać się mu wprzódy poznać, wprzódy z nim się umówić? Są to zagadnienia ważne dla ludzi rewolucyi, a których rozwiązanie utrafi zawsze w myśl naszą; tego jesteśmy pewni.

Przechodzimy nakoniec do myśli najważniejszéj może. Demokracya dzisiejsza, jakeśmy to wyżéj powiedzieli, z wielu koniecznych powodów, zwracała dotąd głównie swoje prace ku nawracaniu oświeceńszéj części narodu, na niéj głównie się opierała, przez nią głównie się utrzymywała, natura przeto jéj roboty zmuszała ją iść do celu drogami więcéj naukowemi jak prostemi, czerpać zapasy walki w zbrojowni bardziéj europejskiéj jak narodowéj, trzymać się w sferze bardziéj ogólno-naukowéj jak polsko-gminnéj. Tymczasem różnica między temi dwiema sferami jest niezmierna, jak różnica między ludem niby nieoświeconym, mającym jednak wysoki rozum właściwy sobie tylko i wystarczający mu zupełnie, a klassą oświeconą, dla tego może tak zwaną, że ma dosyć przewrotnéj wprawy do odziewania fałszów pozorem prawdy. Najzdolniejszy tutaj może się znaleść całkiem bez zdolności do działania między gminem; może pokonać najbieglejszych rozprawiaczy z cudzoziemska, a nie będzie wiedział o czém i jak gadać do ludu polskiego, nauka jego wykończona według wszelkich wymagań szkoły, może nie trafić do prostego przekonania, nie będzie miał umiejętności ludu. Ta jednak umiejętność jest konieczna, a nabyć jéj nie można tylko między ludem. Ażebyśmy tém pewniéj cel ten osiągnęli, nie miejmy się za jego nauczycieli, nie występujmy przed nim w roli mistrzów. Strzeżmy się tego. Byłaby to z naszéj strony prosta zarozumiałość, onaby skrzywiła nasze powołanie, zaszkodziłaby mu niezmiernie. Nasze stosunki tego rodzaju z ludem nie są stosunkami nauczyciela z uczniem, ale zobopólną zamianą wiadomości. Bez wątpienia wiele mu nowego objawimy, ale więcéj nauczymy się od niego, I w rzeczy saméj, jeżeli ktokolwiek ma prawo do wielkiego nauczycielstwa, to lud. W jego rozumie źródło rozumu narodowego; głębia jego umysłu jest głębią wszelkiéj wiedzy narodowéj. O tyle jesteśmy mądrzy, o ile pojmujemy naród. Nam nie jego uczyć, ale uczyć się od niego. My wydobywamy tylko pierwiastki rodzime ludowéj mądrości i przetwarzamy je stosownie do potrzeb ogółu, na bezpośredni jego użytek. Możnaby to porównać z robotą górników około kruszców, a jeszcze trafniéj z działaniem naczyń krwistych w ciele organicznem: naczynia owe nie dają same z siebie soków żywotnych, ale je wyrabiają z żywiołów przez ogół ciała nabywanych; nie tworzą same z siebie życia, ale je zasilają. My jesteśmy tylko organami, wykładaczami wiedzy złożonéj w jądrze narodowego życia, w chwili jego poczęcia się, a rozwijającéj się z wiekami wzrostu, stosownie do potrzeb czasu.

Pierwszy przeto warunek naszego powołania czerpać w wiedzy ludu, drugi zaś przetwarzać tę naukę w posiłek odpowiedny jego istocie. Jednego i drugiego nie dopełnimy, bez głębokiéj znajomości ludu, a znajomości téj nie nabędziemy bez przeniknienia do jego

głębi. Tam dopiero, przez pożycie z nim, poznamy jego sposób zapatrywania się na rzeczy, jego złe i dobre skłonności, jego potrzeby, dojdziemy sprężyn jego serca, nauczymy się języka, który w każdéj chwili otworzy nam jego pojęcie, zjedna miłość, i zgodzi wolę jego z wolą naszą. Wtedy dopiero usiłowania nasze nie będą bezskuteczne, nadzieje pewne, przyszłość żyjąca, bo posiądziemy dwie wielkie korzyści: demokracya ustali się w ścisłém porozumieniu z ludem, oczyszczona zaś w ognisku wiedzy ludowéj ze wszelkiéj mieszaniny obcéj, przybierze charakter czysto narodowy, objawi się jako pomazaniec ludu.

Jest to myśl, według nas wielkiégo znaczenia. Chcielibyśmy usunąć wszelki cień z jéj oczywistości: rozjaśnijmy ją więc jeszcze jednym, wielkim czynem historycznym. Co polskiéj szlachcie dawało taką w przeszłości potęgę? Co ją złożyło w ognisko wielkości narodowéj, tyle wieków takim blaskiem gorejące? Czy jéj liczba, czy środki materyalne? Ależ dzisiaj ta szlachta jest i liczniejsza i trzyma w swoich rękach massę bogactw narodowych, większą może jak dawniéj. Czy siła młodzieńczéj instytucyi? Ależ wtedy cały naród miał młodość; i znalazłby zapewne dosyć siły do oparcia się pierwiastkowym zamachom szlachty. Czy ciemnota ludu? Ależ nasamprzód trudno dowieść, że lud był ciemniejszy dawniéj jak dzisiaj, i owszem prędzéjby można przypuścić zdanie przeciwne; potém, moc uczucia wolności niekoniecznie idzie na równi z rozwijaniem się rozumu; uczucie to jak w człowieku tak w narodzie jest wciąż mocne, niezawiśle od stopnia oświecenia, w dziecku jak w mężu, w dzikim Czerkiesie jak w republikaninie północnéj Ameryki. Cóż więc podniosło i utrzymywało szlachtę? Lud. Szlachta ówczesna była bliższa ludu, stanowiła z nim całość zgodniejszą niż to jest dzisiaj. Swieższa pamięć jednego początku, żywsze uczucie związku familijnego z narodem, prostota obyczajów spólnych, tożsamość cnót domowych, skłonności rodzinnych wyobrażeń plemiennych, trzymały ją w związkach spółżycia, jedności, miłości rodzinnéj z resztą ludu, łagodziły jéj ucisk, rozgrzeszały z nadużyć, jedném słowem, trzymały serce ludu otworem dla szlachty. Stąd potęga szlachty, bo się opierała na potędze ludu; stąd jéj wielkość, bo jéj dostarczała dusza całego ludu. Słabły one, gasły w miarę jak cudzoziemczenie się szlachty, tępiąc w niéj uczucie braterstwa dla młodszych braci, dawało jéj poczuwać nieznośniejszy coraz ciężar jarzma ucisku, a lud w zamian, skupiał swojego ducha w oddzielną sferę, zamykał braterskie serce, i stopniami wymykał podstawę swojego ogromu. Kiedy nakoniec w jéj miejscu nienawiść tylko zostawił, szlachta opuszczona runęła, zgasła, rozwiązała się jako ciało żywotne. Żyła więc przez spółżycie z ludem, oddaliwszy się od niego w nic poszła. Ten przykład powinien być tém wymowniejszy, że jest historyczny i narodowy.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Gazeta W. Ks. Poznańskiego zamieściła następny okólnik rządu pruskiego wydany do wszystkich naczelnych prezydyów, dotyczący wolności druku:

« W celu zaprowadzenia większéj jednostajności w wykonywaniu cenzury i uwolnienie już teraz prassy od niestosownych, w najwyższym zamiarze nieleżących ograniczeń, raczył król, najwyższym rozkazem gabinetowym, wydanym d. 10 b. m. do królewskiego ministeryum stanu, każdy nieprzyzwoity przymus autorskiéj działalności wyraźnie zganić, i uznając wartość i potrzebę wolnomyślnéj i przyzwoitéj jawności, upoważnić nas do zwrócenia na nowo uwagi cenzorów na stosowne przestrzeganie artykułu 2 edyktu cenzuralnego, z d. 18 Paźd. 1839.

Podług tego prawa, nie powinna cenzura poważnego i przyzwoitego śledzenia prawdy tamować, ani też na pisarzy nieprzyzwoity przymus nakładać, lub wolny handel księgarski wstrzymywać. Zamiarem jéj jest: « zapo-

biegać temu, co się ogólnym zasadom religii sprzeciwia », przytłumiać « co moralność i dobre obyczaje obraża, — sprzeciwiać się fanatycznemu wmieszaniu zasad religijnych w politykę, i wypływającemu ztąd zamieszaniu wyobrażeń; nakoniec wzbronić, co godność i bezpieczeństwo, równie monarchii pruskiéj, jak pozostałych państw związku niemieckiego narusza. »

Cenzura zatém nie powinna bynajmniéj w trwożliwym, granice prawa tego przekraczającym duchu, być wykonywaną. Cenzura może bardzo dobrze wolnomyślnego rozprawiania także o wewnętrznych sprawach krajowych dozwolić. Widoczna trudność w wynalezieniu w tym względzie prawdziwych granic, nie powinna od dążenia do zupełnego zadosyć uczynienia prawdziwym zamianom prawa odstraszać, ani też do owéj doprowadzać trwożliwości, która już aż nadto często nastręczyła sposobność do mylnego ocenienia zamiarów rządu. Chociaż niepodobną jest rzeczą, podać na drodze instrukcyi środki zachowania się *we wszystkich* pojedynczych przypadkach; stopień wykształcenia przecież, i zewnętrzne stanowisko cenzorów będzie pewną rękojmią, że rozsądek potrafi prawy środek między ostatecznościami wynaleść, i że przez to równie potrzebie wolnego naukowego rozbioru, jak i obowiązkowi zabezpieczenia pojedynczych osób i ogółu we wszystkich ich wyższych interesach od nieprzyjaznych i złośliwych pocisków, w zadowalniający sposób zadosyć się stanie.

Z tego wynika w szczególności, że pisma, które administracyę krajową w całości albo w pojedynczych gałęziach oceniają, wydane, albo jeszcze wydać się mające prawa podług ich wewnętrznéj wartości rozbierają, błędy i uchybienia wykrywają, poprawy i ulepszenia napomykają albo wnoszą, nie powinny być odrzucane z téj przyczyny, że w innym, nie zaś w duchu rządu są pisane, skoro tylko ich układ jest przyzwoity, a dążność życzliwa. W jakim zaś zakresie tego rodzaju rozbiory, poddające środki rządu krytyce, mogą być publicznie ogłaszane, okazuje między innemi rozciągłość, w jakiéj obrady nadreńskich stanów prowincyalnych do pism publicznych przeszły. Ale przytém zachodzi nieodzowne przypuszczenie, że dążność wyrzeczonych przeciw środkom rządu przestróg, nie jest ohydna i złośliwa, ale życzliwa, a po cenzorze wymagać trzeba szczeréj chęci i rozwagi, aby umiał jedno od drugiego rozróżnić.

Ze względu na to, powinni cenzorowie uwagę swoję także szczególniéj na formę i ton mowy w mających się drukować pismach zwracać, i jeżeli się dążność ich przez namiętność, popędliwość i roszczenia zgubną okazuje, druku takowych nie dozwalać. Wszystko, co tylko przeciw religii chrześciańskiéj w ogólności, albo przeciw pojedynczemu dogmatowi w lekkomyślny, nieprzyjazny sposób jest wymierzone, nie może być cierpiane, równie jak to, przez co karność i obyczaj, i zewnętrzna przyzwoitość obrażane bywają.

Obraźliwe wysłowienia i honor szarpiące wyroki o pojedynczych osobach, nie stosują się do druku. To samo rozumie się o rzucaniu podejrzenia na sposób myślenia pojedynczych osób lub całych klass, o unoszeniu się stronnictwem lub inną jaką osobistością.

Jeżeli cenzura podług tych napomknień w duchu edyktu cenzuralnego z dnia 18 Października 1819 wykonywaną będzie, przyzwoitéj wolnomyślnéj jawności nastręczy się dostateczne pole, i spodziewać się należy, iż przez to większy udział w ojczystych interesach wzbudzony, i tym sposobem uczucie narodowe podwyższone zostanie. Na téj drodze spodziewać się można, iż także literatura polityczna i dziennikarstwo, swe przeznaczenie lepiéj poznają, z pozyskaniem obfitszéj materyi, także godniejszy ton sobie przywłaszczą, i w przyszłości, przez udzielanie czczych, z obcych gazet wyczerpniętych, albo od źle myślących, albo źle zawiadomionych korrespondentów, pochodzących nowości dziennych, przez plotki i osobistość, na ciekawość swych czytelników wpływać nie zechcą, — kierunek, przeciw któremu wkroczyć, jest niezaprzeczonem prawem cenzury.

Dla zbliżenia się zaś do tego celu, potrzebną jest rzeczą, aby przy zezwoleniu na nowe pisma peryodyczne i mianowaniu nowych

redaktorów, z wielką sobie postępowano ostrożnością, aby dziennikarstwo tylko całkiem nieskazitelnym powierzone zostało mężom, których naukowe usposobienie, stanowisko i charakter ręczą za gorliwość ich usiłowań i za prawość ich sposobu myślenia. Z równą oględnością postępować sobie należy przy mianowaniu cenzorów, aby urząd cenzora tylko mężom doświadczonego sposobu myślenia i zdolności powierzano, którzy zaszczytnemu zaufaniu, jakie tenże przypuszcza, zupełnie odpowiadają, mężom, którzy dobrze myślący i bystrzy zarazem, formę od istoty rzeczy odróżnić umieją, i z pewnym taktem mniéj się troszczą o wątpliwość, gdzie myśl i dążność pisma takowéj wątpliwości nie usprawiedliwiają.

Zostawiając królewskiemu naczelnemu prezydyum opatrzenie cenzorów swego obwodu w stosowne do tego przepisy, pokładamy w niém zaufanie, że i ono z swéj strony, przy zawiadowaniu sprawami cenzuralnemi, tych skazówek wszędzie przestrzegać, i tym sposobem o spełnienie najwyższych zamiarów króla starać się będzie.

Berlin, d. 24 Grudnia 1841.

Minister spraw wewnętrznych i policyi (podp.) *Rochow*. Minister spraw duchownych i t. d. *Eichhorn*. Minister spraw zagranicznych *Maltzan*.

— W Warszawie na rok 1842 wychodzić mają następujące peryodyczne pisma:

Gazeta Powszechna z Rozmaitościami pod nazwiskiem *Drobiazgi*, pod redakcyą Karola Witta (codzienna).

Roczniki Krytyki Literackiéj, pod redakcyą Dra. fil. Lewestam, wyłącznie krytyce poświęcone, mają wychodzić dwa razy na tydzień.

Przegląd Naukowy, literaturze, wiedzy i umnictwu poświęcony, pod redakcyą E. Dembowskiego i H. Skimborowicza, będzie wydawany co dni dziesięć.

Jutrzenka, pod redakcyą Dubrowskiego Piotra, mająca wychodzić dwa razy na miesiąc; po rossyjsku i po polsku w kolumnach obok położonych.

Pielgrzym, pod redakcyą E. Ziemęckiéj, dziennik miesięczny; mający w filozoficznćm swojém dążeniu zwracać głównie uwagę na naszą doczesną wędrówkę.

Le Glaneur de Varsovie.

Nakoniec *Kmiotek*, pismo tygodniowe, przeznaczone dla ludu wiejskiego.

— Czytamy w Tygodniku Literackim Poznańskim, iż wyszła broszura pod tytułem: *Pensées sur lavenir des Polonais*, w któréj autor chce dowodzić, że dla Polaków jedynie zbawienną jest rzeczą, połączyć język i cały byt przyszły z Moskwą. Dodatek do Gazety Stanu pruskiéj: *Magazin für Litteratur des Auslandes*, następne o téj broszurze zamieszcza zdanie: « Autor stara się zbijać zasady Polaków, starających się o zachowanie języka i literatury, téj ostatniéj puścizny. Mówi o poezyi prowensalskiéj we Francyi, która znikła; o Walter Szkocie, który rodem z Szkocyi jak Tomasz Moor z Irlandyi, w języku Anglików zdobywców tych krain, pisali. Przykłady takie, jak łatwo dowieść, bynajmniéj do Polski zastosować się nie mogą. Języka i literatury nie można kunsztownie zachować i pielęgnować, jeżeli nie mają w sobie ducha żywotnego; nie dadzą się też zbić przez błahe argumenta, jeżeli są jędrne i pełne życia.» —

WIADOMOŚĆ

DLA BRACI Z LEGII ZAGRANICZNÉJ.

Jesteśmy w obowiązku podać do wiadomości publicznéj, iż ci z braci służących w legii zagranicznéj, którzy nie mogli otrzymać wypłaty przypadających im należytości z powodu że nie są objęci listą sporządzoną przez radę adm. legii, a przez rząd hiszpań. ambassadzie, dla wypłaty przysłaną — wówczas dopiero z reklamacyami swemi zgłosić się powinni, skoro wypłata pierwszéj raty teraz uskuteczniana zakończoną zostanie. Aż do téj chwili, ambassada hiszpańska nie przyjmuje żadnych reklamacyj.

Paryż, d. 8 lutego 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MYŚL DEMOKRATYCZNA.

II. CIĄG Z HISTORYCZNĄ NASZĄ PRZESZŁOŚCIĄ.

Mamy tedy dzisiaj szukać, jakieśmy to w poprzednim powiedzieli numerze, czyli ta forma, mająca uspiony do życia przebudzić naród, uważana pod względem ciągu historycznego z przeszłością, nie będzie demokratyczną, jaką się już nam objawiła, kiedyśmy ją z obecnym duchem Europy harmonizować usiłowali.

Ale zrozummy się pierwéj co to my nazywamy historycznym ciągiem; nie jest to tożsamość form, zjawisk zewnętrznych i wypadków: że w Polsce były dożywotne kiedyś piastowania kanclerskich pieczęci, i hetmańskich buław, lub że tak lub owak wyzuwano się z majątków, lub siekano na sejmikach, nie idzie zatém ażeby i teraz takich samych tworzyć dygnitarzy, wskrzeszać najazdy lub zrywać narady.

Zachować w narodzie ciąg historyczny, jest to nie postradać pewnych owoców przeszłości, nie uczynić daremném tyle wieków cierpienia narodowego, ale pochwycić i wprowadzić w porządek pewną myśl, która tłukła się w anarchii, i nie mogła przyjść do pokoju i ładu; jest to zapłacić zresztą dług zaciągnięty przez ojców, naprawić złe i poczynione przez nich wynagradzać krzywdy.

Gdyby Opatrzności podobało się było budować u nas monarchię, innemi zapewne do tego prowadziłaby nas była drogami; Moskwa, jako korona pragnień i usiłowań naszych, siedziałaby spokojnie dzisiaj na naszych karkach, przyniosłszy to, czego potrzebujemy, a czego sami nie mogliśmy z siebie wyrobić. I tak się też światu z swych zaborów tłumaczy. Wszelka konkurencya z tą mistrzynią monarchizmu byłaby próżna, bo jéj towar czyli raczéj podarek dla Polski, wypracowany był długą tatarską niewolą, rzeziami miast groźnych Iwanów, i czynownictwem Piotra Wielkiego.

Jeżeli zaś miało nam chodzić o konstytucyjną formę, bylibyśmy mieli wielkie i bogate miasta, które siłą rozumu i kapitałów podkopywałyby długo i mozolnie małoliczną szlachtę, godziły się z nią wreszcie, ażeby nawzajem uciskać licznych warsztatów wyrobnika; ale tego wszystkiego niepotrzeba było, bo Moskwa i Anglia istniały już na świecie, Pan Bóg dał nawet i Francyę, która niebardzo zdaje się bydź zadowolnioną. Polska byłaby nawet na tym stanowisku jeszcze krócéj popasała, a co niewartém jest zachodu.

Prawda, w Polsce o niczém nie gadano przez kilka wieków, jak o ustaleniu monarchii, jako jedynym środku zbawienia; co większa, gadali wszyscy, a nikt naprzód kroku uczynić nie mógł; gadali ci sami co się szlachcie za siebie rąbać na sejmikach kazali, co się wspólnie grabili na trybunałach, najeżdżali w domach, wypędzali z majątków; sprowadzana nawet monarchia z Saxonii z wojskiem i bagażami, z swym Brühlem i ministrami nic wskórać nie mogła; nakoniec ci, co pozrzucali kontusze, i poprzebierali się w pudrowane peruki, musieli uczyć po francuzku całe pokolenie, hodować je cudzoziemskiemi wyobrażeniami, przerabiać i formować w polskim języku obcą literaturę, nim się im skleić udało konstytucyę, która rozpadła się w ich ręku, a Polska zniknęła.

Skąd pochodziło to rozgadywanie się i rozpisywanie o monarchii w republikanckim narodzie?

W przeszłych wiekach, gdzie uczucia narodowości były więcéj może w sercu i czynach, a niżeli w pojęciach i rozumie, gdzie myśl postępu nie wyświeciła się

jasno, na wszelkie zło towarzyskie jednego szukano lekarstwa, nie widziano ani miejscowości, ani czasu; typem była zawsze jedna natura ludzka, marzono o lepszym stanie, jak Plato marzył o swéj rzeczypospolitéj, Bakon o doskonałéj wyspie, a Rousseau o swoim kontrakcie. Kwitnący stan Francyi pod Ludwikiem Czternastym całéj Europie przewracał głowy, a nie dojrzano jéj upadku pod rejencyą i jéj następcami, oglądano się na Piotra, na Fryderyka, a wreszcie i na Katarzynę, ale zmrużano oczy na nieszczęścia i bankructwo Hiszpanii, na upadek szweckiéj potęgi. — Cokolwiek tchnęło przeszłością, jednym wyrazem nazywało się gotycką ciemnotą lub zabobonem. Drobne nakoniec społeczeństwo reformatorów francuzkich utworzone w Polsce, pierwszemi krokami rewolucyi francuzkiéj do reszty upojone i oczarowane zostało.

Lecz powróćmy do historycznego ciągu z przeszłością. Powiecie może, że szlachta będąca stanem rządzącym, przez wszystkie niemal dotychczasowe wieki i dzisiaj, dla zachowania tego historycznego ciągu, objąć Polskę i kierować nią musi; odpowiemy na to, że szlachty już nie ma. Zapytacie wtedy, a pocóż na nią krzyczycie? Zaraz wytłumaczymy się z jednego i drugiego.

Jeżeli mówimy że szlachty niema, to rozumiemy przez to że jéj niema jako stanu składającego lub mającego składać jakie rządzące i polityczne ciało, ale za to istnieje jeszcze jako przesąd, jako pretensya, jako łakomstwo zaszczytów, jako często za ręce trzymająca się i pomagająca sobie koterya, nakoniec, jako klassa utrzymująca lub pragnąca utrzymać chłopa w poddaństwie, nędzy i niewoli, i jeżeli chcemy nazwać kogo dzisiaj szlachcicem, to nie pytamy się o rodowód i pargamina, ale o przekonanie. Poprostu, jest szlachta w najgorszém znaczeniu, niema jéj w dawnéj chwale, wielkości i rozumie.

Zapewne nie tego się boimy że Mikołaj heraldyczne wyznaczonym kommissyom kazał pokazywać papiery, bo ubiegający się za tym tytułem nie wierzą lub kłamią w skrytości serca własnemu sumieniowi, że się uważają za coś wyższego, albo też subtylizują broniąc szlachectwa jako opłakaną potrzebę towarzyskich stanów, zasłaniając się albo majątkiem, albo wyższém umysłowem oświeceniem, co znaczy, że zeszli na stanowisko ludzi, którzy dobrodziejstwa oświaty, własnością i uposażeniem na cały pragną rozlać naród. Cóż mówić o hierarchii szlacheckiéj, o baronach i hrabiach, z których siłą wewnętrznéj godności i wiary, nie powstaną ani Montmorensy, ani de la Tremuillowie, bo Austrya za ich wielkość policzyła taxę, bo Moskwa tém wysokiém urodzeniem zdradę i nikczemność nagradza.

Szlachta upadła zalana zbytkiem lub zapieniona procesami i nienawiścią sąsiednią, nie między krajem a krajem, lecz wioską a wioską, dworkiem a dworkiem, obcych zaprosiwszy gości, i ażeby upadek jéj nie był wątpliwy, podpisała zabory, zmuszona czy dobrowolnie; trwała i rządziła póki umiała bronić narodowéj całości, ale kiedy lud jak bydle musiał przed głodem lub zarazą błąkać się po lasach, kiedy go zabierać dopuściła w Pruskie czy Moskiewskie rekruty, lub pędzić do naddońskich lub pomorskich osad, kiedy z krzeseł senatu dała wywozić pod Ural ojców ojczyzny, kiedy jéj reprezentanci nie umarli pod wrogów bagnetami na Warszawskim lub Grodzieńskim sejmie, szlachta przestała panować, i nigdy wskrzeszoną nie będzie, bo kto tak upada, ten nigdy nie powstaje.

A przecież naród żyje i domaga się silnie politycznego bytu, i ma do niego prawo i istnieć będzie, i sam w to wierzy i świat cały wierzy i wyciąga do niego

ręce; ale skądże to prawo i ta nadzieja? Oto po tylu szlacheckich rządach, musiało zostać jakieś wielkie dziedzictwo, które uzbraja kmiotka i entuzyazmuje cudzoziemca, a tém dziedzictwem nie jest ani znikczemniony tron, ani konstytucyjna monarchia, bo czego szlachta nie miała, tego i zostawić po sobie nie mogła. Tym dziedzictwem jest wolność i równość, którą znów szlachta po innych objęła wiekach. Chcieć wskrzeszać Polskę, a nie chcieć wprowadzić téj idei, jest to coś niezrozumiałego dla nas, bo jest to myśl, którą tchnie każdy czyn dawnéj chwały, która jest zapisana nieledwie na każdéj karcie naszych dziejów, w każdym niemal ustępie, zapisana na wstępie wszystkich praw, w połączeniu się Litwy, w religijnéj tolerancyi przedwiecznéj, w odgłosie każdego zwycięztwa; jest to nić która niedarmo snuta była tylu wiekami, wszakże ją nie uchwyciła dla swego użytku ani Rossya, ani Prussy, ani Austrya; dzieło tylu wieków, krwi i potu miałożby być skazane na zawsze na niepłodność i zapomnienie; oh! nie zaiste, wtedy nietylko Polska, ale i jéj pamięć na wieczną zasłużyłyby zagladę.

Jeżeli cośkolwiek w naszém sercu, w naszych bitwach, wędrówkach, męczeństwach, języku i obyczajach domaga się bytu, to zapewne to wielkie dziedzictwo; bo cóż innego, czego Europa dać nam i ludzkości nie może, dopominałoby się tak głośno o życie.

Ktož tedy obejmie to wielkie po tylu wiekach dziedzictwo, kiedy szlachta zaborami i postępem czasu rozwiązaną została? Ktokolwiek nazywać się potrafi Polakiem. Czém je obejmie? Wybiciem się na niepodległość. Dawna forma nie wróci, bo świat wstecz nie chodzi, chyba pozornie i momentalnie, i wtedy źle się na nim dzieje, a my tu mówimy i o szczęściu którego szukamy, i o całéj naszéj przewidywanéj przyszłości; zresztą, ciąg historyczny nie jest to, jakieśmy napomknęli, jednostajna tożsamość, lecz dalsze rozwijanie się. — Polska upadła chwilowo, bo to rozsnuwanie wielkiego zagadnienia, które jest jéj życiem, wstrzymaném zostało, ale wstanie skoro do odwiecznego swego powróci przędziwa. Równość zatem i wolność narodowa szerszą i rozleglejszą być musi.

Dzisiaj serca nasze zanadto bolesnemi rozdarte są ranami, całe utrapienie, poniżenie i rozerwanie cięży nad nami, ale kto wie, czyli za cierpienia dzisiejsze, weselsi kiedyś nie podziękujemy niebu. Zdawałoby się, iż na to zaparcie się i zamulenie narodowego życia, koniecznemi były obecne dolegliwości; oto stan panujący, który kroku naprzód zrobić nie mógł, czy nie chciał, rozsnuł się i rozsypał, oto ludowi naszemu szlachetnych uczuć i serca, została otworzona droga wzniesienia się i uprawnienia w swéj przyszłéj obywatelskiéj godności, z rozłamaniem nad Polską ciężących dziś więzów. Ale lud Polski nie może dopełnić téj świętéj powinności, tylko już jako pierwszym strzałem téj godności wywołany posiadacz, tylko jako człowiek na każdéj piędzi ziemi używający téj wolności, tak żywą, tak rzeczywistą po dziadach naszych powinna być spuścizna. Z myślą demokratyczną, z myślą narodową, żadnéj tranzakcyi, żadnéj umowy i modyfikacyi wstająca Polska czynić nie może, bo polska i myśl demokratyczna, jest jedno i to samo.

To będzie nadto prawdziwém naprawieniem złego, prawdziwém zapłaceniem długu zaciągniętego przez ojców, a zresztą, ponieważ bez pomocy ludu, którego sama niegdyś broniła szlachta, Polska powstać nie może; Polska należyć będzie do ludu, inaczéj niema i nie będzie Polski.

Ta tedy szukana formuła, mająca obudzić w letargu pogrążony naród, z prze-

szłości i ciągu historycznego tenże sam demokratyczny wynosi charakter, jaki znalazła w harmonii ze światem, to jest z duchem, rozwijaniem się, nadziejami i pragnieniami Europy ; zobaczmy teraz co jéj przyniosą za znamie potrzeby krajowe, o których mówić zamyślamy.

PRELEKCYE MICKIEWICZA.

(Artykuł pierwszy).

Zdając sprawę z pierwszéj prelekcyi historyi literatury sławiańskiéj, w któréj Mickiewicz kreślił zarys tegorocznego kursu, nie zamierzaliśmy przedstawiać wszystkich szczegółów prelekcyj następnych, lecz od czasu do czasu zwrócić uwagę na całość, na główniejsze pojęcia. Uiszczając się z włożonego na siebie obowiązku, winniśmy przedewszystkiem uprzedzić, iż wiele rzeczy przyjdzie nam teraz pominąć ; Mickiewicz zapowiada mówić o wielu powtórnie, mówić obszerniéj, skoro rzecz będzie o filozofii u Sławian : unikając przeto zarzutu niezrozumienia, jakiby komuś zrobić się podobało, odkładamy ocenienie niektórych pojęć Mickiewicza do czasu, w którym myśli swoje całkowicie wyłoży.

Ażeby danéj epoki literaturę dostatecznie zrozumieć, potrzeba ją objaśnić historyą polityczną, potrzeba przedstawić żywe rysy tego publicznego i prywatnego życia, które ona tylko w obrazie podaje ; usuńmy więc na stronę sąd o tym lub owym pisarzu, krytykę tego lub owego poety, przejdźmy do pojęć Mickiewicza o wypadkach politycznych, poczynając od Polski w XVII wieku.

Znane są wypadki za panowania Jana Kazimierza zaszłe ; nagromadzone w ciągu dwuch ostatnich panowań zarody zniszczenia, stawiły Polskę nad przepaścią, w któréj jeżeli jeszcze pochłonioną nie była, winna to niewygasłym uczuciom miłości kraju i swobód; męztwo Polaków, które tak mocnym podówczas odbiło się blaskiem, okazało dowodnie, iż w łonie narodu leżały jeszcze wielkie żywioły siły i życia. Obraz skreślony przez Mickiewicza był żywy i zajmujący ; rys tak przeważnych i dotkliwych wypadków nie mógł nie zająć całéj uwagi słuchaczów, Mickiewicz umiał ją utrzymać na wysokości przedmiotu, ile razy opisywał szczegóły, ile razy stawał w roli prostego opowiadacza zdarzeń. Lecz ile razy chciał ich powody wyłożyć, naukę z nich wyczerpać, tyle razy ziębił uczucia, które sam prostym opisem obudzał — bo myśli Mickiewicza były błędne, pojęcie jednostronne, fałszywe. Chciał on przekonać iż byt Polski był na katolicyzmie oparty, iż potrzeba było udawać się do katolicyzmu, ile razy wydobyć chciano siłę bądź fizyczną, bądź moralną, czynną lub odporną.

Idąc w konsekwencyi téj myśli, całe uratowanie Polski przypisał Mickiewicz obronie Częstochowy, z przeora Kordeckiego zrobił jedynego podówczas bohatera, w którym uosabiała się cała idea polska, i którego Opatrzność zesłała na przykład owczesnemu i pokoleniom późniejszym. Jerzy Lubomirski, Paweł Sapieha, a nadewszystko Stefan Czarnecki, nie zasłużyli nawet na wzmiankę. O konfederacyi Tyszowieckiéj ani wspomniał; ona to jednak wzywając wszystkich do broni, zapewniając nawet cudzoziemcom, nawet chłopom, *wolność*, *honor* i *szlacheckiego stanu prerogatywy*, jeżeli szczerą chęć ratowania rzeczypospolitéj okażą, zapaliła narodową wojnę, któréj nie mógł podołać szczęśliwy dotąd oręż nieprzyjaciół, chociaż Karol Gustaw Elektora Brandeburskiego i Jerzego Rakocego wezwał na pomoc.

Niedosyć na tém; wyszydzając słusznie mniemania niedowarzonych polityków, co słysząc o obradowaniach 40 lub 50 tysięcy Polaków, okrzykują to anarchią, i dziwią się iż nie znalazł się ani jeden człowiek stanu, któryby o zaradzeniu téj anarchii, o zaprowadzeniu reform, pomyślał — Mickiewicz, wypełnianie obowiązków przedstawia jako ciągłą ze strony Polaków ofiarę, któréj potrzeby i właściwości każdy sam czynił się sędzią, taką teoryą tłumaczy *veto,* uważa ją za bardzo loiczną, i całe istnienie Polski na entuzyazmie opiera. « Ale możeż być państwo, powiada w końcu, któreby trwało, żyło, działało mocą tylko entuzyazmu? Dotąd nie mamy takiego przykładu; będzież on kiedyś? Historya nie ma prawa wyrokować o przyszłości. Zagadnienie to jednak wielkiéj jest wagi dla Sławian, bo od jego rozstrzygnienia zależy przyszły los Polski. »

Co przez ostatnie słowa chciał Mickiewicz wyrazić? o jakim entuzyazmie była tu mowa? Rozumiałże entuzyazm, jakiego potrzebuje Polska aby powstać, zwyciężyć, niepodległość odzyskać, któryby wszystkie jej żywioły zgromadził, wszystkie usiłowania zespolił, wszystkie zasoby zniewolił złożyć na ołtarzu ojczyzny? Mickiewicz co innego zdaje się rozumiał — z entuzyazmu chciałby wyprowadzić *władzę*, *rząd*, *artykuły konstytucyi*; — wpadł więc w ideał, poszedł za samą imaginacyą, przestał być professorem.

Gdyby katolicyzm stanowił siłę Polski, potrzebaby dowieśdź iż osłabienie jego, zmiana lub zniszczenie wiary, sprowadziły upadek; ale potrzeba udowodnić to zmniejszenie wiary nie w przywódzcach, nie w naczelnikach partyi, nie w ludziach stojących przy rządzie, lecz w całym narodzie, w massie szlachty uważającéj siebie za naród. Historya nie udowadnia tego. Pobożności, bigoteryi nawet, prześladowań różnowierców, nigdy nie było więcéj jak pod koniec bytu rzeczypospolitéj. Wiemy iż zewnętrzne formy nie stanowią religii, iż powierzchowna pobożność nie dowodzi religijnych uczuć, ale nie mniemamy aby co innego, nie zaś mocne przywiązanie do katolicyzmu, skłoniło szlachtę do odmówienia dyssydentom praw politycznych, do usunienia ich od urzędów, zakazania budowania kościołów, odprawiania publicznego nabożeństw, i t. p. Wszystko to właśnie w XVII wieku znachodzić się daje, kiedy nachylanie się kraju ku upadkowi było już widoczném.

I z jakichżeto czasów wyprowadza Mickiewicz prawidło, że do katolicyzmu trzeba było udawać się, ile razy czynną lub odporną, stworzyć chciano siłę? Oto z czasów Jana Kazimierza, kiedy prześladowania religijne sprowadziły wojny kozackie, kiedy intrygi i podszepty Jezuitów, wywołały ze Szwedami wojnę, kiedy nie mogąc różnowierców nawrócić, zamierzono ich wytępić. Katolicka szlachta działająca w imie katolicyzmu i dla katolicyzmu, nie miała odrazy posługiwać się w prześladowaniu różnowierców żydami, oni na Ukrainie trzymali arędą klucze od kościołów, które schyzmatykom dla odprawienia nabożeństwa, dopiero za złożeniem opłaty, údzielać raczyli. Dziwna rzecz, katolicyzm miał w każdym razie wydobywać z Polski siłę, a w żadnym czasie, w żadnéj niedoli, dyssydenci nie opuszczali ojczyzny; Tatar stawał obok chrześcianina, kalwin obok katolika— na polu bitwy, w obec nieprzyjaciela zawieszali domowe niesnaski, bo byli przedewszystkiém Polakami, bo im chodziło naprzód i głównie o niepodległość kraju.

Nie myślimy wytaczać katolicyzmowi processu; katolicyzm jako katolicyzm przeminął; wskrzesić, odżywić wpływ jego, niczyja siła nie zdoła, i cóżkolwiek zwolennicy jego na obronę powiedziećby mogli — to, odniesione do Polski, do

jéj powstania, do jéj przyszłości, pozostanie jedynie świadectwem niedokładnego, jednostronnego przez nich uważania tych wielkich kwestyj. Wyższa moc, głębsze uczucie, niemające żadnéj cechy wyosabniającéj choćby jedno indywiduum prawdziwie polskie, ozwać się musi na równinach ojczyzny naszéj, i uzbroić przeciw nieprzyjacielowi massy.

Wewnętrzne religijne uczucia Mickiewicza, były mu może powodem do zbudowania systematu opartego na katolicyzmie co do siły i bytu Polski, według którego jéj przeszłość i przyszłość wytłumaczyć się stara, a którym udowadnia jedynie, iż jak przeszłości nie zrozumiał, tak nie pojmuje jasno przyszłości. Słuchacze czują błędy jego systematu, fałszywość jego myśli, i dla tego chwytają raczéj szczegóły, nie ogół, nie podstawę rozumowań. Mickiewicz, mimo licznych słuchaczów, pozostaje w tym razie wyosobniony, sam jeden, bez uczniów którzyby przyjąć chcieli jego pojęcia za swoje, i gdyby przydał cośkolwiek więcéj rozwinięcia, cośkolwiek więcéj skazówek, jak mu to przyjaciele radzą, przekonałby tém jaśniéj, że jego pojęcia, ani humanitarnych, ani narodowych zadań rozstrzygnąć nie mogą.

W pojmowaniu Rossyi, w wyłożeniu systematu Piotra W., zdawał się nam Mickiewicz gruntowniejszym, prawdziwszym; przedstawimy to w artykule następnym — tymczasem zanotujmy jedną ważną prawdę, na którą Mickiewicz po kilkakrotnie zwrócił uwagę słuchaczów, to jest:

że wszelkie reformy dotyczące dziedziczności tronu były obce, cudzoziemskie, nienarodowe, i dla tego przez całą massę szlachty odepchnione zostały.

GŁÓWNY ŻYWIOŁ DEMOKRACYI POLSKIEJ.

(Dokończenie).

Po tém cośmy dotąd wykładali, wypadałoby z porządku rzeczy przejść do wytknięcia najbliższego kresu propagandy, i sposobu jéj prowadzenia. Z powodów łatwych do odgadnienia, z resztą zamierzając późniéj obszerniéj w tym przedmiocie powiedzieć o ile powiedzieć wolno, dotkniemy dziś obu powyższych myśli jak najogólniéj. Bezpośrednim celem dzisiejszéj propagandy nie może być nic innego, jak dać się poznać ludowi, pozyskać jego zaufanie i miłość, nakoniec zapewnić sobie jego spółdziałanie na chwilę potrzeby. Co się tyczy sposobu, trybu i ducha propagandy, przypominamy przedewszystkiém, że dzisiaj nie idzie nam głównie oto aby zburzyć porządek szlachecki, pomścić się nad tą lub ową formą rządu, pomnożyć grono demokratyczne dla chlubienia się jego liczbą, ale być apostołami myśli która ma wykołysać pierwiastek życia polskiego, w małéj dotąd części narodu rozwinięty, a następnie wypiastować potęgę ducha ojczystego, dopomódz jego zupełnemu rozwinięciu się i postawić Polskę na tém stanowisku ludzkości, którego widzenie Chrobry miał przed ośmią wiekami, a które utraciliśmy późniéj; przeto powinniśmy być budowniczymi, powinniśmy tworzyć, ożywiać łączyć w całość organiczną, a do takiéj pracy niezbędnym warunkiem jest — miłość, miłość rodzimo-polska. Jéj światłem opromienieni zstępujmy do ludu, jéj ogniem zasiewajmy serca ludu. Ona tylko jest zdolna dokonać naszego ludowego dzieła i dokona go niezawodnie. I w rzeczy samej po co ludowi gniewać się, nienawidzić, mścić się, grozić? Wszystkie te namiętności, wszystkie te środki mogą się przydać, są właściwe sile organicznéj, szamocącéj się z oporem równie silnym, ale nie przystoją majestatowi ludu. Jest to taki ogrom, z potęgą tak wszechwładną u siebie, że niech tylko uzna się w swojéj sile, niech tylko rozwinie wiedzę swojéj istoty, swojego przeznaczenia, niech tylko poweźmie ku niemu miłość, i zacznie

działać ze skupioną wolą, a wówczas jedném słowem, stań isę? zrobi co zechce, zniszczy wszelki opór bez gniewu, jak się zgniata natrętne owady. Ale ten stan będzie stanem doskonaléj bratniéj miłości, i tylko drogą miłości dojdziemy do niego. Przewodnictwo w tém jest naszą chlubną powinnością.

Trudniéj wchodzić w szczegóły środków propagandy. Winny one zastosować się do dzisiejszego położenia Polski i przeszkód jakie stąd wynikają dla propagandy: ale jak zj ednéj strony powinien jéj przewodniczyć najoględniejszy rozum, tak z drugiéj znowu najwyższa gorliwość pobudzać do niéj powinna.

Pamiętajmy że chwila przyszłego działania będzie wielka, stanowcza, że naród powinien wystąpić z całą siłą fizyczną i moralną, nadludzką prawie. Znaczną część dotychczasowych zasobów jego albo czas zużył, albo my sami potępili jako niemające wartości, na ich miejsca zapowiedzieliśmy nową potęgę. Pamiętajmy że ta chwila coraz bliższa, że nakoniec musi uderzyć. Pilnujmy się aby nie przyszła mimo naszéj wiedzy i nie znalazła nas nieprzygotowanych. Dobrowolnie przyjęliśmy na siebie czynność najważniejszą w obecném powołaniu Polski. Pojęliśmy gdzie jest główny zywioł bytu narodowego, pokazaliśmy w nim zbawienie, opanowaliśmy go samowładnie, w obec całéj historyi rzuciliśmy klątwę na braci innowierców politycznych, wyparliśmy ich z najgłówniejszych stanowisk, osadziliśmy je swoim zastępem, ostateczny los walki, los przyszłości narodowéj przywiązaliśmy do siebie, sami nałożyliśmy na siebie najsurowszą odpowiedzialność przed sądem narodu i przyszłości; pozostaje usprawiedliwić tę ufność w' sobie, tę śmiałość: usprawiedliwienie to leży w zwycięstwie. Dzisiaj dwie tylko drogi przed nami: albo ustąpić z piérwszéj linii z mniejszym wstydem i z mniejszą szkodą narodowéj sprawy, jeżeli niemamy dosyć silnego przekonania o swojéj mocy, albo wydobyć co tylko jest u nas i w narodzie męstwa, poświęcenia, rozumu, i zwyciężyć. Nic tu nie dokażemy pół-odwagą, pół-roztropnością', oglądaniem się to w tył to na przód, spuszczaniem się na los, na przyszłość. Powiedzieliśmy: przyszłość jest nasza! pilnujmyż aby się nie wymknęła; ujmijmy ją całą potęgą narodu. Ta potęga spoczywa w sród ludu. Dążmy do niéj gorliwie ale mądrze.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Ukazem z d. 6 Stycznia r. b. wszystkie dobra dyecezalne i klasztorne zabrane zostały na rzecz skarbu, w prowincyach polskich przyłączonych do cesarstwa, a to dlatego «iż nie przystoi duchownemu stanowi odrywać się przez świeckie frasunki od istotnych, najświętszych obowiązków, i że zarząd wielolicznemi dobrami osiadłemi, będąc dla niego ciężarem, dla poddanych mu włościan żadnéj nieprzynosił korzyści.» Sąto słowa ukazu Katarzyny drugiéj, które Mikołaj przez najgrawanie się powtarza. Na utrzymanie się, duchowieństwo ma odtąd pobierać stałą ze skarbu płacę; funduszu na ten cel mają dostarczyć dochody z dóbr powyższych, jako też dochody z dóbr skonfiskowanych za uczestnictwo, mówi ukaz, w buncie w guberniach zachodnich, po uprzedniém spłaceniu długów i spełnieniu innych leżących na nich obowiązków. Dyecezyi tak greckiego, jak katolickiego wyznania podzielone są na trzy stopnie; według tych stopni przeznaczono następne wypłaty: w Dyecezyi *pierwszego stopnia*: Biskupowi i na dom biskupi, rubl. sr. 6,610, na katedralny sobór z kapellą, albo na kapitułą r. s. 5,390. — W Dyecezyi *drugiego stopnia*: Biskupowi i na dom biskupi r. s. 5,475; na katedralny sobór z kapellą, toż na kapitułę r. s. 5,525— W Dyecezyi *trzeciego stopnia.* Biskupowi i na dom biskupi r. s. 4,480; na katedralny sobór z kapellą, lub na kapitułę r. s. 4,130, Czyli ogółem na dyecezyę 1go stopnia r. s. 12,000 — 2go stopnia r. s. 10,000, 3go stopnia r. s. 8,600. Nadto w Dyecezyach katolickich przeznaczono: biskupom koadjutorom i sufraganom, każdemu po r. s. 2,000; Infułatom po r. s. 574; konsystorzom 1go rzędu r. s. 5,300; 2go rzędu r. s. 4,800; 3go

rzędu r. s. 2,500. Klasztory w obu wyznaniach tak męzkie jak żeńskie, podzielone są podobnież na 3 stopnie. Męzkie 1go stopnia mają mieć po r. s. 3,185; 2go stopnia po r. s. 2,220; 3go stopnia po r. s. 1,540. Żeńskie 1go stopnia po r. s. 2,765; 2go stopnia po r. s. 2,155, 3go stopnia po r. s. 1455. Nadto, dozorcy nad klasztorami wyznania greckiego, a naczelnicy mniszych zakonów katolickich, będą mielikażdy po r. s. 400 na rok.

— D. 8 Listopada r. z. doktor Cybulski rodem z W. Ks. poznańskiego rozpoczął w Uniwersytecie Berlińskim kurs o literaturze sławiańskiéj.

— Eustachy Tyszkiewicz miał odkryć ważny rękopism Jana Tarnowskiego kasztelana krakowskiego, starosty Sandomirskiego. Dzieło to składa się z czterech ksiąg i z dodatku: dwie pierwsze tylko mają być właściwie przez Tarnowskiego napisane; trzecia ma obejmować sprawy wojenne w Turczech z kroniki Konstantyna syna Michała Konstantynowicza Raca (Serba) z Ostrowicy, owego z pamiętników znanego Janczara, księga czwarta ma traktować o tajemnicach puszkarskich i być przetłumaczona z rękopismu darowanego przez ks. Ferrary Janowi Radziwiłłowi w r. 1547. W końcu mają być załączone artykuły hetmańskie.

— Lelewel ma wydać w Bruxelli: *Histoire de pologne*. Dzieło to ma zajmować dzieje Polski aż do dzisiejszéj epoki, uwagi nad dawnym stanem Polski i nad jéj historyą.

— W polsce w ostatnich czasach wyszło wiele dzieł ważnych pod względem historyi i literatury. Zamieszczamy znaczniejsze:

Zbiór praw Litewskich od r. 1389 do 1529 wraz z rozprawami sejmowemi o tychże prawach od r. 1544 do 1563 — wydał Tytus Działyński,

Piesni ludu Wielkopolskiego zebrane przez Lipińskiego wyjdą w drukarni W. Stefańskiego w Poznaniu.

Górnictwo w Polsce przez H. Łabędzkiego; w Warszawie.

Historyi Narodu Litewskiego przez Teodora Narbutta wyszedł już w Wilnie tom ostatni. Wydawca Marcinowski, zabiera się wydać pracę Justyna Narbutta, będącą niby dalszym ciągiem poprzedniéj pod tyt. *Litwa za Wiśniowieckiego i Sobieskiego*.

Obrazu Bibliograficznego przez Adama Jochera, wyszło już zeszytów siedm.

Historyi Wilna przez Kraszewskiego wyszedł tom trzeci. Tom ten daje szczegółowy obraz miasta i zawiera następujące ryciny: 1. Portret Bekieszy 2. Szczątki jego pomnika z widoków góry na której stoi. 3. Bramę zamkową 4. Ostrą Bramę. 5. Zamek niegdyś łączący się z kaplicą marmurową S. Kazimierza. Druk tomu 5go téj historyi zbliża się dokońca.

Mikołaj Malinowski oprócz *historyi panowania Jagiellończyków w Węgrzech* zajmuje się przekładem *Listów Załuskiego*, i takowe w wyciągach drukiem zamyśla ogłaszać, jako ważny historyczny materyał do panowania Jana III i Augusta II.

— Rozkaz dzienny rossyjskiego Ministra wojny, o szlachcie i ochotnikach (z innych stanów) chcących wstąpić do wojska, polecał przyjmować jedynie do piechoty tych, którzy nie mają za co utrzymać się własnym kosztem; tych co umieją pisać i zdadzą examina przepisane, przyjmować na podoficerów — nie umiejących pisać, jako szerogowych.

— Mikołaj rozkazał obowiązać rewersami znajdujących się w Rossyi fabrykantów broni, iżby pod żadnym pozorem nie wyrabiali strzelb i pistoletów działających bez użycia prochu.

— Dla zachęcenia Moskali do brania w administracyą dóbr skarbowych w tak zwanych przez cara guberniach zachodnich, postanowił on rozciągnąć do nich art. 290 organizacyi z 12 czerwca wydanéj dla gubernij nadbaltyckich, na mocy którego, administratorowie po upływie lat dwunastu, zamiast dziesięciu, mają pobierać trzydzieści procentu od zwiększonego przez nich dochodu.

D. 5 Stycznia Marcin Tyszka zakończył życie w Fourchabault w departamencie de la Nièvre.

Paryż, d. 17 lutego 1842 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MYŚL DEMOKRATYCZNA.

III. ZGODA Z POTRZEBAMI KRAJOWEMI.

Z kolei rzeczy, jakieśmy to sobie założyli, wypada mówić o zgodzie z położeniem kraju i jego potrzebami téj myśli demokratycznéj, którąśmy już oglądali w harmonii z duchem i nadziejami rozwijającéj się Europy, którąśmy potém wysnuwali z naszéj historycznéj przeszłości, jako jedyne pasmo i ciąg narodowego życia.

Że lud nasz jest ciemny, nędzny i uciśniony, ani tego szeroko dowodzić, ani długo nad tém rozpisywać się nie myślimy. Każdy to widzi i czuje, każdy nad tém ubolewa mniéj więcéj; jest to złe szerokie jak Polska, wstydzące i przerażające zarazem, a przecież nie jeden publicysta, nie jeden dziennik, nie jedna nawet koterya, więcéj jest dzisiaj zajęta jakąś drobną, powierzchowną formą, np. monarchizmu lub konstytucyi, a niżeli tą straszną raną i wrzodem całe zdrowe ciało wewnątrz pokrywającym, od którego zagojenia, pod względem bogactw, przemysłu, handlu, oświaty i całego życia, prawdziwe nasze i jedyne zależy odrodzenie.

Już to przodków naszych wstydziło i dręczyło, podobne ludu własnego poniżenie; czego nietylko w dawnych pisarzach, ale i publicznych aktach doszukujemy się świadectwa, jak to widzimy w tyszowieckiéj i tarnogrodzkiéj konfederacyi. Cóż dopiero dzisiaj, kiedy cała szczera i niewinna wiara w szlachecki klejnot upadła, spokojne pomijanie téj kwestyi, a broń Boże jeszcze usprawiedliwianie tego położenia, wierutnym byłoby szalbierstwem.

Wiemy to, wiemy już wszyscy, że nie trzeba dowodzić dzisiaj, iż chłop i szlachcic jednéj są człowieczéj natury, że rolnik nie pochodzi od Chama, i że siedmiu skór na swym grzbiecie nie nosi; ani też że dwuzagonowe panki nie będą się zasadzali ze strzelbami na wieży, na tych co stają w obronie ludu, jak się to niegdyś Wybickiemu w Wielko-Polsce zdarzyło.

Ale czyliż marzona przez niektórych monarchia, może być hasłem i środkiem wyjarzmienia i wzniesienia naszego ludu? Jest-że gdzie na świecie głos pojedynczéj woli lub zewnętrznéj formy, tak potężny i donośny, aby mógł zatrząść i poruszyć całą narodową otchłań, przekształcić ją i ustalić na wieki? Wszakże sielankowe i mitologiczne czasy pasterskich królów, oddawna po za rzeczywistą znajdują się historyą; dzisiaj pojmowana monarchia musi być koniecznie szczytem pewnéj hierarchicznéj budowy, któréj wyższe i niższe szczeble, jeżeli nie zwitki pargaminu, to bankowe bilety pokrywać muszą; to jest, musi się oprzeć albo na stopniowéj arystokracyi familijnéj, albo majątkowéj, a w Polsce, ani do jednego, ani do drugiego, nie ma materyału. W dawnych naszych dziejach, dla tego tylko silna nie utworzyła się monarchia, że nad równością szlachecką wyższa arystokracya piętrami stanąć nie mogła, a o utworzeniu się przewagi handlu i przemysłu w rolniczym naszym narodzie ani myśleć, ani marzyć nawet nie można; ani się u nas potaxowana ziemia w polityczne warstwy poukładać nie da; mała ale własna zagroda musi stanąć zawsze dumnie przy najobszerniejszych posiadłościach, bo to szlachetne uczucie u nas jest odwieczne, a polskie, a prawdziwy narodowy klejnot.

Przypuśćmy nawet że monarchia potrafi u nas znaleść jakąśkolwiek podstawę; nie będzież musiała téj z głębi narodu wywołanéj i podpierającéj ją sile pewne poczynić koncessye? wejść zatém w ugodę z jakimkolwiek interesem, ktory swoje wywyższenie i korzyści będzie musiał

koniecznie ssać z pracy i znoju warstw pod spodem stojących.

Cóż może więcéj uczynić forma konstytucyjna? co uczyniła zresztą przez cały ciąg swojego istnienia, przez cały czas księstwa warszawskiego lub kongressowego królestwa, na tym kawałku ziemi, na którym tak nieszczęśliwie bałamuciła umysły? czyż polepszenie stanu rolniczego uczyniło tam choćby krok najmniejszy od wyrzeczenia przez Napoleona, że wieśniak wolny jest iść gdzie mu się podoba? czyż było nawet do tego jakiekolwiek podobienstwo? znalazł-że się w téj formie jakikolwiek bądź zawitek na przyszłość, jakakolwiek, choćby najodleglejsza, najciemniejsza powszechna nadzieja?

O nie, na głos odzywającéj się monarchii lub konstytucyi, serce naszego rolnika nie uderzy gwałtowniéj, nie zaentuzyazmuje się lud nasz, a co do naszego wskrzeszenia koniecznie jest potrzebném; bo szlachty już nie ma, chyba jako przesąd i łakomstwo; ale charakter narodu, który wyłącznie posiadała, rozlał się na całą massę, ktora pragnie i domaga się Polski.

Nieraz i na tułactwie nawet odzywał się głos słodziuchny machiawelskiéj hypokryzyi, że lud nasz za nadto szlachetny ażeby nie pamiętny na samo imie Polski i ojczyzny, miał się bić tylko dla interesu powiększéj części materyalnego i osobistych korzyści. Czcza i nędzna retoryczna formułka bez znaczenia i myśli, kiedy chodzi o wywołanie życia, o postawienie porządku w miejsce tego, który jedynie obcemu służyć może najazdowi. Ale zarzut ten słusznie spaść może na głowę tych, co prawo obywatelstwa lub uwłaszczenia, czynią tylko nagrodą odznaczenia się pojedynczego lub osobistego męstwa, pokazanego w walce o niepodległość; inna bowiem rzecz dobijać się o jakąś godność lub dobro, a inna bronić z rozpaczą tego co się ma i czuje, co się posiada w duszy, nie w nadziei ale w wyrzeczoném prawie, którego głos głęboko do każdego wdarłby się już serca; w pierwszym razie byłby to jakiś warunek drobny i pojedynczy, w drugim jest silny i szeroki żywioł, który wszystko zapalił i uzbroił.

To uczucie, to posiadanie w duszy, w jak najrozległéjszém znaczeniu, przywiązane do bytu Polski, nie tylko w walce saméj, ale już dzisiaj szeroko rozlewać się powinno. Uwłaszczenie i obywatelstwo położone jako warunek, byłoby tylko jakimś gatunkiem przymierza, któreby oczekiwało przeważnego postawienia siły obiecującéj nimby wolno było rachować na te odległe i częściowe nadzieje; kiedy tu chodzi o podniesienie prawdziwego żywiołu, jako jednéj zbawczéj potęgi, bez któréj niemal na szczęście ani wystrzału dzisiaj uczynić nie można.

Słyszeliśmy to i czytaliśmy w dziennikach emigracyjnych jako zarzut czyniony naszemu pojmowaniu, że ponieważ Moskali nie podobna wypędzić bez uwłaszczenia i uwolnienia ludu, a ludu uwolnić i uwłaszczyć bez wypędzenia Moskali, zatem jest to koło zaczarowane, z którego żadnym sposobem wybrnąć i wyplątać się nie można. I my powiadamy, jest to koło zaczarowane ale dla tego, ktoby to chciał uważać za dwie osobne myśli, za dwa różne dzieła, a zatem za dwa różne i osobne historyczne momenta, a nie za jedno i toż samo hasło.

Jak z powszechnym wybiciem się na niepodległość, tak i z oświeceniem naszego wieśniaka, z ożywieniem przemysłu i handlu postępować chciano, to jest oddzielano to wszystko od wyjarzmienia i uposażenia naszego ludu, gdy tymczasem jest to jedno i toż samo dzieło, nie dające się żadnym sposobem rozdrobnić, ani na różne i dalsze rozłożyć chwile; odroczenie i rozłączenie przypuszczałoby zawsze jakąś tymczasową opiekę, a tę sprawować, mówiąc wyraźnie, niema dziś komu. — Za Księ-

stwa Warszawskiego i kongresowego Królestwa gadano wiele o oświeceniu stanu rolniczego, a rzecz sama na wstyd i hańbę żadnego nie uczyniła kroku; bo oświecenie powierzone było tym, co z propinacyi i najdłuższéj bydlęcéj robocizny jedyne ciągnęli zyski.

Chłop w stanie niewolniczym, nigdy nie uczuje tak żywo potrzeby uczenia się i obeznania z tak obcym mu i tajemniczym dla niego światem i jego wymagalnościami, jak kiedy stanie zrównany ze wszystkiemi w godności jako obywatel; jak kiedy poruszony będzie, nie interesem odległym, który wnuków jego zaledwie dosięgnąć potrafi; ale wiedziony ambicyą i wewnętrznym uczuciem, potrzebą zresztą codzienną, a nadewszystko do nowych powołany obowiązków, których wpływ i potęga są tak twórcze, tak przerabiające człowieka; lud wydobyty jako narodowy żywioł, jako siła samoistna, nie tylko obudzi się do korzyssania ze wszelkich dobrodziejstw cywilizacyi i postępu, ale sam zostanie przyspieszającym i rozwijającym je aktorem.

Wszelkie tuzinkowe reformy, któreby krajowe polepszenia zaczynać chciały od naprawy dróg i mostów, od kopania kanałów, zakładania fabryk i banków, mogą iść w porównanie z tém wszystkiém co potworzyć potrafią miejscowe potrzeby, a czego utrzymywać słusznie nie będzie koniecznością, ani na korzyść pojedynczego monopolium, ani dla szlacheckiéj dumy w obec cudzych narodów, ani dla pokrycia przed obcymi wewnętrznéj i rzeczywistéj nędzy. Tyle głów i ramion wyswobodzonych nagle, ktorym wolno będzie pracować dla siebie, spodziewać się i pragnąć czegoś skutecznie, ten ruch i życie obudzone zostanie w każdém miejscu na każdéj piędzi ziemi, w każdym człowieku. Ziemia która się stanie prawdziwą matką, wdzięczniejszą pokaże się zamiłowanéj pracy, jeżeli jéj owoce tak strasznym sposobem jak dotąd marnowane nie będą; w każdym zakącie żyjący dostatek musi się zmieniać w bogactwo, jeżeli każdy łan, każdy kęs chleba, każdy choć najdrobniejszy zasób, będzie miał obok siebie wyjarzmioną wolę, obudzoną myśl i szersze pragnienia.

Jaki wzrost stosunków, ile moralnego podniesienia! ten tylko uczuć to może komu z głębi serca polskiego zaświecić potrafi cała wzniosłość i szlachetność polskiego charakteru.

Ciężką i długą niewolą zbiedniały i ściemniały lud nasz, spodlonym jednak niezostał; bo był świadkiem ciągłym żywego i pełnego dramatu historycznéj przeszłości, kiedy każda skiba niw naszych krew bohaterską wsiąkła; bo te szerokie życie szlacheckie górując nad nim, nie stawiało się ani w kupieckiéj chciwości, ani w rozpieszczonéj wschodu tyranii; ale jako jakaś siła nadludzka, jakaś wszechwładna potęga, jakiś ideał do którego wzdychał naprożno, którego częściéj pragnął niż nienawidził, ale którym nigdy pogardzać nieumiał; i dlatego ilekroć razy krwi szlacheckiéj niestawało, bił się mężnie, przyswajał narodowe tradycye wyższego od siebie stanu, jako własne wspomnienia; bo czuł instynktowo że w Polsce jednéj mógł się kiedyś doczekać i doszukać prawdziwego szczęścia.

Temi to nadziejami i wspomnieniami lud Polski różnych pochodzeń i różnemi mowiący dyalektami, nierozerwaną dzisiaj stanowi całość; zlać go, zespolić ostatecznie, nie może żadna pojedyncza wola, ani z góry idąca forma, ale tylko na tych nadziejach i wspomnieniach z własnego jego łona wywołane życie, ale myśl demokratyczna mająca za sobą wielkie a uczące doświadczenie przeszłości; ona to trzech różnych krain i języków przy jednym narodowym ognisku zgromadziła szlachtę, i wszelką różnicę pochodzenia zatarła; rozciągnięta do ludu nie mniéj skuteczną okazać się musi.

Pod tym napisem, potrzeby krajowe, liczne nasuwają się przedmioty i rozciąga się pole po za wszelki polemiczny i dziennikarski zakres; ale ta nagła i gwałtowna potrzeba którąśmy teraz rozbierali, jakże wiele innych ogarnia już i rozwiązuje w sobie? Sama kwestya żydów tak ciążąca Polsce, o której nic stanowczego dzisiaj wyrzec nieodważamy się, ileż napotka ułatwienia przy tak szerokiém narodowém życiu; trudno ażeby w téj myśli demokratycznéj ostatecznego nie miała znaleść rozstrzygnięcia, trudno ażeby nie obudziła szlachetniejszych nadziei i zamiłowania żywszego w tak licznéj ludności do ziemi, która jéj szlachetnego udzieliła przytułku i karmi ją od tylu wieków.

Mówiąc o krajowych potrzebach, domagających się myśli demokratycznéj, jako jedynie zaspokoić je mogącéj, nie godziż nam zapytać się czyli głos nasz za tą myślą przemawiający, to echo jakie w ojczyznie obudza, ta krew przelana, te wygnania i męczeństwa, nie są odzywaniem się jakiegoś wielkiego braku i niedostatku, nie sąż wielką narodową potrzebą, o któréj następnie w rozdziale *o zaspokojeniu pragnień i dążeń narodowego ducha*, mówić zamyślamy.

PRELEKCYE MICKIEWICZA.

—

(Artykuł drugi).

Familia Romanów, która na początku 17 wieku wstępuje na tron rossyjski, rozpoczyna nową dążność, nową politykę, politykę carską, i stanowi przez to epokę w historyi rossyjskiéj.

Tą polityką carów z familii Romanów jest wyniszczenie pierwiastków sławiańskich, jest skoncentrowanie rządu, prawodawstwa, administracyi w jednéj ręce cara; dla dopięcia tego potrzeba było oprzeć się na nowym żywiole, na nowéj sile, zupełnie woli carskiéj podległéj, jéj rozkazom i skinieniom posłusznéj. Siłę tę znalazła familia Romanów w awanturniczych cudzoziemcach, tłumnie od czasu jéj panowania napływających do Rossyi, którzy tém skwapliwiéj wykonywali polecenia carskie, że zaszczyty i godności dla których opuszczali ojczyznę, religię i zapominali rodowitego języka, z woli tylko cara otrzymać mogli.

Mickiewicz rozwinął ten przedmiot jasno, skreślił wszystkie ważniejsze szczegóły — chcielibyśmy wszakże aby był wskazał główne cechy tego żywiołu sławiańskiego, jaki pozostał w Rossyi mimo całego despotyzmu carów i panowania nad nią Mongołów, którzy przez długą niewolę w jakiéj ten szczep sławiański trzymali, zmienili już znacznie jego zwyczaje, wyobrażenia, charakter, i zamieszali ślady pierwiastkowych tradycyj. Wykazanie tych ogólnych cech sławiańskiego żywiołu, byłoby określiło dobitniéj jego naturę i właściwe znaczenie, niżeli dwa pojedyncze przykłady, jakie Mickiewicz przytoczył: zmiana armii narodowéj sławiańskiéj na żołdactwo płatne, i zniesienie postępowania jawnego przed sądami, przez ustanowienie *kancellaryi tajnéj.*

Przytoczywszy jaka była dążność polityki familii Romanów, zasadzającéj się na wytępieniu żywiołu sławiańskiego, wskazaliśmy tém samém poniekąd, jak Mickiewicz pojmował owe reformy Piotra W. głoszone za tak wielkie, za cywilizujące Rossyą, dotychczas jeszcze niedostatecznie przez cudzoziemców zgłębione; dla czytelników naszych zajmującemi zapewne będą niektóre szczegóły dotyczące charakteru Piotra i zaprowadzonych przez niego reform, dla tego nieco obszerniéj o tém powiemy.

Piotr wzrosły wśród buntów, rzezi i mordów na jego własnéj rodzinie przez Streliców dokonywanych, nawykł od dzieciństwa gardzić wszelkiemi uczucia-

mi ludzkości, i nabrał upodobania do rozlewu krwi, któréj tak wiele w ciągu swego panowania z własnych poddanych wytoczył. Rozmowy z cudzoziemcami do jego boku dla usługi i rozrywki przydanymi, natchnęły mu myśl systematu, będącego zasadą dzisiejszéj polityki rossyjskiéj. Nie szło mu o wprowadzenie Europy do Rossyi, lecz o wyciągnięcie z Europy tyle żywiołów, aby za ich pomocą mógł ją zwyciężyć i podbić.

Uśmierzenie buntu Streliców w czasie jego pobytu za granicą, buntu podniesionego dla uwolnienia z pod przemocy Piotra, brata jego Iwana, posłużyło mu do zniesienia téj gwardyi przybocznéj, przyczém rozwinął całą srogość charakteru i okazał całą dzikość swéj duszy. Okrutny z natury, okrucieństwo zamienił w systemat, został filozoficznie okrutnym. Sam własną ręką ścinał buntownikom głowy, początkowo pięć dziennie, lecz wkrótce liczba ta do 25 urosła. Odciąwszy głowę, rozpatroszał wnętrzności, zwoływał medyków i na drgających jeszcze członkach kazał im tłumaczyć anatomią, któréj był wielkim miłośnikiem. I to wszystko, mówił Mickiewicz, nie przeszkadzało mu być przyjmowanym na dworach europejskich mocarstw i zostać członkiem akademii francuzkiéj.

Aby zrozumieć owe cywilizacyjne reformy, dosyć przejrzeć ogłoszone przez niego ukazy. Znajdziemy tam przepisy o goleniu brody, o kroju sukien kobiecych, o zachowywaniu się niewiast w towarzystwie, złożeniu rąk — o paleniu wreszcie tytuniu, na który jak na dziegieć i wódkę, Piotr ustanowił monopol.

Zaprowadził i senat, ale nie dla równowazenia swéj władzy, nie dla politycznych rozpraw, złożył go z przybocznych osób, które najmniejszéj oppozycyi stawiać nie mogli, stawićby jéj nie śmieli, a i tak w nieukontentowaniu, uderzał ich nie raz kijem po głowie.

Piotr utworzył armią, wybudował flotę, ale chłop rossyjski, brany na całe życie do wojska, nie kierował się żadném wyższém uczuciem, wyobrażenie honoru było dla niego obcém, zamieniał się w automat chodzący, którym officer cudzoziemiec dowolnie kierował, na kommendę wyrażaną w obcym, w niemieckim języku. Nie dziw też, iż takie wojsko jest najsilniejszą podporą systematu polityki rossyjskiéj.

Według téj saméj zasady, zaprowadził cywilną organizacyą państwa. Cała ludność podzielona na 14 klass czyli stopni; tym sposobem Rossya jest niejako pułkiem, każdy uważa się za objętego kontrolą. Urzędnicy nie są utworzeni dla dobra i usługi kraju, ale kraj i mieszkańcy są przeciwnie dla usługi urzędników. Stopień nie daje urzędu, ale nie ma urzędu bez stopnia; i cała wartość człowieka zawisła od stopnia, jaki posiada; nic innego w oczach cara poważania nie jedna. Podsyca to nieustannie żądzę otrzymywania coraz nowych dostojeństw, rang, orderów; żądza ta staje się w końcu ideą życia, do jéj zaspokójenia dąży każdy, wszystko musi mu ustąpić — i aby zaspokoił tę żądzę, dogodził téj idei swego życia, staje się automatem na rozkazy cara powolnym.

Dotychczasowa czynność carów, mianowicie za familii Ruryków, zwrócona była ku wschodowi; Piotr przechylił całą politykę na zachód, ku Europie skierował główne siły, wojny azyatyckie stały się tylko ćwiczeniami wojskowemi. Aby tém skuteczniéj działać na Europę, zapragnął portu nad Bałtykiem — co sprowadziło wojnę z Karolem XII. Zwycięstwo pod Pułtawą, wskazało przewagę rossyjską, ale jéj nie ugruntowało zupełnie. Przewagę tę mogło dopiero zapewnić osłabienie, zniszczenie Polski, i ku temu obrócił Piotr wszystkie usiłowania. Utrzymać to osłabienie, zwiększyć je, nie

było rzeczą trudną; dosyć było rozsiewać niezgody, utrzymywać nieporozumienie między partyami, podsycać jątrzenie między Augustem a Polską; wysyłał też car licznych emissaryuszów do Polski; raz wspierał króla, drugi raz republikanów, przemawiał zawsze w imie praw natury, w imie praw Boskich, i dopiął swego — łatwowierna szlachta miała go za wiernego sprzymierzeńca, i powołała na gwaranta ugody, jaka po długich burzach między nią a Augustem stanęła.

Mickiewicz zwrócił uwagę słuchaczów na osłabienie ówczesne Polski i na targi szlacheckie przy stanowieniu *pacta conventa*; sądzimy wszakże iż nie powinien był pominąć milczeniem zamysłów Augusta do opanowania tronu polskiego i uczynienia go dziedzicznym, bo za milczenie uważamy prostą wzmiankę, jaka przejść mogła niepostrzeżenie dla mniéj obeznanych z historyą, iż *królowie przybywali do Polski z zamiarem usadowienia się w niéj dziedzicznie*, i tę, iż traktat Piotra zawarty z Augustem 1701 r. był pierwszym stopniem upadku Polski. Nie należy zwalać całkowitéj winy na szlachtę, trzeba przyznać iż obawy jéj względem zaprowadzenia w Polsce samowładztwa były słuszne; opór jaki stawiała chwalebny chociaż niemający właściwéj energii, a stąd poniekąd przeciągły, oddalał tylko złe, wstrzymywał jego ale, nie wyniszczał w zarodzie; trzeba przyznać iż osłoną polityki Piotra względem Polski, któréj szlachta odciągana w inną stronę, bliższém niebezpieczeństwem zajęta, zgłębić nie mogła, iż tą osłoną był sam król, August II który wplątał Polskę w wojnę ze Szwecyą i zawierał z Piotrem traktaty aby zapomocą Sasów i dostarczonych przez Piotra posiłków opanował tron, na którym osiadł jedynie przez intrygi i przekupstwo. Wszakże sam Mickiewicz przyznał inną razą iż te usiłowania do zaprowadzenia dziedziczności tronu były nienarodowe, odpychał je instynkt narodowy, nie opierały się na duchu, na wiedzy mass, a wiedza, instynkt moralny narodu nigdy nie są mylne, jest to część wiedzy boskiéj.

Dla tem jaśniejszego wykazania całéj polityki Piotra, zamieszczamy niektóre artykuły jego testamentu politycznego, mającego znajdować się w tajnych archiwach państwa; lecz jakakolwiek jest autentyczność tego dokumentu, mówił Mickiewicz, pewną jest rzeczą, że gabinet rossyjski trzyma się stale wskazanéj w nim drogi.

« Nic nie zaniedbywać, aby narodowi rossyjskiemu nadać formy i zwyczaje europejskie — Utrzymywać państwo w stanie ciągłéj wojny — Rozszerzać się wszelkiemi sposobami, ku północy po za Bałtyk, ku południowi brzegiem morza Czarnego, środkiem zaś przez Polskę — Starać się odciąć Szwecyę od polityki europejskiéj, odosobnić ją, aby podbić — Pod pozorem wypierania Turków z Europy mieć armię zawsze gotową, stawić twierdze nad morzem Czarném, i posuwając się coraz daléj, dążyć aż do Konstantynopola — Podniecać anarchię w Polsce i nakoniec tę rzeczpospolitę zagarnąć — Za pomocą traktatów zostawać w dobrych stosunkach z Anglią; a ona ze swojéj strony będzie przyczyniała się do wzrostu i udoskonalenia marynarki rossyjskiéj, za pomocą któréj należy opanować wszystkie morza europejskie, bo od tego zawisł cały skutek planu — Przejąć się dobrze tą prawdą, że kto ma w ręku handel indyjski, ten jest panem Europy — Mieszać się jak tylko można, bądź siłą, bądź podstępem, we wszystkie kłótnie krajów europejskich a szczególniéj Niemiec — Użyć wpływu religii na Greków i Sławian w Turcyi, Austryi, Polsce i Prusach — Nakoniec, zapalić wojnę mocarstw Europejskich, wspierać koleją jedne przeciw drugim, a kiedy wycieńczą się wzajemnie,

korzystając z osłabienia powszechnego, podbić wszystkie.»

Mickiewicz, przedstawienie systematu Piotra W. zakończył porównaniem z systematem konwencyi francuzkiéj — było to tak trafne jak przyznanie wyższości w wyprawach wojennych Dżengiskanowi nad Napoleonem — podobne rzuty imaginacyi mogą być dobre dla zrobienia przez swą nadzwyczajność na słuchaczach wrażenia — lecz zapewne przy ich ocenieniu nie wytrzymają sądu krytyki.

Miesiąc już mija jak ogłosiliśmy sławną na zawsze konwencyę Czartoryskiego z Wassowiczem. Zaręczenie nasze znalazło wiarę w publiczności emigracyjnéj. Wszyscy oburzyli się na wmieszanie świętego imienia ojczyzny naszéj do tak komicznéj roboty i wszyscy rozśmieli się z połączenia tak trafnie dobranych aliantów. Czartoryski jednak zachowuje milczenie — które dziś dopiero w jego zastępstwie *Trzeci Maj* przerywa, okrążywszy wpierw całą sławiańszczyznę i wstąpiwszy na wschód. *Trzeciemu Majowi* wyraźnie brakowało hetmana. Lecz *Trzeci Maj* drżącym i wstydliwym głosem wymawia kłamstwo, jakby przezwyciężając wstręt własnego sumienia.

« Wiemy, mówi to pismo, że książe (Czartoryski) Wassowicza jako Sławianina przyjmował dość uprzejmie, rozmawiał z nim chętnie, i słuchał jego ciekawych opowiadań. Ale to są całe stosunki, jakiek s. Czartoryski mógł mieć z Wassowiczem. Bo jakież stosunki zawiązywać można z człowiekiem, o którym tyle tylko wiadomo, ile on sam o sobie powiada i twierdzi? Słuchać go, nie zrażać, dopytywać się, ażeby lepiéj ocenić wartość, i jego osoby i jego myśli — to jest wszystko co ks. Czartoryski mógł ze znajomością Wassowicza zrobić, i *zapewne* nic innego nie zrobił. Po przeczytaniu art. Demokraty i Dziennika Narodowego, staraliśmy się tém bardziéj o tém wszystkiém dowiedzieć, i przekonani jesteśmy, iż inaczéj być nie mogło.»

Panowie *Trzeciego Maja*, to, czego podług was Czartoryski *zapewne* nie zrobił, niezawodnie przez niego zrobione zostało; to co *inaczéj być nie mogło*, zupełnie inaczéj się stało.

Lecz skądże to wy, niedawno za ubogich w duchu i bosych zwiastunów królestwa *de facto*, a nie za jego urzędowy organ, za doradzców lub ministrów uchodzić chcący, macie prawo lub śmiałość odpowiadać za niego w rzeczy, jemu tylko samemu najlepiéj wiadoméj, przez niego samego dokonywanéj? Wdaliście się w rzecz wcale do was nie należącą.

Poprzestalibyśmy na téj odpowiedzi, gdyby pisarze *Trzeciego Maja* w dobréj wierze, jedynie przez poświęcenie, jeśli to poświęceniem nazwać można, drukowali zaprzeczenie, o niczém nie wiedząc — ale tak nie jest. Między nimi bowiem znajdują się wybrani rycerze, którzy na wyprawę matelzaki gotowali, i dowódzcy oddziałów, którzy do gotowości wydawali rozkazy. Kiedy więc dziś utrzymują, że Czartoryski słuchał tylko chętnie *ciekawych opowiadań* Wassowicza, dodając: « bo jakież stosunki zawiązywać można z człowiekiem, o którym tyle tylko wiadomo, ile on sam o sobie powiada i twierdzi » — nielitościwie szydzą z Czartoryskiego, szydzą z samych siebie.

Bezwątpienia na podstawie bajecznych opowiadań człowieka, który nietylko że sam o sobie opowiadał, ale nadto nic innego powiedzieć nie umiał, jak że jego państwo na karcie jeograficznéj niezamieszczone, znajdować się ma « między krajem Montenegrów i księstwem Serwii » zawierać z nim przymierze, przygotowywać na jego pomoc wyprawę, polecać go przez wysłanego agenta Papieżowi, są

to niedorzeczności do najwyższego posunięte stopnia, ale nie mniéj dla tego prawdziwe. *Trzeci Maj* o przygotowaniu wyprawy wyraźnie nic nie powiedział, zabiegi w Rzymie zupełnie pominął. Ciekawa to byłaby historya, gdyby Wassowicz nie zraził się był doznaném niepowodzeniem w Rzymie, i zawiózł dodanego mu adjutanta i dyplomatycznego ajenta do jakiego państwa na księżycu.

Że konwencya wyszła z gabinetu Czartoryskiego, tego jesteśmy pewni. Czy przy jéj ratyfikacyi, Czartoryski byłby uniknął tak prawdziwie « niezgrabnych, napuszonych, pedanckich wyrażeń, » jak np *chef réel de la nation polonaise*, *chef légitime, unique promoteur et protecteur de la cause de la Pologne à l'étranger*, o tém wątpić możemy. Wszakże one są fundamentami, warunkami aliansu — a nadewszystko najautentyczniejszemi. Jeżeli cała konwencya jest na niedorzecznościach osnuta, nie we wzorowym dyplomatycznym stylu, złą francuzczyzną napisana, są to zwyczajne, tradycyjne zalety płodów gabinetu na *faubourg du Roule*. Tak przodkowie księcia Adama do Katarzyny pisali po pieniądze i wojsko na powściągnięcie szlacheckiéj anarchii.

Ludzie *Majowi* w niepojętéj sami z sobą stają sprzeczności. Zrobiwszy zrazu szemranie jakobyśmy zdradzali sprawę narodową, usiłują dziś wszystkiemu zaprzeczyć, zapominając, że zdradzać tego nie można co nie istniało.

Wszystko cośmy ogłosili nie przestaje być prawdą; ale przez to ogłoszenie, sprawa narodowa żadnéj nie poniosła szkody. Umiemy ją osłaniać wtenczas nawet kiedy wykazujemy Czartoryskiego nierozum. W obecnym przypadku, zataiłiśmy wiele osób, wiele okoliczności. Któż, jeśli nie Czartoryski, udając się za reprezentanta sprawy polskiéj, wystawia ją na pośmiewisko obcych, przez konwencyę z Wassowiczem, poselstwo do Rzymu i tym podobne roboty? Odpychając Czartoryskiego, oddzielając sprawę narodową od jego robót, oddajemy krajowi prawdziwą przysługę. Przez ogłoszenie tego co samo z siebie upadło, odjęliśmy wam pozór do narzekania, nie skompromitowaliśmy nikogo.

Lecz panowie *Trzeciego Maja*, powiedzieliśmy już raz, wdaliście się w rzeczy do was nienależące. Niech Czartoryski, główny działacz i kierownik, sam za siebie da wyraźną, kategoryczną odpowiedź, a zobaczymy czy ma tego rodzaju śmiałość, jakąście wy okazali.

Kurs publiczny sztuki wojskowéj jest w druku — ale nie prędzéj prenumerującym go rozesłanym będzie, aż dopóki ukończoną nie zostanie część traktująca o strategii. Nastąpi to za dni kilkanaście. Tymczasem, prosimy o wczesne zgłoszenie się do redakcyi Demokraty : M. Albert, 39, Fossés St.-Victor, à Paris; lub à M. Wiśniowski, 18, rue des Tournelles à Versailles.

— Jan Siekaczyński, b. porucznik artylleryi, zechce się zgłosić w familijnym interesie do Walentego Zwierkowskiego, rue Ducis, 19, à Versailles.

Z przyszłym półarkuszem kończy się Część III Tomu IV pisma *Demokrata Polski*. Redakcya uprasza prenumeratorów, aby jéj należności jak najspiesznicj nadesłać raczyli.

ZMARLI.

— D. 14 Grudnia r. z. umarł w Vire Mickiewicz Rafał, rodem z Gubernii Wileńskiéj, powiatu Rosieńskiego, mając lat 35 wieku.

— Dnia 16 Lutego umarł w Strasburgu Kośminski Soter w czterdziestym trzecim roku życia, b. podporucznik w pułku dwudziestym piechoty wojsk polskich, rodem z województwa Krakowskiego.

Paryż, d. 26 lutego 1842 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

GŁÓWNY ŻYWIOŁ DEMOKRACYI POLSKIÉJ.

(Artykuł drugi).

Poprzedzający nasz artykuł zakończyliśmy ogólném uznaniem potrzeby gorliwego i mądrego działania pomiędzy ludem. W rzeczy saméj, w tém zakończeniu zawiera się całkowita myśl nasza; ktokolwiek zastanowi się nad niém, potrafi z niego wyprowadzić wszystkie pobudki do działania, o jakiém mówimy, i wszystkie jego warunki. Że jednak wyrażenie za ogólne, jakiego tam użyliśmy, nie wszystkim pojętne być może; uważamy za użyteczne rozwinąć je cokolwiek; a to nam także da sposobność dopełnić poprzedzający artykuł, już to dotknięciem niektórych szczegółów jego z innéj strony, już to dodatkiem nowych.

Będziemy się trzymali naturalnego podziału zasadniczéj naszéj myśli na dwie części i nad każdą zastanowimy się z kolei; a naprzód co się tyczy gorliwości w działaniu. Tu jest miejsce rzucić kilka słów nawiasowych względem stanowiska z jakiego chcemy być słuchani. Nie pojąłby ten prawdziwego naszego zamiaru, ktoby myśli tak w tym jako i poprzednim artykule zawarte chciał uważać za coś innego jak za rady, za proste napomknienia. Tak jest, niesiemy jedynie porady, jakie nieść każdy ma prawo, gdy chodzi o przedmiot tak ważny; naprowadzamy jedynie uwagę narodu na tę jego ważność. Roztrząśnienie naszych zdań, zastosowanie się do nich, zostawiamy sumienności i rozsądkowi tych, do których to należy, stosownie do położenia w jakiém się znajdują, do nagłych potrzeb narodowych, do usposobienia narodowego, i tym podobnych względów.

Wracamy do rzeczy.

Przez gorliwość w działaniu rozumiemy pośpiech i wytrwałość, nierozłączne od siebie ani na chwilę, a najprzód pośpiech.

Wiara w życie Polski, wiara ślepa, powinna dzisiaj być niezaprzeczenie panującą w duszy każdego Polaka, głównym żywiołem jego życia; Polak niemający dzisiaj téj wiary, zginął już na wpół dla ojczystéj sprawy, stoi na większéj połowie drogi ku zupełnemu odstępstwu; ale ta wiara spomniona, nie powinna być kwietyzmem. Lepsze tysiąc razy działanie na prostéj rachubie oparte, jak owe bezwarunkowe spuszczanie się na opatrzność. Są rzeczy należące do opatrzności, których nigdy zrobić za nią nie potrafimy, są znowu inne sprawy których załatwienie całkiem na nas spoczywa. Są to obowiązki, powinności naszego ziemskiego bytu, warunki życia, pod któremi żyć nam pozwolono, aniołowie-stróże naszych sumień, prawa do lepszéj przyszłości, albo długa klątwa na naszéj pamięci; za które, jedném słowem, sami jesteśmy odpowiedzialni przed potomnością, bez wolności odwoływania się na opatrzność, na wiarę w opatrzność, bo do ich spełnienia dostatecznemi opatrzono nas władzami. Taką powinnością naszą dzisiaj jest przywrócenie Polski, takim obowiązkiem jest pracowanie dla niéj. Polska, nie jest to świat czysto-duchowy, mistyczny, nadziemski; Polska, jest to zbiór pewnéj liczby ludzi na pewnéj przestrzeni, jest to ciało, jak człowiek, żyjące na ziemi pod warunkami ziemskiemi, o tyle o ile jéj ciało żyje: nie da się posiąść jak stan duchowy pobożnemi myślami, dobremi chęciami, przychylnemi życzeniami, wiarą martwą chociażby najszczerszą, działaniem jedynie moralném; potrzebuje ona jeszcze przez swoją stronę materyalną żywiołów materyalnych, czynności jedynie do sfery ziemskiéj należących. Nieprzyjaciele nie zdołali dotąd jéj zniszczyć! Prawda. W tém dowód wielkiéj potęgi ducha, ale

objawianie się tego ducha było zawsze przez ciało; nie stanie ciała, duch zniknie. A wszelkie ciało zniszczyć można, choćby to ciało było narodem. Małoż mamy narodów umarłych? Wracając do Polski, jestże ona dzisiaj tém czém była dawniéj? nie możeż im daléj tém bardziéj niknąć? Niezawodnie, cokolwiek powiedzieliśmy, jest jak najprawdziwsze i widoczne: przyznajemy to sami; dziwno może wyda się komuś, żeśmy nawet usiłowali dowodzić co pewne; ale w dzisiejszém zawichrzeniu naszego umysłu, nie ma prawdy, któraby nie trafiła na swoich niedowiarków, dlatego nie przekreślimy cośmy napisali; przeciwnie, opieramy się na powyższém, jako na główném pobudce do spiesznego działania wszystkiemi sposobami dla Polski, kładąc na pierwszém miejscu wzmocnienie jéj ducha potęgą ludu. Tam najmocniejsza i zarazem najsłabsza jéj strona; najmocniejsza, kiedy ją do przyrodzonéj siły przyprowadzić nie zaniedbamy; najsłabsza kiedy zostawimy nieprzyjacielowi dowolne z niéj korzystanie. Nic oczywiściéj nie mówi jak postępowanie samychże nieprzyjaciół. Jedni z nich tępią szlachtę, to prawda; drudzy lekce ją ważą, ale wszystkich główne usiłowania są na lud zwrócone. Tę cechę każdy czyn ich nosi. Ludu całego zniszczyć nie można, więc go nie niszczą, ale ujmują, oddzielają od szlachty, zaszczepiają w nim powoli obojętność dla ojczyzny, napawają powoli duchem obcym. Nie powinnoż to nas wstydzić, a razem uczyć, że niektórzy z nich, choć wrogi, choć obcy ludowi, więcéj dobrego zrobili mu w kilkudziesięciu, w kilkunastu latach, jak my, przez całe wieki, spółbracia tego ludu, spółchrześcianie. I jesteśmy pewni, że jeszcze zrobią więcéj: szczerze czy nieszczerze, poczciwie czy nie poczciwie, mniejsza o to, dość że Polska na tém traci. Wierzymy że przenarodowienie ludu choćby największemi łaskami, nie jest łatwe, a całkowite może niepodobne, ale czyż powinniśmy spuszczać się na tę wiarę, i zaniedbywać dzisiaj tego co zrobić możemy i powinniśmy. Nie ma tu czasu do stracenia; po zmarnowaniu tylu wieków, każda dziś chwila ma wartość wieków. Ale na nic pośpiech jeżeli rozpoczętego przezeń dzieła, nie będzie prowadzić daléj, niezmordowana, niezrażona wytrwałość, męstwo, poświęcenie; jedném słowem, gorliwość. Dzieło nieskończone, można uważać za niezaczęte; zwłaszcza w robotach tego rodzaju. Alboż ta myśl o ludzie jest nową? alboż nie rozpoczynano pracy około niéj? że nigdy jednak nie doprowadzono do zupełnego końca, wszystkie więc roboty zostały z czasem bez żadnego śladu. Za nic znowu gorliwość w działaniu bez rostropności. I pośpiech i wytrwałość nie są jeszcze jedynemi warunkami pomyślnego działania.

Powiemy śmiało: lepiéj nic nie robić, jak źle robić. Nieczynność może być niekiedy snem, snem posilnym, ożywczym, ale krzywe działanie wprost marnotrawi siły wewnętrzne, i sprowadza oddziaływanie zewnętrzne, a w jednym i drugim razie wspiera dzieło zniszczenia tego co chce zbudować. Pocieszamy się męczennikami. Bez wątpienia, chwała męczenników jest święta, cześć dla nich powinna być bezwarunkowa; ale męczeństwo samo przez siebie nie zawsze zbawia sprawę. Nie było zmarłéj dziś religii, któraby nie miała swoich męczenników. Męczeństwo zatém powinno mieć swoje granice, tam gdzie się zaczyna bezpłodny mistycyzm: a nadewszystko w działaniu polityczném. Jego sfera jest mocno rzeczywista. Jakkolwiek przeto pośpiech i wytrwałość są konieczne w robocie z ludem, mimo to mogą się uważać raczéj za pomocnicze; a przewodnikiem ich powinna być najwyższa oględność na wszystkie strony. Miejscowi najlepiéj to sami

czują, wszakże ośmielamy się przyjść im w pomoc z kilką ogólnemi uwagami.

Przedewszystkiém wypada porozumiéć się względem wyobrażenia o propagandzie. Ażeby to wyobrażenie było prawdziwe, powinniśmy nasamprzód wyszukać w potrzebach dzisiejszéj Polski, jaka rola na lud koniecznie wypada; powtóre, rozpatrzyć się z zimną rozwagą w rzeczywistym jego obecnym stanie. Piérwsze zagadnienie dawno już rozwiązane i zapewne w myśl wszystkich : przyśpieszyć objawienie się myśli demokratycznéj w potędze ludu polskiego ; oto najbliższy cel propagandy. Pozostaje drugie : jaki jest dzisiaj rzeczywisty stan ludu? Propaganda ludu jest-że to samo co propaganda szlachty? możnaż ją prowadzić tym samym sposobem ? Bynajmniéj. Różnica pomiędzy niemi jest tak wielka , jak różnica pomiędzy stanem i położeniem szlachty a położeniem i stanem ludu. Dosyć porównać obie części narodu : dosyć na sam lud spojrzéć. Lud nasz nie umie czytać ; lud nasz jest pod czujném okiem i ustawicznym wpływem naszych nieprzyjaciół zewnętrznych i przeciwników wewnętrznych. Co większa, lud nasz z najlepiéj prowadzonéj propagandy, nie potrafi korzystać dopóki trwa obecny stan Polski ; nie potrafi odzyskać praw swoich w Polsce tak ujarzmionéj jak jest dzisiaj. Dla ludu więc naszego najważniejszém, stanowczém słowem propagandy, czyn powstania.

Z powyższych uwag wypływają wszystkie przepisy rozumnego z ludem postępowania, a wszystkie można objąć trzema głównemi rozdziałami : co potrzeba robić ? Jak robić ? i kto ma robić ? Przepraszamy za tę systematyczność która wielu czytelnikom może się wydać za suchą, my nie możemy jéj odrzucić. Niezdolni wyczerpać naszéj myśli chcielibyśmy przedstawić ją w całości jak najjaśniejszéj, jak najporządniéj, ażeby czytelnicy tém łatwiéj dopełniali ją tam gdzie my zmuszeni jesteśmy przestawać na samych napomknieniach.

Co dziś mamy robić ? To co potrzeba i można. Potrzebę określa najbliższy cel naszych prac narodowych, naszego polskiego życia, to jest : powstanie; naturę zaś roboty, granice jéj możności widzimy w wielorakich względach na obecne położenie naszego ludu. Nie są tu podrzędne sobie ani potrzeba możności, ani możność potrzebie, są one raczéj dwoma skazówkami , bez których niéma zegaru naszego działania politycznego. Idąc za niemi przeto krok w krok, widzimy dowodnie, że jakkolwiek niéma silnego powstania bez przypuszczenia ludu do życia publicznego, kiedy jednak przypuszczenie to przed powstaniem jest niepodobieństwem , musimy dzisiaj ograniczyć się na takiém tylko przygotowaniu ludu, aby to życie pojął, zapragnął go, a tém samém zapragnął powstania. Tym sposobem, właściwa propaganda będzie dopiéro w czynie rewolucyjnym otwarcia ludowi szranek świata publicznego, a dzisiejsza jedynie wstępem , przygotowaniem do niéj.

Ktokolwiek dobrze pojął myśl powyższą, ten łatwo przyzna za konieczne jéj następstwo co powiedziéć mamy, i równie łatwo sam z siebie dopełni co my pobieżnie tylko dotkniemy albo może i opuścimy.

Jak robić ? jest to zagadnienie w ważności swojéj nie ustępujące piérwszemu, a w rozwiązaniu swojém takiéj obszerności jak działanie, takiéj rozmaitości jak rozmaite są okoliczności działania. Żadna teorya, żadna instrukcya nie obejmie wszystkich prawideł jakie się ztąd wywijają ; są wszakże pewne główn ewarunki gdzie się ten tłum szykuje, celniejsze pomiędzy niemi wytkniemy.

Najpiérwsze miejsce trzyma tu skrytość działania. Ta skrytość leży po naj-

większéj części w zręczności. Cała zaś zagadka téj zręczności, wejść z ludem w stosunki tak zwyczajne, tak przyrodzone, żeby nie ściągnąć podejrzenia najczujniejszych policyj, żeby najsroższy despotyzm nie znalazł pozoru do ich tamowania; propagować więcej czynami jak słowem, nakoniec wyszukiwać przedewszystkiém organów propagandy pomiędzy samymże ludem, aby tym sposobem zaciérać jak najprędzéj ślad głównego jéj zródła.

O ile skrytość jest ważna jako warunek propagandy, o tyle język, a raczéj duch propagandy jest ważny, jako jéj istota. Duch propagandy wypływa z koniecznych potrzeb Polski, a nagina się do względów na jéj obecne położenie. Duch jest tu dziełem owéj konieczności i możności o których mówiliśmy wyżéj. W tém miejscu dotkniemy jedynie ducha propagandy ze stanowiska potrzeb narodowych. Najwidoczniejszą z nich jest podnoszenie narodowości polskiéj. W jéj uczuciu mocniejszém lub słabszém, leży chwila odrodzenia się Polski. Jest to praca ważna a nie trudna, między takim jak nasz ludem. Jego cała istota, całe życie, cały świat są czysto-narodowe; ale ta narodowość przez byt jego dotychczasowy zostaje poniekąd bierną, trzeba ją zamienić w czynną. Wejdzie zaś w tę czynność, przez coraz większą miłość ku wszystkiemu co polskie, z jednéj strony; a z drugiéj przez coraz większą nienawiść ku nieprzyjaciołom Polski.

Miłość ojczysta, rodzinna, plemienna, uczucie braterstwa polskiego jak najrozciąglejsze, powinny być najbliższym celem propagandy i głównem piętnem jéj ducha i języka. Stoi tu wprawdzie na wielkiéj zawadzie stosunek szlachty do ludu. Ten stosunek jest tego rodzaju, że już wiele złego wyrządził sprawie narodowéj, i będzie wyrządzał jak długo trwać będzie, a zatém i rozdział sercowy między jedną a drugą częścią narodu nie może zupełnie upaść aż ze zniknieniem jego przyczyny; wszakże przez wzgląd że nasi nieprzyjaciele korzystają także głównie z tego rozdziału, że mamy jedną część narodu gdzie praca wynarodowienia nie jest tak trudna jak w plemieniu czysto-polskiém, że nienawiść wszelka jest ze swojéj przyrody siłą jedynie burzącą, że dzisiaj chodzi nam głównie o skupienie i urządzenie całéj potęgi ducha polskiego przeciw uciskowi zewnętrznemu, miarkujmy tak rozstropnie nasze postępowanie, ażeby całą nienawiść ludu zwrócić głównie w stronę nieprzyjaciela obcego, a domowe nasze zajścia postawić na stopie sporu domowego, rodzinnego, i rozstrzygać je w sposób któryby nie odsłaniał słabéj naszéj strony w walce zewnętrznéj. Nie ma w tém nic trudnego. Można być skrzywdzonym od brata, czuć swoją krzywdę, znać swoje prawa, a jednak czekać pory wrócenia do nich, cierpliwie, bez nienawiści, z uczuciem należném bratu, i główne usiłowania zwracać tam skąd zagraża spólna szkoda, i zniszczenie praw droższych, świętszych dla każdego, niż mogą być prawa pewnéj osoby, a nawet pewnéj części narodu. Jak wszystkie prawa nasze o ile są prawami pojedynczych osób, wypływają z naszéj powinności względem Polski, są jéj dobrodziejstwami, są podrzędne téj powinności, tak równie wszelkie nasze spory o nie, powinny ustąpić pierwszego miejsca staraniu o Polskę, czyli interesa pojedyncze, jednemu ogólnemu interesowi. Mówiąc to, nie jesteśmy w sprzeczności ani z wyznawanemi przez nas zasadami, ani z przyjętém powołaniem pracowania dla ludu szczególniéj. Nie odstępujemy przez to praw jego, przyłożemy się do ich odzyskania w pierwszéj chwili sposobnéj, i dla tego chcemy aby się wcześnie przygotował na to, ale czujemy także powinność, pogodzić to powołanie demokratyczne z powsta-

niem Polaka. Przeciwna droga jest niebezpieczna choćby dla tego że nieprzyjaciele zewnętrzni mogą jéj także użyć, jak używali, na swoją korzyść, gdyby nawet przyszło im osłonić się płaszczem przyjaciół ludu, powinna być przeto raz na zawsze wyklęta.

To podnoszenie narodowości przez połączenie wszystkich serc w miłości narodowéj, nie jest dostateczne; ażeby je dopełnić potrzeba jeszcze związać wszystkie umysły w jednéj wiedzy narodowéj. Tu dopiero, można powiedzieć, jest właściwe pole dla nauki demokratycznéj, i zawód najcięższy.

Jeżeli w jakiéj czynności to w téj szczególnie, potrzeba jak najgłębiéj zbadać istotę ludu, spoić się z nim jak najszczeréj i zastosować do niego jak najściśléj, tak duchem jak formą nauki. Pierwszym warunkiem tego zastosowania się, jest odrzucenie wszelkich doktryn cudzoziemskich, które w dzisiejszych czasach posuwają naukę demokratyczną, za kres rzeczywistości, a rozsiewane między ludem, zawichrzyłyby jego umysł, zmarnowałyby nie jeden żywioł pożyteczny, tém szkodliwiej, że nigdyby się nie przyjęły w łonie ludu, i sameby w końcu zgasły, jak owa zła iskra naszego przysłowia. Wszelki lud, a wszczególności polski, jest zawsze najsamodzielniejszą częścią narodu, częścią najnarodowszą, a tém samém najwstrętniejszą wszelkiéj obczyznie. Z drugiéj strony łatwo do niego przylega, to wszystko co ma w sobie powinowactwo z jego duchem: każda myśl istotnie narodowa spływa się z jego myślą, jak płomień z płomieniem. Że myśl demokratyczna była od wieków w narodzie polskim i jest dzisiaj, to przyjmujemy jako rzecz dowiedzioną już gdzieindziej, i w każdym razie dowieść się mogącą; owo zatém jéj powinowactwo z duszą polską jest w jéj duchu; ale piętno tego powinowactwa powinno być jeszcze na jéj formie. Przez ten względ nauka demokratyczna powinna w objawieniu się swojém przyjąć formę, przez którąby dotykalnie wyradzała się z podań przeszłości ludowéj, zapewniała ludowi przyszłość, obejmowała całe jego życie, zapuściła korzenie we wszystkie kryjówki jego serca, odpowiadała jego charakterowi, uświęcała zwyczaje, pobłażała nawet przesądom i słabościom, jedném słowem, ażeby mu była niejako rodzajem objawienia, nie w pojedynczéj głowie, nie w obcéj wyklutego, ale od wieków leżącego w duszy całego narodu, wykwitłego z wiary ojców. Inna myśl, w inny sposób przedstawiona, może wprawdzie wpłynąć na pojedyncze umysły, może je podnieść do pewnego stopnia nad ich zwyczajną sferę, ale nigdy całego ogromu polskiéj rodziny, nie wzniesie do wysokości dzisiejszych potrzeb i dalszego powołania Polski. Nie obwiniajmy ludu jeśli czasem nie znaleźliśmy przychylnego przezeń przyjęcia dla naszéj nauki, widać żeśmy nie umieli jéj przedstawić w sposób właściwy, widać że zakryliśmy prawdę formą nierodzimą. Potrzeba tu mieć na uwadze nie tylko ogólny duch ludu, ale często miejscowe okoliczności, a nawet usposobienia pojedyncze.

Stąd najważniejszą częścią owego kaznodziejstwa, nie jest nauka książkowa, ale głęboka znajomość ludu przez spółżycie z nim, przez doświadczenie. Owo spółżycie naucza także języka najwłaściwszego, najzrozumialszego dla słuchaczy. Jeżeli jednak i tu możemy dać ogólną radę, to nam się zdaje, że ten język powinien mieć wszystkie przymioty języka religijnego, to jest jego jasność, prostotę, szlachetność, spokojność, oświetlone najczystszą miłością. Wolelibyśmy jednak, aby najużywańszym językiem, był język czynów. Pożycie z ludem, prowadzenie się zgodne z zasadami demokratycznemi, przykłady cnót domowych i publicznych, poświęcenie się dla cierpiącego ludu

w jego sferze domowéj, oto jest co najprędzéj pojmie, co najpewniéj pozyska jego miłość i zaufanie, i skupi go w zastęp demokratyczny około nauczycieli: a co się najłatwiéj wymknie czujności nieprzyjacioł.

Niezbędnym nakoniec warunkiem skuteczności całego tego działania, jest jego zgodność na caléj przestrzeni polskiéj, czyli jedność. Nie można zabezpieczyć tej jedności, bez wzajemnego związania się pewną formą, pod kierunkiem jednéj, ogólnéj myśli, to jest bez władzy i uległości dla niéj. Wyobrażamy sobie wszelką władzę, jaką myśl pewną w najwyższém skupieniu jéj potęgi, a zatém jako źródło i posiłek wszelkich sił pojedynczych. Przez władzę, każdy pojedynczy członek jest silny potęgą całego ogółu pod każdym względem, równie pod moralnym jak pod materyalnym; stąd w porządku moralnym wszelkiéj społeczności czy stowarzyszenia, przewaga powszechnéj wiedzy nad wiedzą pojedynczą czyli ład. Gdzie nie ma władzy, tam pomimo osobistéj wartości pojedynczych, wichrzy ogółem bezład, a działanie wszystkich ma jedynie wagę działania pojedynczego, a zatém niedoskonałego, dopóki trwa rozproszenie: są tylko surowe materyały do budowy, nie ma jeszcze budowy. Demokracya z istoty swojéj, ze swojego powołania, jest myślą urządzającą: apostołowie demokracyi kłamaliby swojéj nauce, gdyby pierwsi nie dali przykładu, uległości, poddania się swojéj myśli, ktora o tyle tylko ma rzeczywistość polityczną, o ile jest uosobiona we władzy widoméj.

W tém ogólném rozwiązaniu dwóch pierwszych z porządku pytań, leży także rozwiązanie ostatniego, czyli odpowiedź na to: kto ma robić propagandę między ludem polskim? Czynności któreśmy wymienili, względy wielorakie których dotknęliśmy, wzięte pod najściślejszą rozwagę, wszystkie mówią; że takimi apostołami mogą być najwłaściwiéj osoby miejscowe. To nakazuje bezpieczeństwo nauczycieli, bezpieczeństwo uczniów, i nakoniec bezpieczeństwo saméjże nauki. Pominąwszy konieczną znajomość ludu, i równie konieczną obecność śród niego, ustawiczną, rozsiewców demokracyi, co jest łatwe i podobne jedynie ludziom miejscowym, stosunki ich z ludem są tak w zwyczajnym porządku rzeczy, pod taką jego opieką i zasłoną, co większa, mogą mieć wszystkie pozory takiéj konieczności, że żaden środek rządu, choćby najdzikszego, nie będzie zdolny im przeszkodzić, jak długo dobroczynność, przyjaźń, miłość chrześciańska, cnoty chrześciańskie, uczucia rodzinne, jedném słowem, ludzkość i religia nie będą ogłoszone za zbrodnie polityczne i karane jako zbrodnie. Prawda że tym sposobem zamykają się do czasu szranki ludu dla apostołów emigracyjnych: przyznajemy to sami, nie smucimy się tém jednak. Emigrant, jako emigrant ma inne obowiązki równie ważne, a objęte właściwą jemu sferą. Jego cnoty i przymioty apostolskie, gdy je posiada, są może potrzebniejsze w emigracyi jak w kraju. Niech tylko spojrzy w około siebie z sercem apostolskiém: a pewni jesteśmy że znajdzie niemało pracy równie korzystnéj i koniecznéj, jak prace między ludem. Myli się jeśli mniema, że zrobi w kraju czego nie mógł zrobić w emigracyi; że przyłoży się w kraju do panowania zgody, ładu, miłości, choć mu to w emigracyi nie poszło. Nie! Co bierze za powołanie apostolskie, jest to po prostu niepokój ducha, zrażenie się pewnymi ludźmi, a może znużenie tułaczego życia, nie jest to pełność apostolskiego natchnienia. Niezdolny w emigracyi, niezdolny będzie w kraju; zrobi tam więcéj złego jak dobrego. Niech się nie zastawia Konarskim. Na jednego Konarskiego,

wieluż to nie Konarskich! Zostawmy więc krajowi co kraj zrobić tylko może. Nasze dziś apostolstwo w przykładach miłości braterskiéj, poświęcenia się, wytrwałości, nakoniec w gotowości do poparcia naszéj nauki orężem, i do przyjęcia śmierci dla niéj.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Z Inflant, w Lutym.—Szlachta posiadająca dobra w naszéj prowincyi została na dzień 14 b. m. na nadzwyczajny Sejm (Konwent) w naszém prowincyonalném mieście Rydze zwołana. Główny przedmiot jéj teraźniejszych obrad dotycze się spraw naszych chłopów. Stosownie do woli rządu mają takowe w przyszłości być raz na zawsze ustalone; położenie bowiem stanu tego było dotąd bardzo przykre. Gdy chłopom naszym przed trzydziestu laty osobistą wolność przyznano, nie otrzymali razem z nią posiadłości gruntowéj, ani też stałych praw własności; zawsze jeszcze od woli dziedziców swoich zależeli; owszem, będąc *glebae adscripti*, znajdowali się jeszcze w przykrzejszém niż dawniéj położeniu. Mogli oni teraz w prawdzie jako wolni ludzie swe miejsce zamieszkania opuścić, ale nic z swéj własności zabierać z sobą nie mogli, bo nic nie posiadali. Jako dawniejszych poddanych musiał ich dziedzic wspierać, żywić w razie nieurodzaju, pomoru na bydło i innych nieszczęść; w swém nowém położeniu niczego się od niego domagać nie mogli; byli oni sami sobie zostawieni. Tak więc biedni i wszelkiéj pozbawieni pomocy, nieraz na największą wystawieni byli nędzę. Tym tedy nieszczęściom mają obecnie zaradzić; i chłop inflandzki, a późniéj także zapewne chłop naszych obydwóch pobratymczych prowincyj ma zostać niezawiślejszym niż dotąd. Ważne to, szlachtę naszą na teraźniejszym sejmie zajmujące zadanie, w ten zapewne rozwiązane zostanie sposób, iż chłop podobnie jak w wielu innych krajach wstąpi w stosunki wolnego dzierżawcy ziemi. Wielkie ubóstwo i niedostatek, o ulżenie których nadaremno dziedziców i rząd błagano, wywołały w zeszłym roku w lecie w niektórych obwodach buntownicze sceny, w czasie których targnięto się nawet w kilku miejscach na osobę dziedzica i władze sądowe. Zagorzalcy albo źle myślący ludzie, znajdujący się w pośrodku nich po powrocie z wojska i po większéj części do nich należący, podburzali i durzyli naszych nieoświeconych i łatwowiernych chłopów. Wmawiali oni w nich, aby religię grecką przyjęli i podobnie jak kurlandzcy żydzi o przesiedlenie swoje do gubernii Chersońskiéj prosili, że wtedy doznają opieki i wsparcia ze strony rządu. Chłopi, biorący to za szczerą prawdę, zbiegali się tłumami do Rygi do greckiego Biskupa Irinarcha, z prośbą o przyjęcie ich na łono kościoła greckiego. Prałat ten utwierdził ich w tém przedsięwzięciu i okazał gotowość swoję przywiedzenia tego do skutku. Generalny Gubernator prowincyi nadbaltyckich, poznając dokładniéj zamiary rządu, który w swym toleranckim duchu nigdy o nawracaniu różnowierców nie myślał, zakazał tego całkiem. Biskupa ryg-skiego, jak wiadomo, na najwyższy rozkaz z téj dyecezyi do woronezkiéj przeniesiono. Rozpoczęto także scisłe śledztwo dla wykrycia sprawców tego rozruchu. Sprawcy ci ulegli potrójnéj kategoryi karnéj: wygnaniu na Syberyą, umieszczeniu w wojsku i karze cielesnéj. Dawno już, i jak się spodziewać można, na długo zupełna przywrócona spokojność. Tymczasowo dla zabezpieczenia spokojności zostawiono w naszéj prowincyi kilka pułków wojska, które tu czas niejaki pozostaną. Zaszłe zaburzenia, surowo ukarane, naprowadzą naszych uwiedzionych chłopów na drogę lepszego rozpoznania i przyspieszą ustalenie ich przyszłych stosunków. Cesarz zaraz od początku zajął się troskliwie tą sprawą. Dla wymierzenia przestępcom zasłużonéj kary i objaśnienia nieoświeconego ludu, przysłano tu najpierw cesarskich Adjutantów przybocznych Księcia Urussowa i Buturlina; późniéj, w Wrześniu, Generała Adjutanta Hrabię Benkendorfa; ostatni domagał się szczególniéj u naszéj szlachty, aby chłopów w takim postawiła stanie, któryby ich od nędzy zasłaniał i do podobnych wykroczeń nadal nie zachęcał.

(Gazeta W. Ks. Poznańskiego.)

— Czytamy w Tygodniku Literackim Poznańskim:

W Nrze 156 *Magazin für Literatur des Auslandes*, znajduje się dość obszerny artykuł pod nazwą *Ueber die Polnische Journalistik*. Mówiąc o pismach polskich we Francyi wychodzących, wspomina autor i o Poznańskich.

Arystokratyczno-monarchiczną tendencyą, reprezentuje oprócz *Trzeciego Maja*, w Paryżu wychodzącego — w Polsce *Orędownik* Poznański. — Jak trzeci Maj pod Czartoryskiego, tak on jest pod wpływem podwładnych mu pisarzy, jak np. Czajkowskiego, Mickie-

wicza, i. t. d. Pismo więc to jest niejako uzupełnieniem trzeciego Maja — jakkolwiek polityczna dążność ukrytą jest pod płaszczem Literatury.

Dobrze z stosunkami obecnymi literatury, jakkolwiek mało z zasadami pism *naszych* obeznany autor, opowiada jakie są podług niego zasady dwóch dążności, skąd pochodzą i kto obecnie kieruje niemi, mianowicie pismami arystokracyi. Oczywiście przechodzi autor i na pisma nasze, *w duchu postępu* a więc czysto *polsko* redagowane; wspomina o piśmie Zienkowicza w Strazburgu wychodzącém,— i przechodzi na nasze o którém mówi: » Poznański *Tygodnik litteracki* jakkolwiek nie ogłasza się jako pismo polityczne, chce dążności politycznych i to *liberalnych* być reprezentantem. Pismo to ogranicza się na wojowaniu przeciw niektórym zasadom, w swém feuilletonie i dalekiém jest od extrawagancyi (!) albo *przymuszone* jest być dalekiém, pisma w Strasburgu wychodzącego.

» Przyjaciel Ludu który dawniéj był redagowany w Lesznie i jak każde pismo, które chce być pismem dla ludu zdala od polityki trzymać się był powinien — po złączeniu się z Orędownikiem — czyli raczéj po zlaniu się w jedną redakcyę, ma obecnie także koloryt polityczny i to oczywiście w duchu arystokracyi; rzuca od czasu do czasu gromy bezsilne, na walkę demokratów z arystokracyą. Lepiéjby zrobił, gdyby dał temu pokój, bo przyczepiać się do partyi jednéj, jestto podniecać i dawać żywioł ogniowi partyi drugiéj i. t. d. »

— Wyrzuty czynione rządowi francuzkiemu przez dzienniki oppozycyjne, za to jakoby spokojnie patrzał na spiski knowane przez wychodzców hiszpańskich, przeciw dzisiejszemu rządowi w Hiszpanii, wywołały ze strony dziennika *Des Débats* następującą odpowiedź: (d. 7 marca r. b.)

« Nie samych wychodzców hiszpańskich mamy we Francyi; mamy jeszcze niemieckich, włoskich; mamy wychodzców polskich w wielkiéj liczbie. Któżby chciał mniemać że ci ostatni poddali się swemu nieszczęściu, że zrzekli się nadziei wywalczenia swojéj Ojczyzny i swojéj narodowości, i żaden z nich nie zajmuje się odzyskaniem kiedyś przez zwycięstwo tego, co przez porażkę utracił? Potrzebażby za piérwszą obawą jaką mieć będzie który z rządów zajmujących dziś prowincye dawnéj Polski, wygnać wszystkich Polaków z Francyi? Nieprawdaż iż to byłoby nikczemne, iż to byłoby nieludzkie; i jesteśmy w tém zgodni z wami. Chociażby przez tę nieludzkość można było kupić wielkie korzyści polityczne, taki targ byłby haniebny i okrutny. Francya nigdy podobnego żądać nie będzie. I gdyby Mikołaj żalił się, iż wychodzcy polscy we Francyi konspirują, tworzą do powrotu plany, mówią głośno o swych nadziejach, nie tają nienawiści dla ich ciemięzcy, i nie przestają mu złorzeczyć, któryż dziennik oppozycyjny radziłby rządowi prześladowanie tych biednych wygnańców i wywiezienie nie wiadomo dokąd? »

Dziennik *Débats* rozwija tę myśl daléj, znajdujemy w tym artykule następujące jeszcze wyrazy: « Dopóki wychodzcy miéć będą choć kroplę krwi w swoich żyłach i choć trochę patryotyzmu w sercu, będą konspirowali, wyrażając się jak dzienniki *strony lewéj*, to jest, zachowają nadzieję, szukać będą środków powrócenia do kraju i do odzyskania w nim przewagi.»

— W Księgarni Polskiéj *rue d l haudée*, 9, *faub. St. Germain* znajdują się do nabycia: *Poezye Bohdana Zaleskiego, wydane przez Edw. Raczyńskiego, Poznań* 1841 *tom.* 2, cena fr. 6 c. 50.

ZAWIADOMIENIE.

Z obecnym półarkuszem kończy się Część 3cia Tomu 4go. Demokrata Polski nie przestanie wychodzić; warunki prenumeraty pozostają teższame. Redakcya uprasza o nadesłanie zaległości. Przyszły półarkusz nie będzie przesłany tym osobom, które pomimo listownych reklamacyj nie pospieszyły ze złożeniem prenumeraty należnéj. Adres redakcyi: M. Albert, 39, Fossés St. Victor à Paris — lub M. Wiśniowski, 18, rue des Tournelles à Versailles (Seine-et-Oise). Listy niefrankowane nie są przyjmowane.

Paryż, d. 7 marca 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.